



# GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVII

NR 48 ● 27 XI 1994 r.

CENA 7000 ZŁ

Jak w przyszłości będzie wyglądać nauka naszych dzieci, czy podręcznik w obecnej formie ma szansę przetrwania? – Didacta '95

4

Ostatnie głosy w dyskusji oraz wystąpienie prezesa Jana Zaciury zamykające 36. Krajowy Zjazd Delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego

6,7

W Celi Konrada, w murach klasztoru bazylianów w Wilnie — środa literacka  
Młodzież polonijna na szlaku „Mazurka Dąbrowskiego”

8

MAREK KOZUBAL

## A KYSZ!

W Krakowie 11-letni chłopiec przez trzy lata nie chodził do szkoły. Został z niej usunięty z powodu konfliktu pomiędzy dyrektorem szkoły społecznej a ojcem dziecka. Zaczęło się od tego, że ojciec chciał, by jego dziecko pisało kaligraficznie. Nauczyciele nie chcieli się na to zgodzić. Ojciec upierał się przy swoim, twierdząc, że dziecko, zgodnie zresztą z deklaracjami i statutem szkoły, ma prawo do rozwijania indywidualnych zainteresowań, potrzeb i uzdolnień. W efekcie konfliktu uczeń został wyrzucony ze szkoły w dwa miesiące po rozpoczęciu roku szkolnego.

Decyzję tę uzasadniano „działaniami rodziców godzącymi w dobre imię placówki i zakłócającymi jej prawidłowy tok działania”. Sprawa trafiła do różnych instancji sądu. Otarła się także o Sąd Najwyższy, który okazał się bezradny w rozstrzygnięciu tego konfliktu, dokonał jedynie wykładni Kodeksu postępowania administracyjnego.

**Nasze prawo oświatowe okazało się tak wadliwe, że nawet sąd nie mógł nakazać przyjęcia ucznia z powrotem do społecznej szkoły podstawowej.**

### WYWALENII!

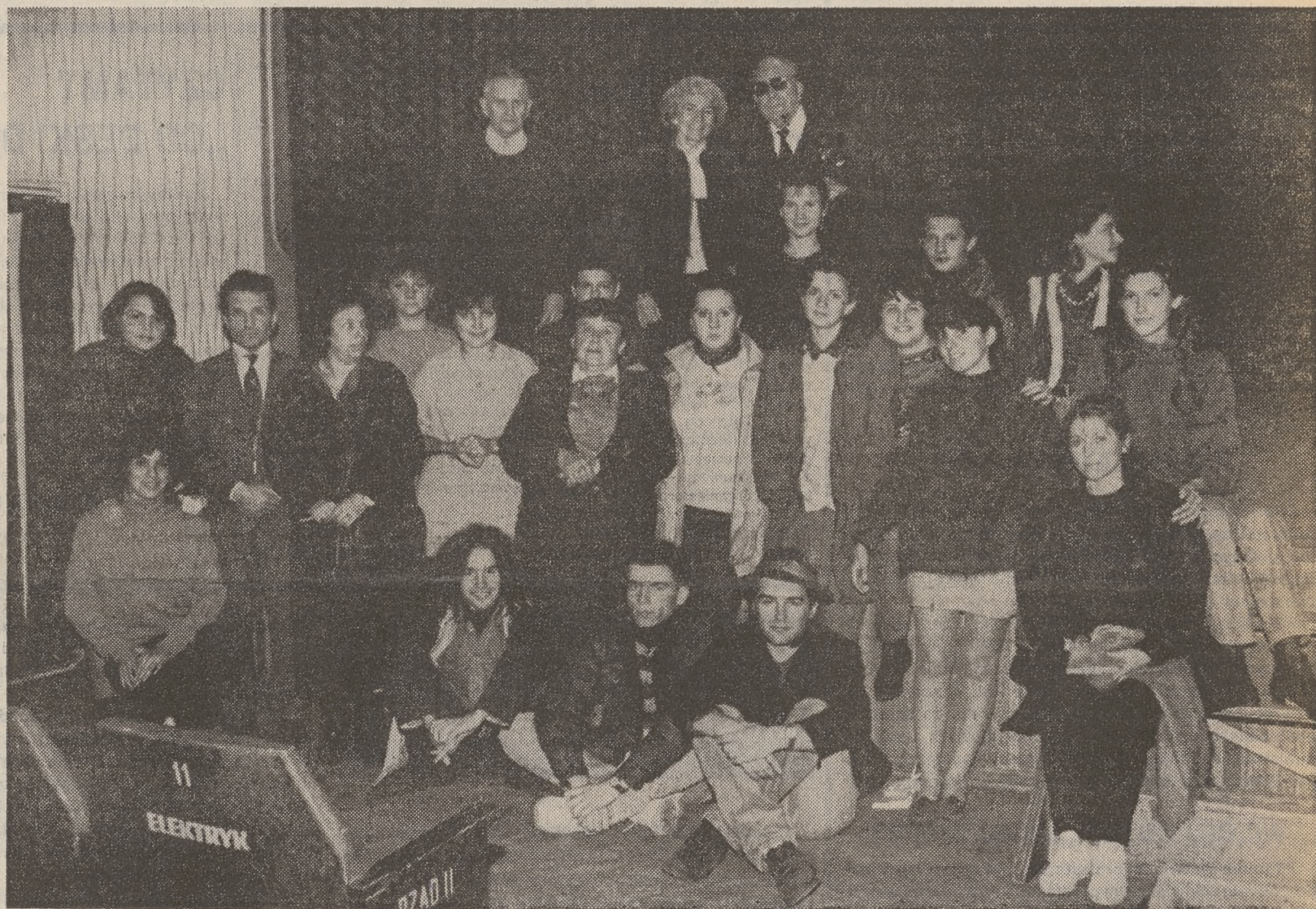
W okresie od 1 września 1993 roku do 30 kwietnia 1994 r. ze szkół średnich dziennych odeszło 4 411 uczniów — poinformowała nas Lucyna Bojarska, rzecznik praw ucznia przy Kuratorium Oświaty w Warszawie — z czego

za zbyt małe postępy w nauce ponad tysiąc, za wykroczenia regulaminowe 574 oraz 2252 w wyniku decyzji ucznia lub opiekuna. Ta ostatnia liczba budzi jednak pewne wątpliwości. Okazało się bowiem, że część uczniów rezygnowało z dalszej edukacji nie tyle w wyniku decyzji rady pedagogicznej, lecz po rozmowie z dyrektorem, który namawiał do odejścia z placówki „po cichu”, oferując pomoc w znalezieniu miejsca w innej szkole.

Najwięcej uczniów skreślono z listy w zasadniczych szkołach zawodowych — bo 33,2 procent, co piątego ucznia w liceach ogólnokształcących, najmniej zaś — w zespołach szkół zawodowych. Najmniej młodzieży zrezygnowało z liceów niepublicznych. Nikogo nie relegowano z publicznych szkół podstawowych, bowiem istnieje obowiązek szkolny, ale za to aż 150 dzieci „wyrzucono” ze szkół podstawowych niepublicznych. Jednak w tym samym czasie do tego typu placówek trafiło ponad pół tysiąca dzieci. Zaś do szkół średnich publicznych zaledwie 1 961 osób. Oznacza to, że prawie 2,5 tys. młodych ludzi zostało poza szkołą.

— Z tą statystyką nie można się zgodzić — komentuje Lucyna Bojarska. Nie wiemy bowiem ilu uczniów szkół średnich podjęło dalszą naukę w szkołach dla dorosłych. W poprzednim roku szkolnym zajmowałam się 34 sprawami bezprawnego relegowania uczniów ze szkół.

5



Uczestnicy III Zlotu Młodej Polonii na szlaku „Mazurka Dąbrowskiego” — a nic przecież tak nie łączy, jak wspólne wędrowanie — str. 8

Fot. Jan Balana

### ULICE WĘGROWA NOSZĄ IMIONA MIEJSCOWYCH NAUCZYCIELI

## OBOK LUSTRA TWARDOWSKIEGO

HENRYKA WITALEWSKA

Od samego początku Liceum było dumą i chlubą Węgrowa. Podobnie, jak słynne lustro Twardowskiego w kościele parafialnym z XVI w. „Zaroilo się od białych czapek, które nosiliśmy niczym studenci Uniwersytetu Warszawskiego” — napisze po latach w swych wspomnieniach jedna z uczennic, obchodzącego właśnie (z niewielkim opóźnieniem) swe 75-lecie, Liceum Ogólnokształcącego w Węgrowie.

JESZCZE nie skończyła się pierwsza wojna światowa, gdy społeczność węgrowska zaczęła zabiegać o własną szkołę średnią. Bo miasto było zawsze bardzo ambitne. Węgrów, który prawa miejskie zdobył już w 1441 roku, był onegdaj ważnym ośrodkiem reformacji i myśli filozoficznej arian. W 1570 roku powstała tu znana szkoła i drukarnia arińska. W XVIII wieku, w zabytkowym budynku, który jest obecnie siedzibą Sądu Rejonowego, mieściła się Szkoła Podwydziałowa podległa Komisji Edukacji Narodowej.

Taka przeszłość zobowiązuje. Nic przeto dziwnego, że to liczące ponad

550 lat miasto podlaskie bardzo pragnęło mieć własnych maturzystów. I oto dzięki prezesowi węgrowskiego oddziału Polskiej Macierzy Szkolnej — lekarzowi Karolowi Szamocie oraz innym jej działaczom, we wrześniu 1918 roku powstaje tu, nie opodal głośniego lustra Twardowskiego, Gimnazjum Koedukacyjne Polskiej Macierzy Szkolnej. Józef Gołębiowski — również działacz Macierzy — obdarowuje je dwoma budynkami i ogrodem.

W pierwszym roku szkoła liczyła 100 uczniów i cztery oddziały ośmioklasowego gimnazjum: wstępny, pierwszy, drugi i trzeci. Wkrótce Macierz Szkolna przekazuje ją Sejmikowi Węgrowskiemu i odtąd szkoła nosi — jakże sympatyczną — nazwę: Gimnazjum Koedukacyjne Powiatowego Sejmiku Węgrowskiego.

### Sumiaste wąsy profesora

Maturzystka z 1930 r. notuje: „Pamiętam, był mały, niepokazny, profesor historii Jan Ogrodnik, którego sumiaste wąsy i surowość trzymały nas w rygorze. Ten człowiek rozkochany w książkach, chciał koniecznie stworzyć bibliotekę. Co więc on robi?... Za każdą nieuwagę, za każde

4

**"NAUKA" S.A.**  
PRZEDSIĘBIORSTWO USPOLECZNIONE  
00-654 WARSZAWA ul. Sniadeckich 17  
tel. 29-20-41, 621-98-65 fax 621-87-18 tlx 812725

#### P.T. Dyrektorzy Szkół, Nauczyciele !!

Przedsiębiorstwo "NAUKA", nadal po najniższych cenach, prowadzi ciągłą sprzedaż kaset magnetowidowych z filmami szkolnymi:

- Plastyka (3 kasety)
- Muzyka (2 kasety)
- Geografia (3 kasety)
- Biologia (3 kasety)
- Historia (5 kaset)
- Wychowanie fizyczne (3 kasety)

- Bezpieczeństwo ruchu drogowego (1 kaset)
- Filmy dokumentalne - historia najnowsza (22 kasety)
- Filmy fabularne (75 kaset)

- Filmy z zakresu oświaty zdrowotnej (17 kaset) - w tym m.in. problematyka antynikotynowa oraz AIDS i narkomanii, zestawy ćwiczeń dla dzieci z wadami postawy: 1. Skolioza, 2. Gimnastyka korekcyjna. W roku 1993 zrealizowano nowe filmy: "AIDS - pytania i odpowiedzi", "Pierwsza pomoc przedmedyczna"

- Filmy medyczne (10 kaset) - dla studentów AM i średnich szkół medycznych
- Audycje NURT-u (49 kaset).

Na życzenie przesyłamy aktualny cennik i katalog z dokładniejszymi informacjami.

Kasety można zakupić w siedzibie "NAUKI" lub po złożeniu zamówienia otrzymać przesyłką pocztową.

Opłata na miejscu w punkcie sprzedaży kaset lub przelewem, po otrzymaniu przesyłki.

Kasety można nabyć także w Przedsiębiorstwach Zaopatrzenia Szkół "CEZAS".

# CO PISZA INNI

## SPORNY ILORAZ

„The Bell Curve” to obszerna, wielowarstwowa książka, wysnuta z głęboko pesymistycznej (i budzącej wściekłość) wizji społeczeństwa amerykańskiego. Murray i współautor pracy, były wykładowca psychologii z Harvardu, Richard Herrnstein, twierdzą, że intelektualiści i politycy przeważnie nie doceniają roli, jaką odgrywa inteligencja człowieka w osiągnięciu danego statusu społecznego i materialnego. Murray i Herrnstein powiada, iż kryterium inteligencji wpływa na coraz większe rozwarstwienie społeczeństwa: na szczycie znajduje się „elita poznawcza” (starannie wykształceni politycy, specjaliści, liderzy gospodarczy), na dole zaś wciąż rośnie kasta „ciemniaków”.

Książka odbiła się szerokim echem w środowiskach masowego przekazu. Badania naukowe nad rasami i ilorazem inteligencji są z gruntu kontrowersyjne — bynajmniej nie tylko dlatego, że ich wyniki często używano do usprawiedliwienia uprzedzeń wobec czarnych. Dyskusja wokół „The Bell Curve” wykazuje dziwne podobieństwo do wrzawy wywołanej w roku 1969 wokół związków między rasą a ilorazem inteligencji. (Newsweek, Tom Morganthau współpr.: Pat Wingert (Waszyngton) — Forum nr 46)

## LEKCJA POKORY I GRZECHE

Nauczycielstwo jest zdegradowane prestiżowo, spauperyzowane materialnie, sfeminizowane — proszę mi uwierzyć: stan jego duszy w chwili obecnej jest dramatyczny. Miotamy się w ideowych sprzecznościach jak w konwulsjach — wychowaliśmy się w komunizmie, pracowaliśmy w komunizmie, większość nauczycieli biernie odnosiła się do obowiązującej ideologii — naszymi ustami i postawą dokonywało się socjalistyczne wychowanie społeczeństwa. Bardziej aktywni, bardziej ambitni zapisywali się do partii, przechodzili szkolenia partyjne, cieszyli się awansem zawodowym. Widzieliśmy, że oprócz naszego jest jeszcze inny świat, ale tamten był daleki, obcy i nieznan — nasza Polska to były skromne mieszkanka, skromne pensje, które — jeśli się rzetelnie harowało, „ciulało”, oszczędzało, pożyczano — wystarczyły na skromny wikt, telewizor, lodówkę. (Tonia, fragment pracy nagrodzonej w konkursie „Co się zmieniło w moim życiu? 1989—1994” — Polityka nr 47)

## ILE ZAPŁACIMY NA PSL

Pod koniec 1993 r. ekipa Pawlaka, mimo wystąpienia nadwyżki budżetowej, zrezygnowała z przekazania 2 mln zł planowanych przez poprzedni rząd na podwyżki dla pracowników sfery budżetowej. Kilkakrotnie więcej pochłania tymczasem chłopskie lobby.

Po 1989 r. wielu etatowych działaczy ZSL trafiło do banków rolniczych. Fatalny stan banków spółdzielczych nakazywałby dziś zlikwidowanie przynajmniej połowy z nich. Po przejęciu władzy przez PSL obserwuje się powrót dawnych chłopskich działaczy, np. ze szczebla spółdzielczego, do banków ogólnokrajowych bądź administracji centralnej. (Andrzej Zybała. Współpraca: Kacper Maćkowiak, Jagienka Perlikiewicz — Wprost nr 47)

## WIĘCEJ OBYCIA, MNIEJ WIEDZY

Zdaniem de Woot'a (profesora z Uniwersyte Catholique de Louvain) największym problemem są luki behawioralne i intelektualne. Objawiają się one brakiem kultury ogólnej, podstawowego wykształcenia humanistycznego i w zakresie nauk ścisłych. Często też pojawiają się problemy ze znajomością języka ojczystego.

Ważniejsze jest nauczyć się, jak przyswajać wiadomości, niż uczyć się na pamięć czegoś, co za kilka lat będzie nieprzydatne, podkreśla de Woot. Wyniki badań pokazują jednak, że współczesne szkolnictwo nie jest przystosowane do spełnienia powyższych wymagań. W opinii biznesmenów aż 80 procent uniwersytetów stosuje przestarzałe metody nauczania.

Edukacja powinna być traktowana jako priorytet polityczny w Europie, twierdzi de Woot. Dane liczbowe pokazują, że w większości krajów wydatki na oświatę stanowią coraz mniejszą część produktu krajowego brutto. (Anna Sawicka — CASH nr 46)

Wybrała KRYSZYNA STRUŻYNA

## NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz w IV kwartale 1994 r. 10000 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!

# STANOWISKO RADY FEDERACJI ZWIĄZKÓW NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO SZKÓŁ WYŻSZYCH I NAUKI

Od szeregu lat kolejne rządy Rzeczypospolitej Polskiej stosują szkodliwą politykę obniżania wydatków państwa na naukę i szkolnictwo wyższe. Skutkiem tego jest załamanie systemu kształcenia kadr i badań naukowych.

Luka pokoleniowa wytworzona wśród kadry naukowej i nauczycieli akademickich zagraża ciągłości rozwoju polskiej nauki, gospodarki i kultury.

Rządzący zdają się nie rozumieć, że nakłady państwa na naukę i szkolnictwo wyższe nie są zasilkiem socjalnym, a są długofalową inwestycją gospodarczą. Wykorzystuje się przy tym wysoką świadomość zawodową i społeczną pracowników nauki i szkolnictwa wyższego dla poszukiwania oszczędności budżetowych miast dochodzić należności wobec budżetu ze strony szeregu gałęzi gos-

podarki, w których płace systematycznie wzrastają — często niezgodnie z elementarnymi zasadami rachunku ekonomicznego.

Sprzeciw naszego środowiska budzi także sposób dystrybucji skromnych środków przeznaczonych na badania naukowe. W działaniach rządu nie daje się zauważyć żadnych znamion polityki naukowej państwa.

Rada Federacji ZNP Szkół Wyższych i Nauki domaga się radykalnego wzrostu nakładów na szkolnictwo wyższe i naukę w ramach budżetu na rok 1995 — do poziomu nie mniejszego niż 1,1 proc. PKB w sferze szkolnictwa wyższego i 1 proc. PKB w sferze nauki.

Przyjęcie postulowanych wskaźników nakładów państwa na szkolnictwo wyższe i naukę jest niezbędnym warunkiem zachowania kadr i substancji materialnej środowiska naukowego.

## KRONIKA

4 listopada odbyło się posiedzenie Sekretariatu ZG ZNP. Poświęcone ono było omówieniu bieżącej działalności Związku oraz planowaniu pracy ZNP w przyszłym roku. Ustalono, że wstępny projekt planu pracy zostanie przedłożony Prezydium ZG ZNP na posiedzeniu 21 listopada, a następnie zatwierdzony — łącznie z budżetem na 1995 rok — na grudniowych posiedzeniach Prezydium i Zarządu Głównego ZNP. Omówiono także propozycje powołania komisji problemowych ZG ZNP. W dniach 11—12 listopada zorganizowano w Aachen (Niemcy) Kongres Pedagogiki Specjalnej nt.: „Ludzie z upośledzeniami — życie i nauka”. Jej organizatorami byli: Europejski Stowarzyszenie Szkolnictwa Specjalnego (EASE), którego członkiem jest ZNP, Niemieckie

Stowarzyszenie Leczenia Wad Wymowy oraz Niemiecki Związek Szkół Specjalnych. Przy okazji Kongresu odbyło się Walne Zgromadzenie EASE oraz posiedzenie Komitetu Doradczego. Kongres stawiał sobie za cel m.in. wymianę informacji na temat rozwoju pedagogiki specjalnej w krajach europejskich, form opieki nad upośledzonymi od dzieciństwa aż po uczestnictwo w życiu dorosłych, a także wymianę doświadczeń w zakresie praktycznej działalności na rzecz upośledzonych. Uczestnikami Kongresu z Polski byli: przedstawiciel Instytutu Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej Stefan Przybylski oraz delegacja ZNP z wiceprezesem ZG ZNP Anną Waleśką. Oprócz uczestnictwa w wykładach i seminariach delegacja ZNP przeprowadziła rozmowy z członkami kierownictwa EASE na temat dalszej działalności Stowarzyszenia.

Opracowała  
LUCYNA  
BANASZKIEWICZ

## CZYTAMY „OD DESKI DO DESKI”

Jestem wiernym Czytelnikiem „Głosu”. I nie tylko ja. Nauczycielem jest także mój mąż i obydwójce czytamy „od deski do deski”, a potem dyskusja — najpierw w domu, a następnie w szkole.

Często można usłyszeć: „to na pewno jest prawdą, to na pewno jest wiarygodne, bo piszą o tym w „Głosie”... Czyż to nie dowód na to, jakim autorytetem cieszy się wśród nauczycieli? Tylko pogratulować takiej popularności i takiego zaufania swoich Czytelników”.

Ja zwracam się do państwa w trochę nietypowej sytuacji. Proszę, aby ktoś z redakcji ocenił wiarygodność mojej uczennicy Kasi. Wiem, że takich piszących „Kaś” jest w Polsce wiele...

DANUTA MARCHLEWICZ  
Górzno  
woj. toruńskie

## POŻEGNANIE KRYSZYNY JANKOWSKIEJ

17 października 1994 r. odbył się na cmentarzu w Rawiczu pogrzeb Koleżanki Krystyny Jankowskiej, długoletniej i cenionej nauczycielki oraz dyrektorki Liceum Ogólnokształcącego. Odeszła 14 października, w dniu nauczycielskiego święta. Na ostatnie z nią pożegnanie przybyło wielu mieszkańców Rawicza i okolicy oraz młodzież licealna. Po nabożeństwie żałobnym, na miejsce wiecznego spoczynku odprowadziła ją orkiestra miejskiego „Gazometu”. Nad mogiłą pożegnał ją Eugeniusz Kocyński, kreśląc piękną drogę życiową swojej poprzedniczki.

Urodziła się 22 maja 1916 r. w Poznaniu. W tym też mieście zdała maturę, a w 1938 r. ukończyła na Uniwersytecie Poznańskim wyższe studia z zakresu geografii. Przed wybuchem wojny pracowała przez kilka miesięcy w Prywatnym Gimnazjum im. Śniadeckich w Żninie. W czasie okupacji hitlerowskiej została wysiedlona do Generalnej Guberni. Brała tam udział w tajnym nauczaniu na terenie Wąchocka i Starachowic. Od stycznia 1945 r. była

nauczycielką w Gimnazjum i Liceum w Starachowicach, a od 1 września 1945 r. w Rawiczu i z tym też miastem związała resztę swego życia. W latach 1945-73 pełniła funkcję dyrektora Liceum.

Wprowadziła do zawodu wielu młodych nauczycieli, dla których była wzorem moralnym i wielkim autorytetem. W czasie wakacji organizowała obozy wędrowne, ucząc młodzież umiłowania kraju i szacunku do przyrody. Jako dyrektor potrafiła wytworzyć w szkole dobrą atmosferę pracy, mobilizując nauczycieli i młodzież do pogłębiania wiedzy. Pilnie uczestniczyła w zjazdach absolwentów, interesując się ich losem.

Stale podejmowała różnorodną działalność społeczną. Przez wiele lat była przewodniczącą koła emerytów ZNP, inicjując pozytywne spotkania i wycieczki. Udzielała się w pracach koła absolwentów geografii U.P., w Spółdzielni Mieszkaniowej w Rawiczu i innych. Była uhonorowana wysokimi odznaczeniami, w tym również tytułem — Zasłużony Nauczyciel i Złotą Odznaką ZNP oraz TON.

STANISŁAW JĘDRAŚ

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 20 X 1994 r. odeszła od nas na zawsze

## Koleżanka BARBARA SOWIŃSKA

ofiarny pedagog, wieloletni dyrektor szkół podstawowych w Zabrodziu i Adelinie, wychowawca wielu pokoleń młodzieży i nauczycieli. Była człowiekiem otwartego serca i wielkiej ludzkiej dobroci. Pełniła funkcję prezesa ZNP Oddział Zabrodzie. W Jej osobie straciłmy wspaniałego człowieka, dyrektora i organizatora. Cieszyła się ogromnym autorytetem jako nauczyciel, dyrektor, działacz związkowy i społeczny. W naszych sercach i pamięci pozostanie na zawsze.

Zarząd Oddziału ZNP Zabrodzie

Emeryci mogą dorobić od 1 grudnia 3 292 tys. zł miesięcznie. Nowe zasiłki rodzinne

# WZRASTAJĄ EMERYTURY I ZASIŁKI

O emeryturach już wiadomo, że od 1 grudnia wzrastają. Można będzie także więcej dorobić, aby portfel emeryta nie był taki chudy. Najniższa emerytura I i II grupy oraz renta rodzinna będzie wynosić 2 139 600 zł, zaś renta III grupy 1 645 800 zł. Będzie wyższa także renta wypadkowa, w I i II grupie będzie to 2 mln 567 tys. zł a w III 1 mln 975 tys. zł.

Dodatek pielęgnacyjny, kombatancki a także dodatek za tajne nauczanie wyniesie 548 600 zł. Zasiłek pogrzebowy wyniesie 10 mln 972 tys. zł. Zasiłki wychowawcze będą wynosić 1 mln 169 tys. zł, a dla osób samotnie wychowujących dzieci 1 mln 860 tys. zł.

Od 1 grudnia będzie można więcej dorobić. Zarobki do 3 mln 292 tys. zł miesięcznie nie będą powodować zmniejszenia emerytury lub renty. Przy dochodach od 3 mln 292 tys. zł do 6 mln 584 tys. zł świadczenie zostanie zmniejszone. Natomiast dochody wyższe będą powodować zawieszenie emerytury.

Emerytury obliczamy mnożąc kwotę 5 101 980 zł przez swój współczynnik.

Na najbliższym posiedzeniu Sejmu będzie rozpatrywana ustawa o reformie zasiłku. Posłowie chcą, by obowiązywała od 1 marca, rząd od 1 stycznia. Różnice są także co do granicy dochodu uprawniającego do zasiłku. Posłowie chcieliby, aby było to 50 proc. przeciętnego wynagrodzenia, a rząd 40 proc. Różnice dotyczą także jeszcze wysokości. Posłowie licząc się z większą liczbą osób uprawniających proponują podnieść zasiłek do 200 tys. zł, z tym że raz na rok byłby waloryzowany proporcjonalnie do wzrostu cen. Rząd chciałby ustalenia — sztywno, bez żadnych dalszych wzrostów — kwoty 245 tys. zł.

Zasiłki otrzymywano by na dzieci, na współmałżonka oraz pielęgnacyjny. W przypadku zasiłków na dzieci i na współmałżonka zasady są mniej więcej utrzymane. Dzieciom przysługiwałyby do 16. roku życia, uczącym się do końca nauki — maksimum do 20 lat. Dochód własny dziecka nie odbierałby prawa do zasiłku.

Współmałżonkowie otrzymywaliby zasiłki według starych zasad z tym, że prawo do zasiłku straciłyby osoby opiekujące się dzieckiem do lat 8. Na zasiłki nie może też liczyć małżonek, którego dochód wynosi tyle co renta inwalidzka III grupy (czyli 30 proc. przeciętnego wynagrodzenia).

Zasiłki pielęgnacyjne dawano by dziecku do 16. roku życia, które wymaga stałej opieki, dziecku powyżej 16. roku życia, jeśli jest inwalidą II grupy, a inwalidztwo powstało, gdy dostawało ono zasiłek rodzinny. Tak jak dotychczas zasiłki pielęgnacyjne otrzymywałyby osoby powyżej 75. roku życia oraz inwalidzi I grupy. Zasiłek wynosiłby 10 proc. przeciętnego wynagrodzenia, które byłoby podstawą ostatniej waloryzacji emerytur i rent.

(Kon.)

## PROŚBA

Zwracamy się z uprzejmą prośbą o pomoc w pozyskaniu pieniędzy na przeszczep szpiku kostnego u naszego syna Jarka.

Operacja ta jest jedyną szansą na uratowanie jego życia. Uzyskanie odpowiedniej kwoty pieniężnej umożliwi wykonanie operacji poza granicami kraju, co jest jedynym ratunkiem dla naszego dziecka.

Każda pozyskana kwota stwarza nam nadzieję na uratowanie życia Jarka.

ARLETA I BERNARD BARCZAK  
rodzice

Konto, na które można dokonywać wpłaty: Fundacja Pomocy Dzieciom z Chorobą Nowotworową, 01-849 Warszawa, ul. Przybyszewskiego 47. Konto: PKO SA V Oddział w Warszawie nr 501145-9103276-2701-31-1110 na hasło: Jarosław Barczak.

## ZAPROSILI NAS

Związek Pracodawców Warszawy i Mazowsza oraz Urząd Dzielnicy Warszawa-Mokotów do Teatru Nowego na minimusical „Orfeusz i Eurydyka w Krainie Tęczy”, którego autorem jest Maria Szreder, reżyserem Ryszard Cieślak, a wykonawcami chór „Dawne głosy dzieci” i zespół taneczny „Hand to hand”.

Centrum Edukacyjno-Kulturalne „Łowicka” w Warszawie na wieczór autorski Jerzego Przędzińskiego, prozaika, scenarzysty, autora sztuk teatralnych.

Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Warszawskiego do udziału w międzynarodowym seminarium nt. Zachowanie dziedzictwa kulturowego: Dostęp do źródeł informacji w społeczeństwach zróżnicowanych etnicznie.

Wydawnictwo Sejmowe — Muzeum Niepodległości w Warszawie na promocję książki Wojciecha Jerzego Podgórskiego: Pieśń Ojczyzny pełna — Mazurek Dąbrowskiego w dziejowych rolach.

Szkoła Podstawowa nr 11 im. Juliusza Słowackiego w Siemianowicach Śląskich na 90-lecie swego istnienia.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11, Telex: 81-68-96. Fax: 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnej), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Kraśniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Karol Rajewski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomianowska, Jan Rocki (grafik), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier.

działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziędziak (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum. Współpracują: Maria Aulich, Lechosław Gawrecki, Janusz Gęsiński, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrktor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadstanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium. Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. Fotokład i druk: Interpoligrafia SA, 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86 Zam. 608

Połączone komisje sejmowe — budżetowa, polityki społecznej i ustawodawcza — skończyły pracę nad projektem ustawy o kształtowaniu środków na wydatki w państwowej sferze budżetowej. Jednak niewiele rozstrzygnęły, bowiem projekt opatrzony jest tak wielu zderzającymi się wariantami, że w zasadzie oznacza to przeniesienie decyzji na forum Sejmu.

# ZUBOŻANA

Gwoździem tej ustawy jest artykuł 5, który powinien regulować wysokość płac w 1995 r. wobec poziomu inflacji oraz wprowadzać gwarancje na utrzymanie realnej wysokości tych płac. Jednak dotychczasowym plonem burzliwej, ponad pięciogodzinnej dyskusji są cztery warianty do ustępu 1 art. 5 i po jednym wariantcie do ustępów 3 i 4.

Warianty do ustępu 1 wprowadzają różne wysokości tzw. punktów procentowych, o które ma nastąpić wzrost proponowanego przeciętnego wynagrodzenia wobec planowanego wzrostu cen i usług. Przegłoszowany został zapis podkomisji — czyli sześć punktów. Natomiast w wariantach proponuje się wzrost o pięć punktów; o osiem punktów; o dziesięć punktów oraz o pięć punktów, ale od rzeczywistego wzrostu cen i usług. Postów połączyła i przekonała tylko jedna propozycja — by niezależnie od ustalonej wysokości dodać słowa: co najmniej.

Wariant w ustępie 3 redukuje zapis o relacji między wynagrodzeniem w budżetówce do proponowanego w ustawie budżetowej wzrostu wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw. Jednak przegłosowana wersja podkomisji nadal utrzymuje, że w latach 1996-98 prognozowane przeciętne wynagrodzenie będzie wzrastać w stopniu wyższym niż wskaźnik zmian cen towarów i usług, i w stopniu nie niższym, niż prognozowany w ustawie budżetowej wzrost wynagrodzenia w sferze przedsiębiorstw.

Natomiast ustęp 4 zyskał większość w okrojonej — wobec projektu podkomisji — wersji. Zapis ten odnosi się do sytuacji, gdy w latach 1995-1998 przeciętne proponowane wynagrodzenie wzrośnie w stopniu niższym niż inflacja, wówczas Rada Ministrów dokona korekty tzw. wynagrodzenia bazowego, gwarantującego zachowanie realnej wartości płac. Wariant dla tego zapisu — zgodnie

z wersją podkomisji — rozszerza to na rok 1994 i to już w płacach rzeczywistych, a nie prognozowanych.

Już choćby przedstawiona sytuacja dowodzi, że plenarna dyskusja sejmowa nad tym projektem ma rozstrzygnąć wiele fundamentalnych dla pracowników sfery budżetowej i budżetu państwa problemów. **Po pierwsze — czy jest wola i możliwości budżetowe, by wyrównać rzeczywisty (tzn. wobec średniorocznej inflacji) spadek płac budżetówki w tym roku.** Ten realny spadek płac różnie jest oceniany — od wskaźnika 1,7; 1,8 proc. w wersji rządowej, do 4 proc. w ocenie posłów Unii Wolności. Zależy to od wzrostu inflacji w tym roku i przyjmowane są tu różne wartości, które będzie można obliczyć dopiero w lutym roku przyszłego. Istnieje zgodność wśród posłów co do tego, żeby ów realny spadek wyrównać, natomiast propozycje rozwiązań są tu rozbieżne. Większość posłów koalicji uważa, że takie rozwiązanie zawiera projekt w wersji podkomisji — ustępu 4 w art. 5 (który ostatecznie został wariantem do tego ustępu). Nato-

miast opozycja, czyli głównie Unia Wolności chciały zobowiązać rząd do zrehabilitowania strat wynikających z obniżenia realnej wartości płac poprzez Apel Sejmu RP.

Po drugie — **jaki rzeczywisty wzrost płac budżetówki jest przewidziany w roku przyszłym i czy rząd przewiduje pewną rezerwę na nowelizowanie zapisów w tej ustawie.** Według zapewnień rządu realny wzrost wynagrodzeń budżetówki w roku przyszłym wyniesie 4,5 proc., co odpowiada wzrostowi płac o 5,5 punktu procentowego zagwarantowanego w ustawie budżetowej na '95 rok. I tylko na tyle stać budżet państwa, co oznacza, że nie ma żadnych rezerw w budżecie na skutki podwyższonych wskaźników wzrostu, czego domagają się posłowie. Przy okazji okazało się, że wzrost wynagrodzeń o jeden punkt procentowy w całej sferze budżetowej oznacza przeznaczenie na 1 mln 775 mld 400 mln w skali brutto. Gdyby to odnieść tylko do działań: oświata, szkolnictwo wyższe, służba zdrowia, kultura i opieka społeczna — to ta suma jest mniejsza i wynosi 1 mln 200 mld brutto i 1 mln netto — czyli bez podatków na ZUS. Posłowie domagali się tych danych, by znać skutki finansowe podwyżek. Ale sprawa jest bardziej skomplikowana, ponieważ istotną daną jest w tym wszystkim średnioroczny wskaźnik inflacji za 1994 rok, od którego obliczany jest wzrost płac w roku przyszłym. Jeżeli ten wskaźnik inflacji będzie wyższy niż przewidziany w ustawie budżetowej na ten rok, to realny wzrost płac będzie mniejszy. Zatem spór między posłami z UW i UP a rządem toczy się o poziom inflacji za ten rok, który wyznacza rzeczywisty wzrost wynagrodzeń.

Dlatego **Wiesława Ziółkowska (UP),**

przewodnicząca komisji budżetowej, wielokrotnie apelowała do przedstawicieli rządu o uczciwe przedstawienie ich intencji i opierając się o własne rachunki uważa, że najbardziej uczciwy będzie zapis ust. 1 w art. 5 o co najmniej 5-punktowym wzroście płac ponad rzeczywisty wzrost inflacji. Jej koncepcji przeciwstawiają się głównie posłowie z SLD, forsując zapis o 6 punktach proc. powyżej planowanej inflacji, a posłowie z PSL powiadają wręcz, że takie rozwiązanie oznacza zakwestionowanie ustawy budżetowej na 1995 rok.

Cały przebieg dyskusji nad projektem potwierdził dramatyczną sytuację pracowników sfery budżetowej. Tutaj nie dzielią posłów poglądy polityczne. Najdobitniej ujęła to właśnie poseł Ziółkowska: — Uczestniczę już 5 lat w dyskusjach o płacach w sferze budżetowej, za każdym razem toczy się taka sama dyskusja i za każdym razem jest tak, że ta sfera traci, ciągle traci — mówiła. Dlatego szukam takich rozwiązań, żeby wreszcie ci pracownicy nie czuli się oszukani. Będę szukać i znajdę rezerwy w budżecie na przyszły rok. Już dość szukania drogi donikąd.

Dyskusja toczyła się późnym wieczorem, w przeddzień pierwszego czytania ustawy budżetowej na przyszły rok. Jednak przedstawiciele Ministerstwa Finansów nawoływali, by nie rozpoczynać dyskusji nad budżetem i już nie wyrokować o jego parametrach. Z drugiej strony znana już była wypowiedź, a właściwie popacie prezydenta dla próby członków „S”, by tej ustawy nie przyjmowali. Wszystko to wpływało na wysoką temperaturę obrad, co — zdaniem sprawozdawcy — jednak dobrze świadczy o staraniach posłów, by ta ustawa nie była papierowa.

**LIDIA JASTRZĘBSKA**

## START BUDŻETU '95

Rozpoczęła się debata budżetowa '95. Na całą ścieżkę legislacyjną, łącznie z debatą w Senacie i podpisem prezydenta, przewidziane są trzy miesiące, co oznacza, że w końcu lutego przyszłego roku Sejm powinien przyjąć budżet. Prace w komisjach merytorycznych mają być zakończone do 22 grudnia, zatem w trakcie miesiąca posłowie muszą odnieść się do wszystkich kalkulacji przedstawionych przez rząd, zastrzeżeń posłów, ekspertów, związków i innych organizacji.

Wicepremier Kołodko zapowiedział ten budżet jako: obniżanie kosztów transformacji, wzrostu gospodarczego i stabilizacji ekonomicznej, prospołeczny, proreformatorski i kompromisu politycznego. Podkreślił, że beneficjentem notowanego wzrostu gospodarczego mają być w roku przyszłym pracownicy sfery budżetowej, bowiem projekt zakłada, że w całej sferze budżetowej, wzrost przeciętnych płac powyżej ścieżki inflacji przewidziany jest na 5,5 proc., a w szkolnictwie wyższym nawet 8 proc. Cechą charakterystyczną budżetu '95 ma być to, że wydatki na sferę budżetową wzrosną w większym stopniu niż dochód narodowy. Proponuje się więc m.in. realny wzrost wydatków na oświatę — 4,3 proc., szkolnictwo wyższe — 5,7 proc., kulturę i sztukę — 9,4 proc. W systemie podatkowym przewidziano znaczny zakres ulg dla dokształcających się — i jest to oferta dla nauczycieli, lekarzy, prawników, inżynierów. Premier zapowiedział także częściowe odwołanie oświaty i zdrowia — ale nie padły żadne konkretne liczby ani terminy.

Do tych danych i założeń odnosili się posłowie, a w tym m.in. członkowie ZNP — Anna Zalewska, Krzysztof Baszczyński i Franciszek Potulski. Posłowie zanegowali — Ich zdaniem — zbyt optymistyczne wielkości odnoszące się do oświaty i szkolnictwa wyższego. Postulowali odwołanie oświaty — bądź w budżecie tegorocznym, bądź poprzez powiększenie budżetu oświaty o ponad 4 mln, do jakiej to sumy wzrost dług; zmiany przepisywanej z roku na rok wewnętrznej relacji międzydziałowej w sferze budżetowej oraz odwołanie proponowanych przez rząd kolejności podwyżek w przyszłym roku tak, by pierwsza styczniowa podwyżka była wyższa niż czerwcową. Pomoże to wyrównać skutki niedoszacowania płac budżetówki w tym roku.

# TEŻ MAMY OSCARY

Krajowe Stowarzyszenie Pomocy Szkole ustanowiło nagrodę, której celem jest promowanie i upowszechnianie wzorców osobowych i pedagogicznych młodych nauczycieli i wychowawców oraz ich twórczego dorobku edukacyjnego.

Nagrody te przyznawane są nauczycielom z Klubu Przodujących Szkół corocznie za nowatorskie rozwiązania wychowawcze, dydaktyczne i opiekuńcze oraz za twórcze inicjatywy w zakresie uspołecznienia szkoły i humanizacji jej pracy. W tym roku laureatami zostali:

● **Danuta Kasztelan i Jerzy Różycki ze Szkoły Podstawowej nr 6 im. Feliksa Stamma w Kościanie** za opracowanie i wdrożenie programu autorskiego klasy ekologicznej. ● **Anna Kędziara ze Szkoły Podstawowej nr 10 w Grudziądzu** za twórcze wykorzystanie metod Celestyna Freineta.

● **Mirosława Chmielewska ze Szkoły Podstawowej w Borui Kościelnej, gmina Nowy Tomyśl, woj. poznańskie**, za nowatorskie metody nauczania w klasach I-III (nauczanie integralne w blokach tematycznych).

● **Malgorzata Urbanowicz z Zespołu Szkół nr 3 w Łodzi** za opracowanie programu nauczania z przedmiotu pracownia analizy chemicznej dla Liceum Technicznego o profilu chemicznym. ● **Alicja Paryż ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Świdnicy** za wysokie osiągnięcia w zakresie edukacji teatralnej, filmowej i estetycznej.

Co mówią o swojej pracy laureaci? Czym się kierowali przy wyborze trudniejszych i ambitniejszych metod nauczania i wychowania? Poprosiliśmy o wypowiedź trzech nagrodzonych pedagogów.

**MIROSLAWA CHMIELEWSKA:**

— Zawsze uważałam, że system klasowo-lekcyjny ze ścisłym podziałem na przedmioty jest w klasach nauczania początkowego zły, po prostu nieodpowiedni dla dzieci w tak młodym wieku. Siedmio-, ośmiolatki nie mają jeszcze nawyku systematycznej pracy. Poza tym konieczność wykonywania przez wszystkich tego samego zadania w tym samym czasie wywołuje u maluchów stres. Zamiast więc „szatkowania” wiedzy na przedmioty wprowadziłam tak zwane nauczanie integralne. Po prostu uczę wszystkich przedmiotów naraz w blokach tematycznych.

Oczywiście, metoda ta jest znana i stosowana przez wielu nauczycieli. Ale ja postanowiłam podejść do niej systematycznie. Opracowałam wiele scenariuszy zajęć w blokach tematycznych, na przykład „Dom”, „Barwy jesieni” itd. Każdemu uczniowi przygotowuję kartę pracy. Są to zestawy zadań na cały dzień. Dzieci pracują więc indywidualnie we własnym tempie. Po wykonaniu zadania mogą podejść do stolika czy półki z zabawkami i się pobawić.

Co uważam za największe osiągnięcie? To, że moje dzieci uczą się bezstresowo. Nie interesują nas dzwonki. Poza tym w tej metodzie wszyscy uczniowie są aktywni. Zadania, które wykonują, mają na ogół charakter zabawowy. Dzieci popisują się wiedzą rozwiązując krzyżówki, rebusy czy bawiąc się w różnego rodzaju gry dydaktyczne. Są to więc metody czynnościowe. Wydaje mi się, że są one najodpowiedniejsze w klasach nauczania początkowego. Dzieci się nie nudzą i lepiej zapamiętują treści zadań. Mam też satysfakcję osobistą. Przychodzą rodzice i pytają: co się dzieje? Dzieci nie chciały chodzić do przedszkola, a do szkoły chcą.

**MALGORZATA URBANOWICZ:** — Mam to szczęście być w szkole, w której wszyscy pracujemy nad nowym sposobem kształcenia, tak zwanym modułowym. Chodzi nam o to, aby program nauczania był bardzo elastyczny. Postęp nauki jest bardzo szybki. Często wprowadzane są nowe technologie. Gdy jakaś wiedza staje się nieprzydatna, to po prostu „wymujemy” ją z programu, jak cegiełkę i na to miejsce „wstawiamy” nową. Właśnie jestem autorką jednego z takich uzupełniających programów dotyczących analizy chemicznej Obecnie pracuję nad testami, pozwalający-

mi sprawdzić, w jakim stopniu uczniowie przyswoili wiedzę.

Uważam bowiem, że lekcje powinny przynosić korzyści przede wszystkim uczniom. A kiedy przynoszą? Wtedy, gdy nauczyciel zmusi ich do myślenia i pracy koncepcyjnej. Nasza szkoła — mam na myśli szkołę w ogóle, a nie Zespół Szkół nr 3 w Łodzi — przyzwyczaiła zarówno uczniów, jak i nauczycieli do bierności. Ten powszechnie panujący dydaktyzm i encyklopedyzm sprawił, że najwygodniej jest podyktować gotowe formuły do zeszytu. Nauczyciele są zadowoleni, bo mają pewność, że nic nie umknęło ich uwagi i całą wiedzę podali młodzieży na tacy. Zadowoleni są również uczniowie, bo mają gwarancję, że wszystko jest w zeszycie. Wystarczy wtedy nauczyć się na pamięć!

Ale gdy zaproprowałam uczniom, żeby sami zaprojektowali jakieś schematy technologiczne albo ćwiczenia, które pozwoliłyby udowodnić, że dany związek chemiczny ma takie, a nie inne własności, to zaczęły się problemy. No bo trzeba było „pogłównikować”. Tego nikt nie lubi, zwłaszcza wtedy, gdy trzeba się wykazać umiejętnościami kojarzenia faktów i wyciągania wniosków. W uczniach, którzy przychodzą do naszej placówki, tkwi zazwyczaj bariera psychiczna, polegająca na wstawianiu sobie: nie potrafię samodzielnie myśleć, nie umiem wyciągać wniosków. Czasami przelamywanie tej bariery trwa pół roku. Gdy wreszcie uczniowie się wyrwie: ależ to proste, sam potrafię to zrobić, wtedy dla nauczyciela nie ma chyba większej satysfakcji.

**ALICJA PARYŻ:** — Przede wszystkim sama lubię teatr, film i w ogóle sztuki wizualne. Więc pierwszy warunek chyba spełniłam. Nauczyciel, który chce pociągnąć za sobą dzieci, powinien być sam pasjonatem. Poza tym, uważam, że chyba ze swoimi zainteresowaniami trafiłam w gust moich wychowanków.

Mieszkańcy małych miast zawsze marzą o teatrze z tej prostej przyczyny, że nie mają go na co dzień. Postanowiłam więc dzieciom przybliżyć teatr w sposób jak najszybszy. Nie tylko wyjeżdżamy do miejscowości, w których są teatry, na spektakle, lecz i po to, żeby wejść za kulisy, spotkać się z aktorami, reżyserem itd. Sami też wystawiamy sztuki. Moja obecna klasa VI stanowi zespół teatralny.

Właściwie to mam podwójną satysfakcję. Teatr teatrem, ale przy okazji dostrzegam ogromne korzyści wychowawcze. Spotykamy się po lekcjach na próbach. Jakże inni są uczniowie, gdy stosunki między nami są nieformalne. Dzieci się odkrywają. Nigdy bym ich tak nie poznała, jak na tych spotkaniach. Zauważyłam również, że ta zabawa w teatr jest im potrzebna. Klasa bardzo się zintegrowała. Uczniowie uczą się przelamywania bariery nieśmiałości. Po kilku występach zaczynają się czuć pewnie, nie tylko na scenie. Nie ma też dzieci stojących z boku. Staram się, żeby nawet te najbardziej nieśmiałe i nie wierzące w siebie też dostawały jakąś rolę, choćby epizodyczną czy nie mówioną.

Dlaczego to wszystko robię? Pochodzę z rodziny nauczycielskiej. Choć mama mnie ostrzegła, abym nie wybierała tego zawodu, to jednak się zdecydowałam. O wyborze zdecydowały tylko tradycje rodzinne. Ukończyłam liceum sióstr urszulanek we Wrocławiu. Spotkałam tam nauczycieli, którzy do dzisiaj są dla mnie wzorem. Nauczylim mnie dostrzegania w dziecku człowieka, uzmysłowili, że uczeń to partner, w którym powinienem widzieć przede wszystkim dobre strony, no i nie poklepywać go po ramieniu w poczuciu wyższości, bo on ma też godność i poczucie własnej wartości.

**WITOLD SALAŃSKI**

## Z WNIOSEM DO GMINY

# DODATKI MIESZKANIOWE

Nauczyciele, a zwłaszcza małżeństwa nauczycielskie będą miały duże szanse na dodatek mieszkaniowy. Chciałoby się rzec w tym miejscu — niestety. Otrzymają go bowiem osoby gorzej sytuowane, czyli te, w rodzinach których średni miesięczny dochód na jednego członka gospodarstwa domowego nie przekracza 150 proc. najniższej emerytury — w gospodarstwie jednoosobowym i 100 proc. w wieloosobowym.

Razem z ustawą z 2 lipca 1994 r. o najmie lokali mieszkalnych i dodatkach mieszkaniowych weszły w życie 12 listopada najważniejsze akty wykonawcze do niej, między innymi w sprawie dodatku mieszkaniowego.

**Dodatek mieszkaniowy przyznawamy jest dopiero na wniosek osoby, która jest do niego uprawniona.** Przyznaje go wójt, burmistrz lub prezydent miasta w drodze decyzji administracyjnej, która powinna być wydana w ciągu miesiąca od dnia złożenia wniosku — należy się więc spieszyć z przysłaniem go do urzędu gminy. Dodatek przyznawany jest tylko na okres sześciu miesięcy.

Średni miesięczny dochód obliczany jest z okresu trzech miesięcy poprzedzających datę złożenia wniosku, to znaczy jeżeli wniosek złożymy

25 listopada przeciętną oblicza się z sierpnia, września i października. Najniższa emerytura wynosi w listopadzie 1 940 tys., ale już w grudniu, po waloryzacji będzie wynosiła 2 139 600 zł.

Wysokość dodatku (ale nie prawo) zależy od normatywnej powierzchni użytkowej lokalu w przeliczeniu na liczbę członków gospodarstwa domowego, która nie może przekraczać: 35 m kw. — dla 1 osoby, 40 m kw. — dla 2 osób, 45 m kw. — dla 3 osób, 55 m kw. — dla 4 osób, 65 m kw. — dla 5 osób, 70 m kw. — dla 6 i więcej osób. Prawo do dodatku mają zarówno najemcy lokali tzw. kwaterunkowych jak i spółdzielczych, a także właściciele domków jednorodzinnych, ale tylko wówczas, gdy powierzchnia użytkowa ich domu nie przekracza 70 m<sup>2</sup>.

Rada Ministrów określiła jakie wydatki wchodzi do podstawy obliczenia dodatku. Osoby, które są najemcami lokali uwzględniają: czynsz regulowany oraz opłaty ze energii cieplnej, wodę, odbiór nieczystości stałych i płynnych, windę i antenę zbiorczą. Członkowie spółdzielni mieszkaniowych — opłaty eksploatacyjne, opłaty za c.o., wodę itd. oraz odpisy na fundusz remontowy oraz inne koszty gospodarki zasobami mieszkaniowy-

mi z wyłączeniem ubezpieczenia, podatku od nieruchomości i opłaty za użytkowanie wieczyste gruntów.

Właściciele lokali mieszkalnych po stronie wydatków piszą tylko opłaty za c.o. i wodę, opłaty za odbiór nieczystości za windę i antenę zbiorczą. Szczęśliwi posiadacze domków jednorodzinnych wpisują opłatę za wodę, odbiór nieczystości oraz c.o.

Jeżeli lokal nie jest wyposażony w c.o. jako wydatek należy znać równowartość siedmiu kilowatogodzin, według taryfy całodobowej na 1 m<sup>2</sup> normatywnej powierzchni użytkowej. Natomiast jeżeli nie ma w nim ciepłej wody, po stronie wydatków wpisujemy wówczas równowartość 30 kilowatogodzin w przeliczeniu na każdego członka gospodarstwa.

W rozporządzeniu Rady Ministrów w sprawie dodatków mieszkaniowych (zostanie opublikowane w Dzienniku Ustaw nr 119) zredagowano co należy wpisać we wniosku o przyznanie dodatku mieszkaniowego (wniosek można sporządzić samemu bądź udać się po niego do urzędu gminy). **We wniosku powinny się znaleźć następujące adnotacje:** imię i nazwisko oraz data urodzenia wnioskodawcy, adres zamieszkania, nazwa i siedziba zarządcy domu, tytuł prawny do zajmowanego lokalu (najemca, spółdzielca), powierzchnia użytkowa lokalu, sposób ogrzewania — centralne lub jego brak (podkreślić właściwie), sposób ogrzewania ciepła woda lub brak, liczba osób w gospodarstwie domowym oraz łączny dochód wszystkich członków gospodarstwa domowego (według deklaracji) oraz na koniec łączna kwota wydatków na mieszkanie za ostatni miesiąc.

Tak sporządzony wniosek należy opatrzyć podpisem i datą. Wniosek ten musi być potwierdzony przez za-

rzędcę. **Do wniosku należy dołączyć załącznik deklaracji o dochodach**, w którym należy napisać imię i nazwisko, datę urodzenia wnioskodawcy, osób z nim zamieszkujących i stopień pokrewieństwa oraz podać ich dochody: osobno, a potem łącznie. Tak wyliczamy średni dochód przypadający na jednego członka gospodarstwa domowego miesięcznie.

Rozporządzenie precyzuje także dokładnie **co należy uważać za dochód**. Otóż są nim wszelkie przychody (pomniejszone o koszty ich uzyskania). W szczególności do dochodów zalicza się wynagrodzenie z pracy, działalności gospodarczej, umów zlecenia lub o dzieło. Ponadto zalicza się: zasiłki pielęgnacyjne, rodzinne i wychowawcze oraz dodatki dla sierot zupełnych. Świadczenia otrzymywane z powodu odbywania przez członka gospodarstwa domowego służby wojskowej lub zastępczej, środki za rozłąkę, świadczenia wypłacone za pomocą pływającym, świadczenia z pomocy społecznej, prowadzenie gospodarstwa rolnego, ustalone z zastosowaniem hektarów przeliczeniowych według zasad określonych w przepisach o podatku rolnym, alimenty, stypendia, emerytury i renty, w tym renty zagraniczne, dywidendy i inne okresowo uzyskiwane dochody, zwłaszcza z najmu lub dzierżawy, praw autorskich lub wykonywania wolnych zawodów oraz oszacowane przez wnioskodawcę dochody z ryczałtu ewidencjonowanego i karty podatkowej.

Dodatek wypłaca się zarządcy domu **do 10 każdego miesiąca z góry**. Każdy z zainteresowanych powinien przetrzymywać dokumenty potwierdzające wysokość dochodów przez trzy lata. **(Kon.)**

# O BOK LUSTRA TWARDOWSKIEGO

CD ZE STR. 1

spóźnienie czy nie przygotowana lekcja czy inne wykroczenie, wymierzał nie karę, lecz daninę 5 groszy. To było niewiele, ale to było zarazem bardzo dużo, bo po latach z tych właśnie groszów, dzięki wytrwałości profesora, powstał załączek biblioteki".

W 1933 roku Sejmik przekazuje Gimnazjum, specjalnie powołane w tym celu, Towarzystwu Szkoły Średniej w Węgrowie. Od tej chwili poprawiają się bardzo szybko warunki lokalowe tej placówki. Jest ona coraz bardziej widoczna w środowisku, tętni życiem. Orkiestra szkolna pełniła wówczas funkcję reprezentacyjnej orkiestry miasta, uczniowskie koło teatralne przygotowało inscenizację naszych najwybitniejszych dramatów — „Dziadów”, „Wesela”, „Zemsty”...

Niezwykle piękną kartę w historii miasta i szkoły zapisał nauczyciel liceum w okresie wojny i okupacji. To dzięki odwadze nauczyciela łaciny i języka niemieckiego — Alojzego Żagana oraz matematyka — Stanisława Wangrata zostały uratowane najważniejsze dokumenty liceum, kilka tysięcy książek ze szkolnej biblioteki, a nawet instrumenty gimnazjalnej orkiestry. Przez całą okupację były one przechowywane w domu pana Wangrata, gdzie odbywały się także konspiracyjne lekcje. Bo już w listopadzie 1939 roku zostało to zorganizowane — przede wszystkim właśnie dzięki jego zabiegom — tajne nauczanie. „Zawsze był, żadnej pracy się nie bał” — napisze po latach o swym profesorze jedna z uczennic.

W ciągu kilku lat okupacji w podziemnej szkole zdobywało wiedzę około 300 dziewcząt i chłopców; 35 osób uzyskało świadectwa dojrzałości. „Zdarzało się, że ten sam profesor, który w czasie godzin lekcyjnych wkładał w młode głowy zawile zasady łacińskiej czy niemieckiej składni, albo — jeżeli była to akurat lekcja historii — tłumaczył splecione dramatyczne dzieje powstań narodowych, kilka godzin póź-

niej, w innym już charakterze i w innym miejscu — zapoznawał prawie to samo grono z mechanizmem działania „mauzera” czy „stena” bądź też wprowadzał w tajniki wyszkolenia bojowego w podziemnej podchorążówce” — wspomina maturzystka z 1942 roku.

Kilka ulic Węgrowsa nosi teraz (od bardzo niedawna) imiona nauczycieli, o których czynach miasto szczególnie pamięta. Nieżyjącego od wielu lat Stanisława Wangrata, wieloletniego dyrektora, twórcy i duszy tajnych kompletów oraz zmarłego w ubiegłym roku Alojzego Żagana, który wprowadzał właśnie w tajniki wyszkolenia bojowego w podziemnej podchorążówce...

O bok nich w pamięci wychowanków i społeczeństwa Węgrowsa zapisał się szczególnie: nauczycielka dziejów ojczyznicy Halina Zawadzka, Jadwiga i Bolesław Mizerscy — uczyli biologii i geografii, dyrektorzy: Aleksy Chmielewski, Jadwiga Szlachowa, a także Witold Małkowski.

## Być absolwentem

Przygotowana na jubileusz przez obecnego dyrektora Jana Mielniczka monografia liceum (z której między innymi korzystam), skrupulatnie odnotowuje ważniejsze fakty oraz nazwiska wszystkich maturzystów w poszczególnych latach, no i naturalnie nauczycieli, a także — co niezwykle sympatyczne i zasługujące na specjalne podkreślenie — wszystkich pracowników szkoły i internatu.

W 1926 roku w liceum węgrowskim zdobyło maturę 8 osób, w 1960 — 34, a w roku bieżącym — 152! W sumie świadectwa dojrzałości otrzymało tu 3874 młodych. Wielu wyjechało do innych miast i regionów, niektórzy wywędrowali za ocean, ale znaczna część pozostała lub wróciła tu po studiach. Są lekarzami, ekonomistami, biznesmenami, nauczycielami.

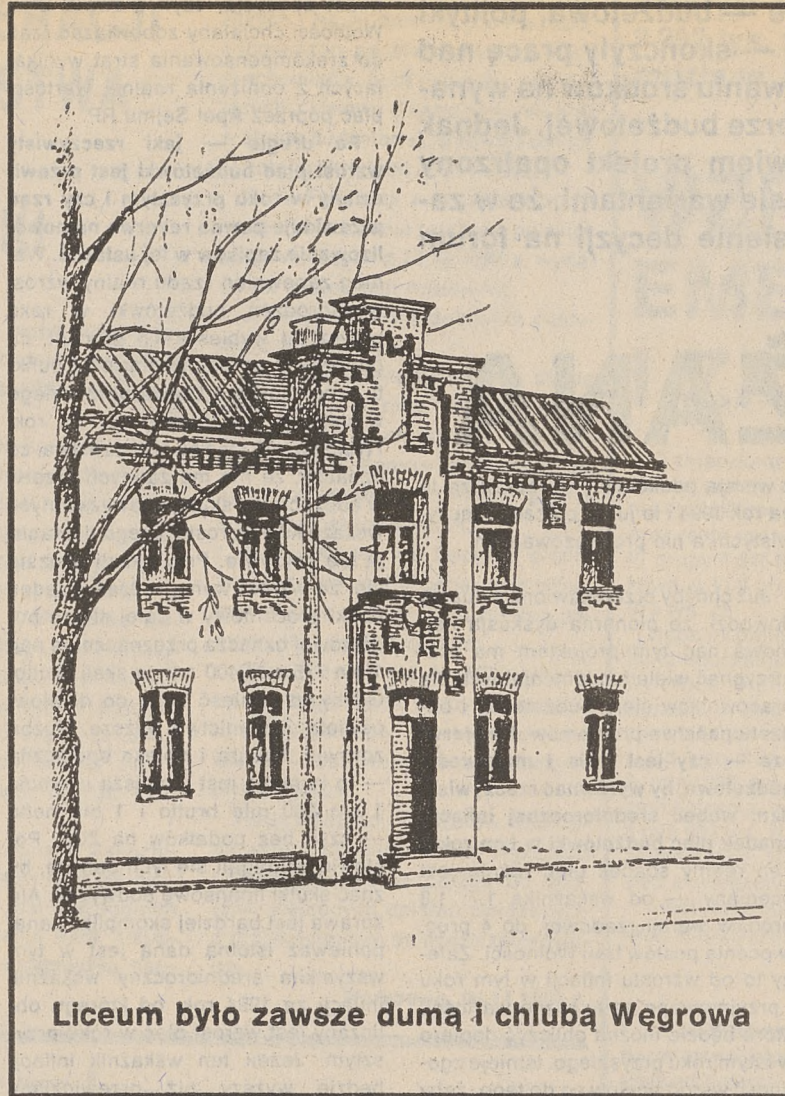
Odgrywają w swym mieście wi-

doczną i znaczącą rolę. Połowa obecnego, liczącego 39 osób, grona nauczycielskiego szkoły-jubilantki, to zarazem jej absolwenci. Joanna Gago — polonistka, Anna Komorowska — germanistka, Jadwiga Dul — nauczycielka biologii, Elżbieta Zygmunt i Mirosława Łazarska — matematyczki, Andrzej Giers — nauczyciel techniki i muzyki, główny scenograf różnorodnych inscenizacji i widowisk szkolnych, Katarzyna Sternicka — wicedyrektor... Wielu uczniów i nauczycieli występowało więc na Zjeździe Wychowanków, zorganizowanym z racji jubileuszu szkoły w podwójnej roli...

A przyjechali nań z potrzeby serca. Najstarszym uczestnikiem tego pełnego radości, ale i melancholii, spotkania był absolwent z 1926 r., kiedy to po raz pierwszy odbył się w Węgrowie egzamin dojrzałości, ks. Jan Berliński. Przybyli też bardzo młodzi — maturzyści sprzed dwóch, trzech lat. Niektórzy w towarzystwie mamy lub ojca bądź też siostry czy brata.

Obszerny Dom Kultury z trudem mieścił przybyłych z całego kraju wychowanków i gości, którzy przedtem złożyli kwiaty na grobach nauczycieli i fundatorów szkoły oraz pod tablicą poległych w czasie wojny uczniów. A także uczestniczyli w uroczystej mszy, koncelebrowanej przez kapłanów — wychowanków liceum.

Pękający w szwach Dom Kultury wypełniony był słowami pełnymi ciepła i wzruszenia. Nie potrafili go ukryć ani nauczyciele, ani ich byli uczniowie. Po powitaniu gości przez gospodarzy: obecnego dyrektora szkoły Jana Mielniczka oraz wiceburmistrza Węgrowsa Jarosława Grendę (oczywiście, także absolwentów liceum) byli uczniowie — dzisiaj czterdziesto- i pięćdziesięcioletni — spontanicznie i bardzo serdecznie dziękowali swym nauczycielom za to, co wynieśli ze szkoły. Dystans czasu zweryfikował ich niejednokrotnie surowe, młodzieńcze opinie, pozwolił



Liceum było zawsze dumą i chlubą Węgrowsa

dojrzeć w szkole i profesorach te najistotniejsze walory i wartości, które — bez wątplenia — w niemałym mierze ich ukształtowały.

Bardzo pięknie mówił o swych nauczycielach, o roli, jaką odegrali w jego życiu, a także o panu Janie (panu Nozderce — wieloletnim wóźnym liceum) absolwent z 1962 roku, obecny szef URM, minister Michał Strąk, który jako poseł tej ziemi, bardzo często bywa w Węgrowie, gdzie wspomniany jest — tak przez kolegów, jak i nauczycieli — z dużą sympatią i uznaniem.

## Wieszcz i komputery

Bogaty, pełen symboliki program artystyczny, przygotowany na jubileusz przez obecnych uczniów, pod kierunkiem nauczycieli — absolwentów liceum (jakże bowiem mogłoby być inaczej) dowodził, że młodzież zna dobrze dzieje swej szko-

ły, tak nierozłącznie splecione z historią kraju.

Nieprzypadkowo Szczep Harcerski nosi tu imię Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, a patronem szkoły został (w 1968 roku) sam Adam Mickiewicz. I nieprzypadkowo święci się tu szczególnie Dzień Patrona szkoły oraz 11 Listopada — Dzień Niepodległości.

Jeszcze w latach sześćdziesiątych szkoła pracowała w bardzo trudnych warunkach lokalowych. Z czasem jednak ulegają one wyraźnej poprawie. Liceum, cieszące się zawsze zainteresowaniem społeczeństwa, wyraźnie się rozwija. W 1973 r., dzięki wytrwałości wieloletniego dyrektora Witolda Małkowskiego, otwarto uroczystie nowy, z prawdziwego zdarzenia internat; trzy lata temu oddano do użytku nowoczesną salę gimnastyczną, z której korzystają nie tylko licealiści, ale również sportowcy całego miasta. W marcu br. właśnie w tej sali odbyły się Mistrzostwa Polski w kick-boxingu, na których tytuł wi-

cemistrza kraju zdobył licealista z Węgrowsa!

Obszerna biblioteka, sala wideo, wyposażona w nowoczesny sprzęt pracownia komputerowa — oto wymowne znaki ambicji i rozwoju szkoły. Jest ich naturalnie (i było w niedalekiej przeszłości) znacznie więcej — laureaci olimpiad: fizycznej, astronomicznej, artystycznej, gazetki szkolne („Kleks”, „Hades”), ciekawe — m.in. szachowe, informatyczne, teatralne — koła zainteresowań... Znaczące sukcesy sportowe w piłce nożnej, siatkowej, kręglach. Właśnie w kręglach dziewczęta z Liceum Mickiewicza odniosły nie lada sukces — zdobyły drużynowe mistrzostwo Polski, a indywidualnie — złote medale.

Miasto ma więc bez wątpienia немало powodów do dumy i chwały z własnej Alma Mater.

O tym, jak bliska jest ona środowisku, świadczy najwymowniej długa lista sponsorów, dzięki którym mogła ukazać się drukiem, wspomniana już, monografia liceum. Znajdują się na niej zarówno najróżniejsze instytucje — np. Bank Spółdzielczy, Miejski Klub Sportowy „Czarni”, Spółdzielnia Handlowo-Produkcyjna „Rolnik” — jak i osoby prywatne.

Bo od samego początku istnienia szkoły była to sprawa całej społeczności, zdającej sobie doskonale sprawę z tego, jak szczerą rolę spełnia w ich „małej ojczyźnie”, w indywidualnych biografiiach, wkraczające dziś w czwarte ćwierćwiecze, liceum.

A teraz muszę koniecznie dodać, że na Zjazd jego wychowanków została zaproszona nie jako dziennikarka, przedstawicielka „Głosu”, lecz jako była polonistka węgrowskiego liceum. Zaproszenie przyjąłem z radością, ale i z zaskoczeniem. Pracowałem przecież tam tak dawno i tak krótko... Moi uczniowie zapraszali mnie jednak tak serdecznie i ujmująco, że nie mogłem sprawić im zawodu.

Spotkanie z nimi było dla mnie niezwykle przyjemnym przeżyciem. Także i dlatego, że dopiero tam zrozumiałam, chyba w pełni, czym naprawdę jest — czym może być niekiedy — zawód nauczyciela. Jak ogromne możliwości otwiera on przed każdym, komu uda się choćby częściowo wykorzystać jego wręcz czarodziejską moc...

HENRYKA WITALEWSKA

Reprodukcja: TADEUSZ JACZEWSKI

## DIDACTA '95

# SOKRATES NA TARGACH

Jak w przyszłości wyglądać będzie nauka naszych dzieci, a jak uczyć będziemy się my sami? Czy podręcznik w obecnej formie ma szansę przetrwania, czy być może zastąpią go elektroniczne media edukacyjne? A przede wszystkim czy stać nas będzie na utrzymanie kształcenia na dotychczasowym poziomie, skoro kasy publiczne świecą pustkami?

To tylko jedno z pytań, które znajdują się w centrum uwagi na międzynarodowych targach edukacyjnych odbywających się w lutym '95 w Düsseldorfie. Zgodnie z tradycją kilku ostatnich lat są one nie tylko miejscem spotkań producentów i handlowców pomocy dydaktycznych, ale i decydentów oświatowych, naukowców oraz nauczycieli — praktyków.

Organizatorzy targów — Niemieckie Stowarzyszenie Pomocy Naukowych — przewidują, iż w czasie czterech dni trwania imprezy wygłoszonych zostanie ok. 200 referatów, które skupią się wokół tak zasadniczych tematów jak: bawiąc uczyć, nauka w szkole i na uczelni, nauka w zawodzie i w działalności gospodarczej,

edukacja dla Europy. Motywem przewodnim dyskusji na każdy z tych tematów mają być rozważania dotyczące prywatyzacji i indywidualizacji procesu nauczania oraz wpływu zdrowia fizycznego i psychicznego na jego wyniki. Próbą odpowiedzi na rolę multimedialnych będzie z pewnością pokaz zatytułowany „Świat edukacji multimedialnej”.

Przewiduje się, iż w Didactie '95 udział weźmie około 700 wystawców z całego świata (w '93 r. było ich 750 z 23 krajów) chociaż z pewnością najliczniejszą grupę stanowić będą przedsiębiorcy niemieccy. Nic w tym dziwnego. Gospodarze targów edukację postrzegają bowiem w kategoriach ekonomicznych i, jak wynika z dostarczonych na konferencji prasowej materiałów, łożą na nią dość znaczne sumy. I tak w 1992 r. ze środków publicznych na potrzeby oświaty wydatkowano 118,7 mld DM, większość tej kwoty skierowano na place, inwestycje i przewóz uczniów. Bardziej szczegółowy podział tych wydatków przedstawia się następująco: 7,5 mld DM przeznaczono na cele przedszkolne, 6,5 mld na szkoły, 32,4 mld na szkolnictwo wyższe, 4 mld na kształcenie ustawiczne i 18,1 mld na działania promocyjne dotyczące kształcenia zawodowego i prac bada-

wczych. Przy czym, jak zaznaczono, w tym samym okresie 50 mld DM wydano w sektorze kształcenia zawodowego i ustawicznego, z czego 36,5 mld pochodziło z funduszy przedstawicieli gospodarki prywatnej.

To zaglądnienie do niemieckiej kasy oświatowej — zdaniem organizatorów Didacty '95 — pomóc ma w określeniu skali wydatków, jakie już dziś w krajach Unii Europejskiej przeznaczają się na edukację, a jaka potrzebna będzie z chwilą, gdy poszerzy ona grono swych członków. Stąd w Düsseldorfie zaprezentowane zostaną dwa nowe programy Unii — Sokrates i Leonardo, na które w najbliższym czasie zamierza się przeznaczyć 1,4 mld ECU (to się równa ca 3 mld DM). Pierwszy z nich „wchłonie” niektóre z dotychczasowych programów edukacyjnych (np. Erasmus), jednak jego głównym zadaniem będzie wspieranie międzynarodowej wymiany uczniów, studentów, nauczycieli oraz pomoc w przepływie informacji. Jego nowym jest promocja wymiany i partnerstwa na poziomie szkół. Autorem Sokratesa marzy się bowiem wspólne opracowywanie tematów np. kulturalnych czy ekologicznych przez klasy greckie, duńskie i niemieckie itp. Uczniowie mieliby wówczas okazję zapoznać się z językiem i kulturą innych krajów, a nauczyciele z ich systemami edukacyjnymi i kolegami po fachu. Wówczas być może wielu z nich mniej sceptycznie podchodzić będzie do systemów nauczania obowiązujących w innych państwach. O drugim z programów — Leonardo — jak na razie nic nie wiadomo.

Edukacja w wymiarze europejskim znajduje się w centrum uwagi na Didactie '95 także i z tego powodu, iż dotychczasowe poczynania w tym zakresie — w opinii dra Hermanna Mullera-Solgan, dyrektora referatu spraw Unii Europejskiej w Federalnym Ministerstwie Edukacji w Niemczech — są



nie wystarczające. Jego zdaniem wciąż zbyt wielkie są różnice w systemach edukacyjnych pomiędzy poszczególnymi krajami Unii. Dla przykładu francuski maturzysta w ciągu 12 lat nauki spędza w szkole 2952 godziny, niemiecki — tylko 2264 i to w ciągu 13 lat. W efekcie przeciętny wiek maturzysty niemieckiego wynosi 20 lat, brytyjskiego — 18, a jego włoski kolega ma lat 19. Znacznie większe różnice wiekowe ilustrują karierę studentką. Brytyjczyk kończy studia przed 23 rokiem życia, Francuz nie mając jeszcze 26 lat, a Niemiec dyplom magistra otrzymuje nie przed 28 rokiem życia.

Spójne międzynarodowe opracowania programów edukacyjnych od lat zyskują również poparcie Banku Światowego. I tak dla porównania

w roku 1989 przeznaczył na nie 964 mln USD, a w 1991 już 2,3 mld USD (połowę tej kwoty na szkolnictwo podstawowe).

Już chociażby tylko ze względu na zaprezentowaną tematykę seminarijną Didacta '95 zapowiada się ciekawie. Tym bardziej szkoda, że udział przedstawicieli Polski będzie w niej symboliczny i to z jednego powodu — braku pieniędzy. W tej sytuacji załować należy, że nie doszło do sfinalizowania Pol-Didacty — imprezy, którą Niemcy zamierzali zorganizować w Warszawie (podobną do tej, jaką zorganizowali w Budapeszcie). Na pytanie — dlaczego tak się stało — Lothar Ammann, prezydent Deutscher Didacta Verband niestety nie potrafił udzielić nam odpowiedzi.

A swoją drogą może warto pokusić się o zorganizowanie tego rodzaju imprezy i u nas, chociaż z pewnością znacznie skromniejszej od tej, która za parę miesięcy odbędzie się w Düsseldorfie. Wydawców i producentów pomocy dydaktycznych wszak u nas nie brakuje, o czym przekonac się można odwiedzając różnego rodzaju giełdy WOM-owskie, kuratoryjne, a nawet szkolne. Z pewnością stać by nas było również na przygotowanie interesującej części seminarijnej takich targów. Pozostaje tylko sprawa pieniędzy, bez których nie sposób zorganizować dziś niczego. I zainteresować całym tym przedsięwzięciem menedżerów od oświaty, których ostatnio mamy pod dostatkiem.

KRYSTYNA STRUŻYNA

Przykładowo z jednego ze społecznych liceów ogólnokształcących relegowano ucznia za... gazetkę szkolną, w której zdaniem nauczycieli, oszkolowano dyrektora. Z liceum zawodowego usunięto ucznia drugiej klasy, który chorował na nerwicę. Przez kilka miesięcy nie mógł znaleźć miejsca w innej szkole, dopiero po interwencji rzecznika podjął naukę w zasadniczej szkole zawodowej. Na cztery miesiące przed ukończeniem nauki w ósmej klasie ze społecznej szkoły podstawowej wyrzucono chłopca za naruszenie regulaminu. Z innej tego typu placówki usunięto kilku uczniów za to, iż na obozie wycieczkowym zażywali narkotyki. Z Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Otwocku „wyleciało” pięć dziewczyn, które urządziły w szkolnej ubikacji imieniny koleżanki suto zakrapiane alkoholem. Z tego samego liceum zawodowego usunięto ucznia za złośliwą uwagę pod adresem nauczyciela, że po wyjściu ze szkoły wybije szyby w jego domu i uszkodzi samochód. Jak widać były to sprawy różnego kalibru.

Podobne incydenty znane są także pracownikom innych kuratoriów oświaty. Jednak, jak twier-

Jednak zdaniem Marii Holzer, autorki opracowania „Prawa dziecka w szkole” opublikowanego przez Helsińską Fundację Praw Człowieka zapis ten budzi wiele wątpliwości. Jej zdaniem ustawa powinna ściśle precyzować warunki, w których pobieranie nauki w zakresie szkoły podstawowej przestaje być obowiązkiem. A także jasno określić, czy takie zwolnienie może wydać kurator wbrew woli dziecka lub jego opiekunów. Zwolnienie powinno mieć charakter indywidualny, nie mogą być wydawane takie zwolnienia generalnie dla określonej grupy dzieci.

Takie przypadki niestety zdarzają się, najczęściej dotyczą dzieci cygańskich. Zdecydowanie zaprzecza jednak takiej interpretacji zapisów w ustawie Anna Zawisza z Kuratorium Oświaty w Warszawie.

— Kurator nie podejmuje takich decyzji wbrew woli osób zainteresowanych, zawsze jest to poparte prośbą rodziców i szkoły. Najczęściej dotyczyły one uczniów, u których nie obserwowano postępów w nauce, a którzy chcieli podjąć pracę. Taki uczeń może ukończyć np. szkołę podstawową dla dorosłych albo po szóstej klasie podjąć edukację w placówce przysposabiającej do zawodu.

Józef Winiarski zna jedynie 17

przewidzianym w regulaminie placówki.

Zgodnie z uchwałą Sądu Najwyższego z 21 lipca 1991 roku skreślenie ucznia z listy następuje w formie decyzji administracyjnej, od której służy prawo wniesienia odwołania do organu wyższego stopnia. W przypadku placówek prowadzonych przez organizacje społeczne — np. stowarzyszenia, instancją odwoławczą jest organ wyższego stopnia tej organizacji — zarząd. W przypadku zaś szkół prowadzonych przez inne osoby prawne — fundacje, spółki lub osoby fizyczne (podobnie jak w przypadku szkół publicznych) można odwoływać się do kuratora oświaty.

Zgodnie z art. 130, par. 1 i 2 Kodeksu postępowania administracyjnego przed upływem terminu do wniesienia odwołania, decyzja o skreśleniu z listy nie ulega wykonaniu, a wniesienie odwołania wstrzymuje jej wykonanie. Okazuje się jednak, że ten zapis w praktyce jest najczęściej łamany przez dyrektorów szkół, którzy często nie informują uczniów o możliwości odwołania się od decyzji rady pedagogicznej. Sprzeczne z prawem są postanowienia, które zakazują uczniom uczęszczania do szkoły od dnia doręczenia decyzji o relegowaniu.

Przypadki takie znane są chociażby z warszawskich szkół podstawowych prowadzonych przez fundację „Promocja 2000” oraz Imielińskie Towarzystwo Oświatowe.

— W statucie społecznej szkoły podstawowej, do której uczęszczał mój syn, był zapis o indywidualnym podejściu do ucznia — mówi matka. Jednak w czasie roku szkolnego okazało się, iż syn jest dyslektykiem. Dyrekcja szkoły postanowiła się go pozbyć, bowiem odstawał od pewnej normy. Nie potrafił np. nauczyć się języka niemieckiego. Postanowienie o wyrzuceniu go z placówki podjęto uchwałą rady pedagogicznej przyjętej przez trzech nauczycieli. Od 1 września nie miał wstępu do szkoły. Nie zgodziliśmy się z tym orzeczeniem, bowiem statut nie przewidywał relegowania ze szkoły z powodu dysleksji. Przez trzy miesiące syn chodził do szkoły, ale nauczyciele nie zwracali na niego uwagi. Pisane przez niego sprawdziany gdzieś ginęły. Miarka przebrała się wtedy, gdy dyrektorka zaczęła szantażować chłopca, groziła, że wezwie policję, aby go usunęła z placówki. Dopiero po interwencji kuratorium pozwolono chłopcu normalnie się uczyć. Pracę straciła zaś dyrektorka i kilku nauczycieli.

zdaniem skreślenie ucznia z listy jest decyzją ostateczną, wcześniej szkoła z całą pewnością zrobiła wiele, aby nie dopuścić do takiej sytuacji. Niestety w niektórych przypadkach młody człowiek releguje się sam. Jeżeli nie chodzi do szkoły, łamie statut i regulamin placówki, to uchwała rady pedagogicznej jest niejako wymuszona jego postępowaniem.

— Wprawdzie nie przeprowadzono żadnych wiarygodnych badań na temat sytuacji dzieci usuwanych ze szkół, ale moim zdaniem decyzja ta jest traktowana przez nauczycieli jako kara — dodaje prof. Julian Radziewicz. Wynika z przekonania, iż takie dziecko nie mieści się w systemie norm szkolnych, które — warto dodać, nie są w żaden sposób sprecyzowane, określone ani sformalizowane. Jest to często objaw patologii szkoły, wynikający z bezradności nauczycieli, którzy nie potrafili poradzić sobie z niepokornym uczniem. Stosują represje tylko z tego powodu, że dziecko jest odmienne od grupy rówieśniczej, inne niż chcą go widzieć. Warto jednak dodać, iż istnieje pewna grupa młodzieży, która usuwana jest ze szkół niejako z konieczności. Odbiega ona od normy psycho-społecznej i moralnej. Są to np. narkomani, dzieci zdemoralizowane, pocho-

## CHYBIONY STRZAŁ

Agresja wśród młodych, przestępczość nieletnich, alkoholizm i prostytucja już w szkole podstawowej — to tylko niektóre tytuły artykułów pojawiających się ostatnio dość często w prasie codziennej. A także w radiu i telewizji.

To dobrze, iż problematyka wychowawcza wzbudza takie zainteresowanie, że, że dopiero teraz, kiedy kroniki policyjne pełne są zapisów o różnego rodzaju przestępstwach z udziałem młodych ludzi, wśród których uczniowie stanowią znaczący procent. I szkoda, że nie pomyślano o tym wówczas, gdy zajęcia pozalekcyjne rugowano ze szkół i gdy ze względów oszczędnościowych zamykano kluby, świetlice, ogniska, w których młodzież spędzała czas wolny.

Jak widać na negatywne skutki programów oszczędnościowych w oświacie, a także w kulturze nie trzeba było zbyt długo czekać i znać dały one o sobie bardzo boleśnie. W tej sytuacji dziwić i oburzać musi jednak lansowany na łamach niektórych gazet pogląd, iż winę za to, że uczniowie piją, biją, biorą narkotyki, kradną, a nawet mordują ponosi szkoła, a konkretnie nauczyciel. On to bowiem źle odnosi się do ucznia, poniża go, wyzywa od najgorszych, a po skończonych lekcjach pędzi do następnej pracy, zamiast zająć się wychowaniem swych podopiecznych.

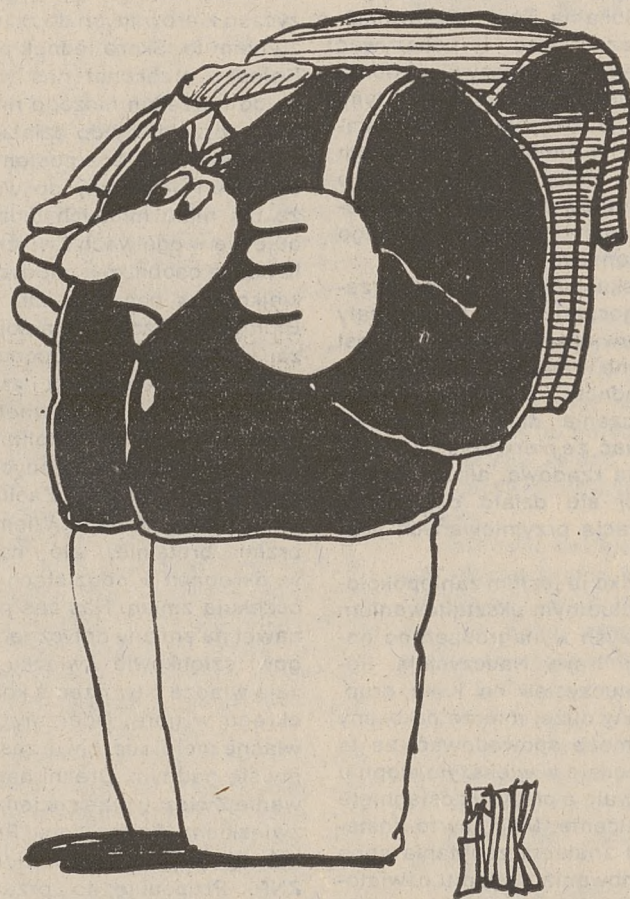
Autorzy tego typu opinii — skądinąd ludzie światli i wykształceni — takim podejściem do problemów wychowawczych, jakie mamy dziś z młodzieżą, kompromitują się. Po pierwsze dlatego, że szkoła to nie oaza szczęśliwości odizolowana od problemów otaczającej ją rzeczywistości, lecz wręcz przeciwnie — jest odbiciem tego wszystkiego, co wokół niej się dzieje. Po drugie wiadomo nie od dziś, że osobowość, charakter młodego człowieka kształtuje przede wszystkim rodzina, w mniejszym zaś stopniu szkoła, kościół, środowisko rówieśnicze, organizacje itp. Ostatnio zaś znaczącą rolę w tym, jakim jest się człowiekiem przypisuje się telewizji. A także autorytetom, których w ostatnich latach trzeba u nas szukać ze świecą.

I wreszcie po trzecie — trudno wychowywać młodzież, gdy brakuje pieniędzy na zakup książek, sprzętu sportowego, a pójście na koncert, do teatru czy na wycieczkę pozostaje tylko w sferze marzeń. Podobnie jak zakup sprzętu komputerowego czy muzycznego.

Może więc zamiast oskarżeń pod adresem nauczycieli (choć z pewnością są wśród nich i tacy, którzy na nie zasługują) lepiej wspólnie z nimi, a przede wszystkim z rodzicami uczniów, przedstawicielami kościołów i ruchów młodzieżowych zastanowić się nad tym, jak i za co wychowywać uczniów. Od efektów bowiem tych wspólnych poczynań wychowawczych zależy nie tylko szczęście i pomyślność poszczególnych jednostek, ale i nas wszystkich. O czym w dzisiejszych, skomercjalizowanych czasach nie wszyscy chcą pamiętać.

KRYSTYNA STRUŻYNA

# A KYSZ!



Rys. STOK

dzą, jest ich znacznie mniej. Józef Winiarski, zastępca dyrektora wydziału pedagogicznego Kuratorium Oświaty w Krakowie, doliczył się jedynie sześciu przypadków usunięcia uczniów ze społecznych szkół podstawowych, i to w okresie ostatnich dwóch lat. Najczęściej podyktowane były one nikłymi postępami w nauce oraz powodami ekonomicznymi. Rodzice nie płacili czesnego, tym samym naruszali statut placówki i dlatego ich dzieci relegowano.

## PRAWO I BEZPRAWIE

Od niespełna czterdziestu lat w naszym kraju istnieje obowiązek szkolny. Dotyczy on dzieci chodzących do wszystkich typów szkół podstawowych. Zgodnie z ustawą o systemie oświaty z 1991 roku rozpoczyna się w wieku 7 lat i trwa aż do ukończenia szkoły podstawowej, jednak nie dłużej niż do 17 roku życia. Obowiązek szkolny nie obejmuje szkół ponadpodstawowych. Jednak ustawodawstwo oświatowe stwarza możliwość rozszerzenia tego obowiązku w wybranych regionach kraju. Rada Ministrów rozporządzeniem może rozszerzyć go w danym województwie lub jego części. W takich przypadkach obejmuje młodzież do 18 roku życia i dotyczy kształcenia ogólnego i zawodowego. Wówczas państwo ma obowiązek zapewnienia wystarczającej liczby miejsc w szkołach ponadpodstawowych. Taka sytuacja istnieje od kilku lat w województwie katowickim.

Prawo oświatowe stwarza także możliwość odstąpienia od zasady powszechności edukacji. Artykuł 16, ustęp 9 ustawy o systemie oświaty stanowi, iż dziecko które ukończyło 15 lat może zostać zwolnione z obowiązku szkolnego przez kuratora oświaty.

W ściśle określonych przypadkach można więc usuwać uczniów ze szkół podstawowych niepublicznych. Ktoś zapyta więc co się dalej dzieje z takimi dziećmi? Wracają do placówek publicznych znajdujących się w ich miejscu zamieszkania.

— Tak naprawdę to nie obserwujemy powszechnego usuwania dzieci ze szkół — mówi prof. Julian Radziewicz z Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej w Warszawie i Instytutu Badań Edukacyjnych. Z niepokojem jednak obserwuję zjawisko ukrytego usuwania uczniów ze szkół. Jest ono wynikiem przenoszenia uczniów do innych placówek, nie w wyniku uchwały rady pedagogicznej, ale nieformalnego porozumienia pomiędzy rodzicami a dyrektorem, dziecko jest wtedy traktowane instrumentalnie, przedmiotowo.

Istnienie takiego proceduru potwierdza pedagog szkolny ze Szkoły Podstawowej nr 67 im. B. Linkego w Warszawie oraz Lucyna Bojarska.

— Najlepiej gdybyś złożył podanie o wycofanie dokumentów i podjął naukę w innej placówce, ale nie medycznej, gdyż nie masz do tego zawodu predyspozycji — powiedziała dyrektorka warszawskiego liceum medycznego do chłopca, który po długiej chorobie powrócił do szkoły. Wycofując dokumenty zaoszczędzisz czas nam, jak i radzie pedagogicznej. Gdy nie odejdziesz to i tak cię skreślimy.

Zdaniem prof. Juliana Radziewicza trudno jest określić skalę zjawiska przechodzenia uczniów ze szkół do szkół. Nie ulega wątpliwości, że to bezprawne działanie jest jednak powszechne.

Innym niepokojącym zjawiskiem jest usuwanie uczniów ze szkół społecznych. Niekiedy jest to wynikiem konfliktów pomiędzy rodzicami a dyrekcją szkoły.

Przykładowo w Społecznej Szkole Podstawowej nr XV w Warszawie paragraf 40 statutu określa zasady usuwania ucznia. I tak jest to możliwe gdy: nie uzyskał promocji do następnej klasy, poważnie naruszył regulamin, rodzice nie płacą czesnego w trybie

**W tym miejscu warto przypomnieć, że istnieje orzeczenie Naczelnego Sądu Administracyjnego broniące wyrzuczonego ucznia ze Społecznej Szkoły Podstawowej nr 66 w Warszawie. W wyroku czytamy: „należy stwierdzić, że statut szkoły określa w jakich okolicznościach i przez kogo uczeń może być skreślony z listy. Postanowienia statutu nie dopuszczają możliwości wydalenia ucznia ze szkoły z powodu niewłaściwie układających się stosunków między rodzicami ucznia a władzami szkoły”.**

## WYRZUCANIE ŚMIECI

— Relegowanie jest dla ucznia decyzją o znacznej dolegliwości — mówi Anna Zawisza. Nie powinno być ono jednak traktowane jako zemsta, ale dać impuls do przemyślenia, dlaczego postępowanie młodego człowieka nie jest akceptowane. Moim

dzące z rodzin patologicznych, z dewiacjami charakterologicznymi, które mogą wpływać destrukcyjnie na inne dzieci. Moim zdaniem mogą one znaleźć swoje miejsce w placówkach edukacyjno-resocjalizacyjnych.

Zdaniem prof. Radziewicza skutki usunięcia ucznia ze szkoły mogą być różne. W nowej placówce może być realizowany inny program, nauczany inny język. Przeniesienie ucznia do innej placówki wpływa na jego psychikę. Uczeń spotyka inną grupę rówieśniczą, musi się dostosować do odmiennych wymagań i oczekiwań, a także „wkupić” do nowej grupy. Dla młodzieży bowiem znacznie ważniejsza jest pozycja wśród rówieśników, niż nauczycieli. Osoba usunięta ze szkoły jest mniej odporna psychicznie, boi się nowych kolegów, za wszelką cenę pragnie być akceptowana. Jest to o tyle trudne, że ciągnie się za nią opinia tego, którego „wyrzucili”.

Wyrzucenie zaś ucznia ze szkoły jest za każdym razem klęską pedagogiczną szkoły i nauczycieli, szczególnie tych, którzy dzieci traktują „jak śmieci”

MAREK KOZUBAL

**Temperaturę i charakter Zjazdu najpełniej określała dyskusja. Na 36. Zjeździe zabrało głos prawie 60 delegatów. Był to swoisty rekord. Przedstawiciele poszczególnych okręgów i sekcji związkowych z pasją i determinacją mówili o tym, co najbardziej boli i niepokoi środowisko, które reprezentują i na czym przede wszystkim — ich zdaniem — powinien koncentrować swą uwagę Związek w tych niezwykle trudnych dla edukacji i nauczycieli czasach.**

**Kończymy druk skróconych wypowiedzi zjazdowych. Pierwsze zamieściliśmy w 45. numerze.**

#### ADAM ZYGMUNT z okręgu ostrołęckiego

Wysłuchując kolejnych wypowiedzi odnoszę wrażenie, że Zjazd ten będziemy oceniać jako przegadany i pełen lamentów. Ja przyjechałem tutaj po to, by konkretnie sprawy załatwić — wybrać prezesa, GKR i prezydium ZG ZNP.

Nie będę wierzył płynącym z dostojnych ust słowom nadziei bez pokrycia. Wolę już retorykę byłych ministrów, którzy nie ukrywali niechęci wobec ZNP. Wiedziałem przynajmniej, z kim i z czym walczyć.

Zjazd musi wytyczyć drogę działania, tryb obrony i narzędzia walki — nie o oświatę, bo zabraknie życia, by się odrodziła, ale o pracownika i emeryta. Walkę o oświatę zostawmy ministrom, kuratorom, rodzicom i księżom.

W związku z tym wnioskuję, by utworzyć rejestr zwalnianych nauczycieli (w oddziałach i Zarządzie Głównym) zawierający informacje o przyczynach zwolnień. Należy też zdecydowanie przyspieszyć prace nad Kartą Nauczyciela i zawrzeć w niej zapis, że wszyscy nauczyciele, także przedszkolaki, są pracownikami państwowymi. Rozważać też trzeba przeprowadzenie sondażu na temat dodatkowego samoopodatkowania środowiska w celu utworzenia funduszu strajkowego.

A może zacząć stosować zasadę: jaka płaca, taka praca i za pracę w wysokości 70 proc. średniej krajowej wypracowywać tylko 70 proc. pensum? (M.P.)

#### GRZEGORZ WĄDOŁOWSKI z okręgu pińskiego

W czasie spotkania z wicepremierem Grzegorzem Kołodką i w późniejszej debacie padło dużo uwag o tym, w jaki sposób wydawać pieniądze. Jednak nikt nie zarzucił ministrowi finansów i posłom, że uchwalają budżet niemal w połowie roku. Dopiero wtedy do szkół docierają informacje o wysokości kwot na wydatki rzeczowe itp. Dlatego apeluję do naszych posłów, by postarali się o przyspieszenie prac nad budżetem.

Opowiadam się za przyspieszeniem prac nad nową ustawą oświatową i Kartą Nauczyciela, która zawierać będzie zapis o 40 godz. pracy, zamiast dotychczasowego 18 godz. pensum. Należy też zrezygnować z szybkiego uzyskiwania mianowania przez nauczyciela. Pamiętać przy tym należy, że Karta nie musi bronić dobrych nauczycieli, bo ci sami się obronią swoją pracą i postawą. Zapisy Karty bronią natomiast słabszych.

Zdecydowanie protestuję przeciwko płataniu ZNP w sprawy polityczne, bo przynosi to same straty. Związek jest wystarczająco doświadczony i silny, by nie przystępować do układów, które są krótkotrwałe i mało korzystne. Związek nie jest ani prawnicowy, ani lewicowy — jest nauczycielski. Dlatego proponuję wycofanie się z koalicji z SLD, powiązań z UP, UW czy KPN i utworzenie własnego klubu parlamentarnego reprezentującego interesy inteligencji i oświaty. Wnioskuję o umieszczenie w uchwale Zjazdu zapisu o apolityczności Związku.

Nie musimy też istnieć w innych strukturach. Dlatego wnioskuję, aby ZNP wystąpił z OPZZ.

Proponuję też przywrócenie różnych imprez sportowych, którym patronował Związek oraz Zlotów

Nauczycielskich co kilka lat. Pierwszym mógłby się odbyć w województwie pińskim. (M.P.)

#### ANDRZEJ RADZIKOWSKI z okręgu siedleckiego

Sektor prywatny zaczyna coraz bardziej dominować w naszym życiu. Nie ma już od tego odwrotu. Dlatego dobór form i metod pracy powinien uwzględniać tę zmienioną rzeczywistość.

W nowej sytuacji ważną jest atmosfera panująca wokół szkoły. Na jej kształtowanie mają niemały wpływ m.in. środki masowego przekazu. Ja też należę do tych, którzy nie zgadzają się z wizją naszego Związku prezentowaną przez publikatory. Jeśli jednak porzucimy na protestach kierowanych z tej trybuny, to obawiam się, że większych efektów nie osiągniemy. My wszyscy tkwimy gdzieś w terenie. Mamy tam rodziców uczniów, swoich radnych i prasę lokalną. Tam też powinniśmy prezentować i pokazywać w szczegółach rzeczywisty obraz ZNP. Musimy też pamiętać o tym, podejmując decyzje, zajmując stanowiska i formułując opinie. Moim zdaniem, muszą one być mocno uargumentowane i wyważone. Jesteśmy jednym z ogniw naszego społeczeństwa.

W dyskusji była mowa o potrzebie negocjacji. Aby przebiegały one prawidłowo, potrzebne jest wzajemne zaufanie i wzajemna wiarygodność. Dotychczasowe dowiadzenia dają nam prawo oczekiwać, że pierwszy krok zrobiła strona rządowa, albowiem nie najlepiej się działo dotychczas z realizacją przyjmowanych postulatów.

Nie tylko ja jestem zaniepokojony ewentualnym ukasztowaniem się naszych wynagrodzeń po nowelizacji Karty Nauczyciela. Podział nauczycieli na kilka grup, zależny w dużej mierze od oceny pracy, może spowodować, że ta ocena będzie w większym stopniu decydowała o płacy niż osiągnięte wykształcenie. Mogłoby to postawić pod znakiem zapytania sens funkcjonowania systemu oświatowego w państwie. Jeśli mój zarobek miałby w niewielkim stopniu zależeć od wykształcenia, to co my mielibyśmy mówić naszej młodzieży.

Wydaje mi się, że zbyt rozbudowana jest ocena naszej pracy. My jesteśmy do tego przyzwyczajeni: hospitalacje, wizytacje itd. Ale popatrzymy na inne zawody. Czy ktoś słyszał o hospitalacji w trakcie szpitalnej operacji albo przyjmowania przez lekarza pacjentów? Nie jestem, oczywiście, przeciwnikiem oceny pracy nauczyciela, różnicowania poborów zależnie od efektów pracy, ale trzeba zachować rozsądne granice. Pora odejść od swego rodzaju policyjnego sposobu oceniania pracy nauczyciela na rzecz innych mechanizmów bardziej rynkowych.

Dużo też mówi się o naszych mianowaniach jako o wręcz zagrożeniach dla systemu oświatowego. Ale jakoś nie słyszę w audycjach radiowych, ani w programach telewizyjnych, ani nie widzę w prasie, że takim zagrożeniem dla systemu państwa jest ochrona mianowanych pracowników administracji państwowej. Przecież w odpowiedniej ustawie jest zawarty podobny do naszego zapis. Pracownika administracji państwowej można zwolnić, gdy otrzyma on dwie negatywne oceny. Nie dajmy się więc zwariować jako środowisko zawodowe i nie ulegajmy różnym przewrotnym argumentacjom.

Zmieniona sytuacja wokół nas powinna wpłynąć na nieco inne gospodarowanie naszymi fundu-

szami. Może pora zastanowić się nad tworzeniem funduszy strajkowych Związku, funduszy aktywizacji zawodowej, funduszy na utrzymanie, a nawet rozbudowanie pewnych form pomocy socjalnej dla nauczycieli.

Nasz program jest ambitny. Może jednak powinniśmy się skupić nad głównym celem statutowym ZNP — nad ochroną praw pracowniczych i warunków pracy. Bo ten program mogłaby przyjąć z powodzeniem każda partia polityczna. My powinniśmy wskazać problemy, które musimy załatwić dla naszych członków i te, które sygnalizujemy innym do załatwienia z uwagi na zagrożenia. (J.K.)

#### MAREK NOGALA z okręgu sieradzkiego

Obawiałem się od początku, że zjazdowa dyskusja przerodzi się w narzekania i listę pobożnych życzeń kierowanych do rządu. Rozumiem to. Skoro jednak premier Kołodoła przekonał nas wczoraj, że od narzekań niczego nie przybywa, przejdźmy do działań.

Wczoraj z kolegą posłem Baszczyńskim doszliśmy do wniosku, że tak mało młodych ludzi znajduje się w ogniwach Związku. Mała liczba osobników młodych w jakiegokolwiek populacji źle rokuje. Biologowie uznają taką populację za wymierającą. Proponuję zacząć od siebie samych i zmieniać to, co możemy, bez zewnętrznych uwarunkowań. Nie szkolimy działaczy spośród ludzi młodych i dlatego, kolego prezesie Zaciura, nie głosowałem na pana. Wiem, że to brzmi brutalnie, ale na dole w okręgach i oddziałach ludzie oczekują zmian. Nas zaś nie stać nawet na zmiany optyczne. Szeregowi członkowie Związku oskarżają władzę o tworzenie koterii od okręgu w górę. Uderzmy się we własne piersi i uczciwie zastanówmy się nad tym. Drażni nas nazywanie Związku przez dziennikarzy związkiem emeryckim. Przecież mówią o tym sami członkowie ZNP. Proponuję to przemyśleć i zacząć zmiany. Oby nie były one takie, jak te zaproponowane w artykule 16, p. 2, projektu statutu, który to punkt mówi: Zarządy mogą zawiesić prezesa lub poszczególnych członków zarządu niższych szczebli za prowadzenie działalności sprzecznej ze statutem, uchwałami Zjazdu, Zarząd Głównego ZNP. Przyczyny i tryb zawieszania określa regulamin Prezydium Zarządu Głównego ZNP.

W moim odczuciu proponowane rozwiązanie jest doskonałym biczem na niepokornych. A los niepokornych w tym Związku jest nieciekawym. Skazuje się ich na organizacyjny niebyt i to — o zgrozo — w chwili, gdy każda para rąk powinna się liczyć. Z tego względu apeluję do tych delegatów, którym na sercu leży dobro i siła Związku, o odrzucenie punktu 2 z artykułu 16 projektu statutu. Oznaczać to będzie, iż odwoływać będą mogły tylko te struktury, które powołały.

I jeszcze jedna ważna sprawa. Słyszmy, że Związek nie może się przebić ze swymi argumentami przez blokady prasowe. Pytam, dlaczego do tej pory nie zreformowano „Głosu Nauczycielskiego”. Jeżeli będziemy traktować „Głos Nauczycielski” jak dojną krowę, to ta krowa w końcu nam zdechnie. Należy na jakiś czas zrezygnować z zysków po to, by stworzyć gazetę nowoczesną, a więc poczytną. Będą rzesze czytelników, będą zyski, przebijemy się z argumentami. (J.K.)

#### JANUSZ ZYCH z okręgu radomskiego

Do wystąpienia zmusił mnie mój poprzednik. Analizując otaczającą nas rzeczywistość, widzimy Zarząd Główny, wszystkich po kolei z wyjątkiem siebie. Reprezentuję grupę radomską. Mamy tę satysfakcję, że wśród nas jest najmłodszy delegat na Zjazd. Tu na tej sali przez cztery lata mówiono na plenarnych posiedzeniach Zarządu Głównego, jak trudno jest tych młodych zdobyć. Ja mam inne pytanie: czy my młodym pomagamy, by ich nauczyć i dopuścić do władzy?

Tu na sali witaliśmy ministra edukacji profesora Samsonowicza, panią Radziwiłł, pana Stelmachowskiego, słynnego lasecznika, który nam później zrobił psikusa i do dziś płacimy frycove. To ten minister przygotowywał zamiast finansowania oddziałów, przydział pieniędzy na konkretnego ucznia, zapowiadając likwidację szkół. Dziwię się obecnej ekipie, że to toleruje, ponieważ są w niej ludowcy. Mam prawo tak mówić, ponieważ jestem dzieckiem ludowca, który bardziej niż ja był zasłużony dla oświaty i walczył o inną szkołę wiejską. My w miastach nie zginiemy, bo w oddziałach jest więcej uczniów, ale do czego dojdą szkoły na wsi? Jest to pytanie do panów z MEN, gdzie na czterech głównych szefów — trzech pochodzi z PSL. Jaki jest wasz stosunek do szkół wiejskich?

Na Zjeździe zaginął problem dziecka — głównego podmiotu szkoły. Nie pomoże nam biadolenie i domaganie się pieniędzy. Ja o tym mówić nie będę. Gdy w Radomiu upadają teraz największe zakłady — zbrojownia Waltera, gdzie średnia pensja wynosi 1,5–2 miliony, sfeminizowany Radokór, gdzie kobiety dostają co miesiąc 500–700 tysięcy zadatku — to my powinniśmy inaczej podejść do tematu.

Uciekaj nam jeszcze jeden problem związany ze Statutem. Były zakusy, aby poniżyć, albo sprowadzić do parteru, tę organizację w naszej strukturze, która kiedyś i dziś była najbardziej aktywna i trzyma Związek — oddział. Sugierowano dać prawa rad zakładowych ogniskom. Ale dlaczego w tym układzie nic się nie mówi o okręgach? W tej chwili wytworzyła się niesamowita przepaść między Zarząd Głównym a oddziałami. Czym to jest spowodowane? Pamiętam poprzedni Zjazd, gdy na 49 prezesów okręgów były tylko dwa przypadki łączenia funkcji na niższym szczeblu związkowym. Z bieżących materiałów wynika, że jest takich przypadków 14. To wpływa na funkcjonowanie Związku.

Uciekły nam inne tematy. Co dalej z naszym hotelem? Co z hotelem krakowskim, zwanym przez nas kiedyś „Szujskiego”? Dofinansowano ten obiekt w wysokości 6,5 miliarda. A czy rozliczyliśmy poprzednich panów dyrektorów, którzy dzięki nam stworzyli sobie biura turystyczne?

Co się dzieje u nas na dole? Dlaczego nikt z Gdańska nie umie nam tu na Zjeździe wytłumaczyć, dlaczego oddział gdański nie przekazuje składek statutowych do Zarządu Głównego? Dlaczego zaniżamy składki związkowe? Szukajmy pieniędzy, ale przede wszystkim u siebie. (J.K.)

#### ANDRZEJ KOZAK z okręgu jeleniogórskiego

Sygnalizuję problem projektu ustawy o spółdzielczych kasach oszczędnościowo-kredytowych. Pierwsze czytanie tego projektu mamy za sobą. Dokument zakłada pewne przekształcenia. Będą to spółdzielcze kasy oszczędnościowo-kredytowe. Kosztem naszych udziałów będzie się tworzyło kolejną strukturę spółdzielczą. Ma powstać nowy twór — komisja krajowa, która będzie się utrzymywać z pieniędzy, które są w kasach. Działalność kas ma nie być dochodowa, a więc z jakich pieniędzy ma się utrzymać owa komisja krajowa, która ma sterować celowością działań, uchylać statuty itp.?

Kieruję wniosek do nowego Zarządu Głównego, aby poprzez

struktury OPZZ i naszych posłów, doprowadzić do wyjaśnienia wszelkich wątpliwości, które powstały już w pierwszym czytaniu projektu ustawy. Nie może dojść do utworzenia nowego banku, który kosztem pieniędzy z kas zapomogowo-pożyczkowych znacznie gospodarować bez logiki i sensu. Nie dajmy się wplątać w nową strukturę o charakterze krajowym. Kasy są na dole i mają służyć naszym członkom. (J.K.)

#### JERZY NALEPKA z okręgu nowosądeckiego

Obradujemy w dniach poprzedzających 90 rocznicę powstania Związku. Taki wiek zmusza do szacunku wobec poprzednich pokoleń i nas samych. Powinniśmy wyciągnąć z tej historii odpowiednie wnioski na dziś i jutro. Ktoś tu dziś mówi z tej trybuny, że jeśli Związek przetrwał te lata, rozbiory, dwie wojny i bodaj trzy transformacje ustrojowe, to przede wszystkim dlatego, że w nim samym mądrzy działacze rewolucji nie przeprowadzali, natomiast dbali w codziennej pracy o takie przekształcenia na tyle, na ile były one konieczne.

Chciałbym, abyśmy my, delegaci na Zjazd, bardzo mocno powiedzieli wszystkim tym, którzy tak szeroko dzisiaj piszą, mówią, że ZNP jest konserwatywny, przeciw reformom, iż jesteśmy organizacją postępową, ale w takim rozumieniu postępu, że jest on wtedy możliwy, gdy dokonuje się na drodze powolnych przemysłanych reform. Natomiast, sądzę, jesteśmy konserwatywną organizacją, gdy chodzi o jej strukturę, pryncypialne zasady służenia ludziom, zaufanie do sprawdzonych działaczy. I tu się tego konserwyzmu, stabilności wewnętrznej — nie wstydzmy. Nie dajmy się namawiać do jakichś nieprzemysłanych reform struktur wewnętrznych, nieobliczalnych decyzji.

Skuteczność Związku nie zależy od struktur, uchwał, czy nawet Statutu. Zależy przede wszystkim od ludzi na wszystkich szczeblach. Toteż wnioskujemy, jako organizacja nowosądecka, aby dotychczasowe struktury w statucie ZNP utrzymać. Mam nadzieję, że będziemy zbiorową mądrością Związku na zasadzie przysłowiowej góralskiej mądrości, która nakazuje, żeby zawsze mieć dwa wyjścia. I tu nawiążę do wystąpienia delegata z Piły, który namawiał nas, by wystąpić ze wszystkiego, z czego się tylko da. Kolego, ja ci wybaczam, bo ci dobrze życzę, bo jesteś młody i niedoświadczony. Myślę, że będziemy mieć pożytek z kolegi w przyszłości. (J.K.)

#### ALFONS LASKA z okręgu sieradzkiego

Po powrocie ze Zjazdu nie dajmy się zwariować i nie opowiadamy swoim koleżankom i kolegom, że od przyszłego roku każdy z nas dostanie 1,4 miliona. Nie można stać się demagogiem. Przeżyłem 1980 rok w Stoczni Gdańskiej. Przez pięć godzin słuchałem Wałęsę. Mówił o wszystkim, także o byle czym, byle nas zagadać. Obiecywał wszystko. Proponuję, abyśmy dziś byli realistami. Nie dajmy się ponieść emocjom.

Poprzedni zjazd zapisał w dokumentach znane wszystkim 106 procent. Nie udało się. Ja jestem z tego pokolenia, które doskonale pamięta wszystkie obietnicanki-canki, kiedy nam mówiono — oczekajcie, jeszcze trochę. Kolega z Sekcji Emerytów mówił, że ludzie są w trudnej sytuacji, że umierają, że przyjdzie nam — zamiast wiązanek kwiatów — położyć jakieś bony lub niezwaloryzowane czekki, aby było widać, że jednak dostali. Nie potrafiliśmy wywalczyć poprawy warunków materialnych dla pracowników naszej sfery. A przecież stawialiśmy się na każde wezwanie. Reagowaliśmy na każdy apel Zarządu Głównego, który schodził na dół. Chyba prezes Zaciura czuł nasze poparcie, ale efekty tego są marne. Ja młodym członkom Związku mówię: nie dajmy się, trzymajmy się tego, co zostało wypracowane przez starsze pokolenie.

Jeżeli mamy cokolwiek osiągnąć, to musimy być bardziej stanowczy. Kolego prezesie, nie można pozwalać, by w czasie debaty telewizyjnej dyskutowano z panem tak, jak to czyniła pani wiceprezydent Łodzi. Może nadmiar kultury nie zawsze popłaca. Podobał mi się Geremek, który potrafił zamknąć usta naszemu prezydentowi. Więcej stanowczości. (J.K.)

#### MAREK ORCIUCH z okręgu piotrkowskiego

Za rok oświata ma być przyjeta przez samorządy, które twierdzą, że nie przejmą jej dopóki nie zostanie oddłużona. W związku z tym chciałbym zapytać pana wiceministra Derę, jakie resort podejmie działania, aby oddłużyć oświatę. Obawiam się, że może zaistnieć taka sytuacja, że pieniądze będzie brakowało i sięgnie się po te przeznaczone na pensje nauczycielskie. Niedawno otrzymałem informację od kuratora piotrkowskiego, że nie ma pieniędzy na grudzień. Wierzę, że sprawa będzie jakoś załatwiona, ale zaczynam się zastanawiać, czy pod koniec przyszłego roku — sytuacja niniejsza nie okaże się znacznie poważniejsza. (Kon.)

#### WIESŁAW WROTKOWSKI z okręgu białskopodlaskiego

Chodzi mi o nasz system wychowawczy. W ustawie o systemie edukacji jest zapis, który może mieć brzemienne skutki w niedalekiej przyszłości. Wynika z niego, że nasz system wychowawczy, nasz ideał wychowawczy oparty jest na etyce chrześcijańskiej. Chciałbym, aby ktoś wyjaśnił, chociaż w skrócie, co to znaczy?

Pojawiła się w naszym województwie organizacja, która — według informacji prasowych — zrzesza patriotyczną młodzież katolicką. Organizacja ta nosi nazwę Młodzież Wszechpolska i ma na celu zwalczanie dewiacji wśród młodzieży, za które uważa: materializm, socjalizm, progresywizm. To niepokoi nauczycieli i związkowców.

Podobno pracuje się nad nowelizacją ustawy o edukacji, tak przynajmniej twierdziła pani wiceminister Grabowska. I będą tam, mam nadzieję, rozsądne zapisy, oparte na podstawach naukowych. Bo właściwie w jakich naukowych założeniach opieramy nasz system wychowawczy? W systemie komunistycznym odrzucało się wszystko, co było kapitalistyczne. Chomeini przyjmuje wszystko, co jest zgodne z koranem. My natomiast przyjmujemy teraz system wartości chrześcijańskich, jako wytyczne do naszego wychowania. Co to znaczy? (Kon.)

#### CZESŁAW DĄBROWSKI z okręgu katowickiego

Stawia się nam, nauczycielom, wysokie poprzeczki, i tu na sali mówiło się o tym, że słabi muszą odejść, że tylko dobrzy się obronią i tak dalej. Tylko proszę mi powiedzieć jak ma się obronić nauczyciel, który staje przed problemem szkolenia młodzieży w programach wdrożeniowych. Praktyczne szkolenie młodzieży w zakładach specjalistycznych, np. typu elektronicznego jest niemożliwe. Po prostu odmawia się nam przyjęcia młodzieży na zajęcia praktyczne. Zalegamy z odpłatnością dla instruktorów od stycznia do czerwca tego roku. Próbowaliśmy im wytłumaczyć, że to jest tylko kwestia czasu i pieniędzy się znajdują. Rozmawialiśmy w kuratorium niejednokrotnie i mówiono nam, że MEN, z opóźnieniem, ale środki te prześle. Rozumiemy, że resort ma trudności finansowe, ale de facto trudności ma nauczyciel. Nie wiem, czy gdy wrócę w poniedziałek do pracy nie dowiem się, że 110 uczniów z mojej szkoły nie zostało wpisanych do zakładu, gdzie odbywają zajęcia praktyczne. A to jest wydział elektroniki, priorytetowy kierunek i to jest program wdrożeniowy. Pytam więc: czy można mnie rozliczyć, że nie realizuję programu, czy w tej sytuacji mam możliwość obronić się? (Kon.)

**EDWARD BUDZYŃ**  
z okręgu gdańskiego

Moje wystąpienie będzie miało charakter roboczy i ukierunkowany będzie na integrację, jednolitość i odtworzenie wiarygodności naszego Związku.

Mamy podjąć dzisiaj uchwałę lub wypowiedzieć się na temat naszej przynależności do OPZZ. Długo dyskutowaliśmy nad tym w naszym okręgu i nie byliśmy jednomyślni. Sądzę, że należy zadać pytania: komu zależy na tym, abyśmy wyszli? Co tracimy, a co możemy zyskać?

Sądzę, że jeśli informacja o tym nie dotrze do ognisk, może być to odebrane w sposób krytyczny. Jesteśmy za utrzymaniem ZNP w OPZZ. Ten status nam nie przeszkadza. Decyzja o tym, czy występujemy, jest ważką i powinniśmy podjąć ją z rozwagą.

Proponuję podjęcie uchwał w sprawie: zakazu pozbawiania się majątku Związku, który ma służyć Związkowi i pomnażać dorobek dla dobra wszystkich związkowców. Takiej uchwały do dzisiaj nie ma. Jednocześnie proponuję uściślić wiele zapisów dotyczących spraw majątkowych. Jest wiele spraw nie uporządkowanych w sferze materialnej, jeszcze z lat 50. Musimy udowodnić wciąż, że jesteśmy właścicielami. W Gdyni prowadzę budowę stu mieszkań. Jest ona opóźniona o trzy lata na skutek różnych perturbacji natury formalnej. Wiele spraw wyjaśniliśmy dopiero w sądzie.

Wnoszę o ustalenie terminu i zakresu rozliczenia się. Proponuję uporządkować sytuację prawną naszego majątku i sporządzić jego katalog do czerwca 1995 roku. Jestem za stosowaniem zasady odpłatności w działalności gospodarczej. Ubolewam nad tym, że nasze agentury są tak skonstruowane, że nie opłaca im się dobrze pracować. (Kon.)

**STANISŁAW KOTELKO**  
z okręgu wałbrzyskiego

Nie będę powtarzał uwag, które na temat środowiska emeryckiego padały. Były one głęboko słuszne. Natomiast stawiam wniosek, by w uchwale końcowej Zjazdu znalazły się najbardziej istotne dla tego środowiska problemy: przywrócenie w jak najszybszym czasie zasad waloryzacji emerytur i rent do 100 proc. średniej płacy krajowej; przeprowadzenie waloryzacji — przy wzroście płac o 105 proc. oraz przywrócenie 15 proc. dodatku za pracę w szczególnym charakterze zgodnie z orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego.

Jeżeli to się nie uda, to przynajmniej należałoby przyspieszyć przydział świadectw waloryzacyjnych.

Żądamy zniżenia lub ograniczenia wysokiego podatku dochodowego od najniższych emerytur i rent. Takiego zdarzenia nie ma nigdzie na świecie. Trzecia Rzeczpospolita obdarła emerytów ze wszystkiego, z czego tylko można było.

Nasze pokolenie podnosiło kraj ze zniszczeń wojennych. Myśmy likwidowali alfabetyzm pozostawiony w spadku przez tak opiewaną dziś II Rzeczpospolitą. Wykształciliśmy miliony ludzi w tym kraju i nikt nie ma prawa nam odbierać tego, co nam się prawnie należy.

Transformacja ustrojowa jest rzeczą istotną. Państwo nie jest takie samo, ale jest to samo. I proszę pamiętać o tym, że w uchwale powinien znaleźć się zapis, że my o nic nie prosimy, my żądamy tego, co nam się prawnie należy. (Kon.)

**RYSZARD LEPIK**  
wiceprezes ustępującego  
Zarządu Głównego ZNP

Kadencja, która minęła, sprawowała się głównie do realizacji uchwały 35 Zjazdu, czyli do obrony Karty Nauczyciela. Z lepszymi czy

gorszymi efektami udało się tę ustawę obronić. Pragnę przypomnieć, że rządy lat 1991-1993 określaliśmy jako rządy antypracownicze, dążące do ograniczenia uprawnień zawodowych — nie tylko zresztą nauczycieli.

Dlatego w Karcie znalazł się nowy zapis — art. 20 pozwalający dyrektorowi zwolnić nauczyciela w każdym miejscu i w każdym czasie. Byli tacy dyrektorzy, którzy to wykorzystywali. Obecnie zespół związkowy ds. nowelizacji pracuje nad nowelizacją Karty zgodnie z trybem zaakceptowanym także przez ZNP. Sądzimy więc, że warto by było, aby Zarząd Główny, a najlepiej Zjazd — odpowiedział na kilka podstawowych pytań: w jakim kierunku zmiany w tej Karcie powinny iść? Czy akceptujemy to, co jest zaproponowane w projekcie MEN, a więc zapis o czterdziestogodzinnym tygodniu pracy? Czy mają być wyszczególnione zadania, które nauczyciel wypełnia za wynagrodzenie zasadnicze? Uważamy, że niezależnie, jak wiele by ich było i tak na końcu musi się znaleźć zapis: i inne zadania. Dlatego że Karta ze względu na specyfikę i różnorodność placówek nigdy nie określi wszystkich zadań.

Następne pytanie — czy zgadzamy się na zapis o podziale nauczycieli na: stażystów, starszych, dyplomowanych? — co próbuje się wiązać z systemem wynagrodzeń. Zespoły negocjujące wyrażają pogląd, że dopóki nie ustabilizuje się sytuacja materialna nauczycieli, takich zapisów nie powinno być i należałoby utrzymać dotychczasowe zasady, czyli awansowanie co dwa lata.

Dobrze by było, abyśmy w tej sprawie przygotowali jakieś stanowisko dla zespołu negocjacyjnego.

Należy dolożyć wszelkich starań, aby przywrócić dodatek mieszkaniowy dla nauczycieli pracujących w miejscowościach do 5 tys. mieszkańców. Aby wszyscy nauczyciele mieli zniżki kolejowe.

A podejmujący po raz pierwszy pracę — otrzymali zasiłek na zagospodarowanie.

Powinno pozostać mianowanie — jako gwarant trwałości stosunku pracy. Być może z lekkim utrudnieniem, ale szczególnie dla władzy oświatowej — myślę tu o kategorycznym przestrzeganiu przez nią obowiązku oceny nauczyciela. Tak, aby nie można się było powoływać potem na argument, że 80 procent otrzymuje mianowanie z urzędu. Jest to rezultat nie wykonywania zadań, które są powierzone administracji oświatowej.

W uchwale Zjazdu powinien być także zawarty zapis, który określi bliższy termin negocjowania układu zbiorowego dla pracowników nie będących nauczycielami. Przygotowana zmiana działu XI Kodeksu Pracy stwarza obowiązki podpisania układu zbiorowego dla tej grupy pracowników. Nasza Sekcja Pracowników Administracji i Obsługi ma gotowy taki dokument.

Chciałbym apelować do Koleżanek i Kolegów, aby 90-lecie rocznica ZNP stała się momentem mobilizującym do pracy związkowej, do podjęcia współpracy z młodzieżą, do pogłębienia więzi związkowych. I tego sobie i Wam życzę. (Kon.)

**ADAM OWCZARCZYK**  
przewodniczący  
Sekcji Szkolnictwa  
Ogólnokształcącego

Sporo słów padło z tej trybuny nt. finansów naszej oświaty. Nie wiele jednak mówiono o uczniu. Tymczasem z pracy sekcji szkolnictwa ogólnokształcącego wynika, że uczeń naszej szkoły jest przeciążony. Pogarsza się jego kondycja psychiczna i fizyczna. Programy nauczania są za ambitne, są na miarę ucznia bardzo zdolnego, nauczyciela nieprzeciętnego i szkoły zasobnej.

A rzeczywistość jest przeciętna. Zatem nauczyciele odstępają od stawianych wymagań, zaś uczniowie dążą do sprostaniania wymagań poprzez kłamstwo, ściąganie, ucieczkę w chorobę itp. Czy w ten sposób wychowujemy i wychowamy do demokracji, do życia? Minima programowe niewiele w tej sprawie zmieniły, gdyż były opracowane na przysłowiowym kolanie, dokonano „ciąćcia” godzin lekcyjnych, brak było autentycznych spotkań metodyków-doradców z nauczycielami.

Proponuję, byśmy my, nauczyciele, zechcieli mieć więcej do powiedzenia w pracach MEN w tej dziedzinie. Bądźmy twardzi, mając na uwadze zdolności percepcyjne dziecka w odpowiednim wieku, wobec naukowców uważających, że w programie danego przedmiotu winno być dużo różnorodnych treści.

Musimy też zadbać o zdrowie psychiczne młodzieży, m. in. poprzez: przyspieszenie prac nad standardami programowymi i korelację przedmiotów oraz odciążenie ucznia od wiedzy wybitnie encyklopedycznej, a także maksymalnie pozytywne wykorzystanie czasu nauczania.

Należy też poszerzać ofertę edukacyjną do wyboru przez ucznia. Stwarzać możliwości autentycznego różnicowania wymagań, możliwości pracy z uczniem zdolnym, słabym lub trudnym.

Czas też, by Związek zmienił stanowisko w kwestii zasad awansu nauczyciela. Należy wreszcie odejść do automatycznego awansowania co 2 lata i zauważać starania o efekty nauczania.

A teraz moja prośba do wszystkich uczestników Zjazdu — dołóżcie starań, by twórcza praca ZNP się rozwijała. Podejmijmy działania w oddziałach, okręgach. Opiniujmy materiały, jakie spływają z Zarządu Głównego. Często bowiem zdarza się, że Sekcja wysyła materiał do 20 okręgów, a odpowiedzi otrzymuje z 5.

Jeśli chcemy być wiarygodnym partnerem dla MEN, to powinniśmy rzetelnie dołożyć starań, by nasze opinie były rzetelne i zebrane możliwie szeroko. Zapewniam, że mamy namacalne dowody, że są one brane pod uwagę. (M. P.)

**KRYSTYNA NOWAKOWSKA**  
z okręgu koszalińskiego

Jestem pierwszy raz na Zjeździe i może dlatego nie bardzo rozumiem, o co chodzi w całej dyskusji. Nauczono mnie, że związek zawodowy ma bronić spraw pracowniczych. Tymczasem widzę, że zajmujemy się wszystkim i w tym rozproszeniu upatruję przyczynę braku efektów naszej działalności.

Krytykują nas i krytykujemy się sami za zamknięcie się środowiska na młodych, niepokornych. Prawda jest i taka, że nie bardzo chcemy wpuścić ich do naszego, związkowego grona.

Mówimy o potrzebie profesjonalizmu w pracy związkowej, tymczasem przy zgłaszaniu kandydatów do GKR, na ogół pomijano ich przygotowanie merytoryczne. Nie wiem, ilu jest w niej fachowców, którzy nie tylko skontrolują, ale i pomogą ogniwom Związku. Podobnie z Zarządem Głównym — ilu spośród 105 jego członków ma przygotowanie prawne?

Padło tu hasło o poszukiwaniu

„diamentów”. Chciałabym jednak dowiedzieć się, co to znaczy „związkowy diament”? Czy — jak wino — im starsze, tym lepsze? Mimo całego szacunku dla wieku i doświadczenia, zastanawiam się, czy niektórzy powinni nadal pełnić odpowiedzialne funkcje.

Chciałabym zapytać: co z wybranymi już w oddziałach sądami koleżeńskimi, skoro Statut ich nie przewiduje?

W Karcie Nauczyciela zapis o 40 godz. tygodniu pracy jest zbędny bowiem wymagałyby rozliczenia ich przez dyrektora, co pociąga za sobą wzrost biurokracji. Nie ma też potrzeby specyfikacji czynności nauczyciela, bo i tak nie ma możliwości wymienienia wszystkich, a później byłby problem z interpretacją zapisu.

Mówimy o potrzebie zwolnienia pewnej grupy nauczycieli, m.in. z powodu niżu demograficznego. Każdy jednak — nie ukrywajmy — liczy na to, że nie jego obejmą zwolnienia. Podobnie sądzi, że przy zróżnicowanej tabeli plac i dodatku motywacyjnym — nie on otrzyma najniższe stawki. (M.P.)

# O RACJE SPOŁECZNE

Wystąpienie prezesa JANA ZACIURY zamykające 36. Zjazd Delegatów ZNP

Mamy za sobą trzy dni gorącej i wielowątkowej dyskusji. Każdy z nas mówił o tym co go boli, cieszy, co uważa za szczególnie ważne i w swych wypowiedziach nie był przez nic, ani nikogo hamowany. Myślę, że te dni wystarczająco udowodniły co dla ZNP znaczy demokracja i jak się ona realizuje. Wszyscy byliśmy jej świadkami i jestem przekonany, że pod tym względem ten Zjazd może być przykładem dla innych.

Jakie będą następne cztery lata, czy równie trudne i dramatyczne jak poprzednie? Dziś możemy mówić, że mamy nadzieję na spełnienie się zapowiedzi korzystniejszych zmian, ale powiedzmy sobie szczerze — niewiele wskazuje na to, że sytuacja oświaty, nauki, szkolnictwa wyższego rychło zmieni się na lepsze. Nie czarujmy się — przed nami naprawdę bardzo trudna droga.

Pamiętamy jeszcze pochlebne słowa, jakie padły na tej sali od przedstawicieli resortu i władz państwa. Jak je przyjąć? Myślę, że jako przejaw dialogu, otwartej postawy na negocjacje ze Związkiem, na nasze argumenty. Ale my wiemy także, że priorytety władzy nie zawsze pokrywają się z naszymi widzeniem spraw i problemów edukacji. Pamiętamy, że władza potrafi przemawiać bardzo twardym językiem. Płynię dla nas z tego co najmniej jeden wniosek — musimy być równie konsekwentni, a jeśli zajdzie potrzeba — nawet nieustępliwi. Bo walczymy nie o siebie i dla siebie, nie tylko o interes grupowy. Ale o ważne racje społeczne.

Nauczaliśmy się twardo walczyć o nie, ale dziś trzeba także negocjować, a zabiegając o sprawy edukacji zjednywać społeczeństwo, opinię publiczną, zyskiwać poparcie dla naszych stanowisk i działań. Trzeba najpełniej wykorzystać tę szansę, jaką stwarza fakt zasiadania w parlamencie reprezentantów ZNP.

Przed nami 90. rocznica Istnienia Związku. Ten Zjazd dowiódł, że choć mamy różne opinie w wielu sprawach, to potrafimy różnić się ładnie, że jesteśmy razem, jak zawsze.

Dziś, kiedy inne organizacje rozdzielane są wewnętrznymi sprzecznymi, gdy górę w nich biorą personalne animozje, nasz Związek może być przykładem, jak rozwiązywać sprawy trudne, aby nie

ucierpiała na tym spoiwość i siła organizacji. Za to chcę wszystkim członkom naszego Związku jeszcze raz podziękować.

Na nowo wybranym Zarządzie Głównym ZNP, Prezydium, Sekretariacie spoczywa wielka odpowiedzialność. Zobowiązaliście nas do mądrego kierowania Związkiem, do skutecznego działania, do zrealizowania zadań wytyczonych w programie. Dziękuję Wam w imieniu własnym, i Koleżanek i Kolegów za zaufanie, za to, że zaszczyl kierowania Związkiem nam powierzyliście. Mogę zapewnić, że zrobimy wszystko, aby nie zawieść Waszych nadziei i oczekiwań członków ZNP.

Ważną potrzebą jest, aby Związek był aktywny na wszystkich szczeblach struktury organizacyjnej. Nasze ognia terenowe nie mogą jedynie oczekiwać, aż „góra” rozwiąże wszelkie problemy. Muszą brać jak najwięcej spraw w swoje ręce, szukać rozwiązań na miejscu, w swojej szkole, placówce, w swoim środowisku. W sytuacji, gdy placówki oświatowe przejdą całkowicie w gestię samorządów terytorialnych ma to zasadnicze znaczenie.

Związek musi sprawdzać się „na dole”, tam musi przebiegać proces dostosowywania się, elastycznie i skutecznie do zmieniającej się rzeczywistości.

Wierzę, że wszyscy razem, działacze i członkowie ZNP, będziemy dobrą zmianą w tej sztafecie pokoleń związkowców, o której mówiliśmy na początku naszego Zjazdu.

Kończąc pragnę podziękować Koleżankom i Kolegom Delegatom za cierpliwość i wytrwałość, za aktywne uczestnictwo w obradach. Szczególnie gorąco dziękuję członkom komisji Zjazdu za ich pracę, dzięki której mogliśmy wykonać stojące przed Zjazdem zadania.

Serdecznie dziękuję gościom naszego Zjazdu za uczestnictwo i wystąpienia, za wysoką ocenę Związku, za otwarte przedstawienie stanowiska władz w interesujących nas problemach.

Dziękuję Koleżankom i Kolegom z Biura Zarządu Głównego ZNP za organizację Zjazdu i pomoc w jego sprawnym przeprowadzeniu.

Dziękuję Wam wszystkim, Koleżanki i Koleżdy!

## CHCESZ BYĆ DOBRYM NAUCZYCIELEM JĘZYKA OBCEGO!

Chcesz uzyskać pełne kwalifikacje nauczyciela języka obcego!  
Jesteś nauczycielem bez uprawnień pedagogicznych!  
SKORZYSTAJ Z NASZEJ OFERTY!!!

Mamy już cztery moduły kursu korespondencyjnego pedagogiczno-metodycznego dla nauczycieli języków obcych bez kwalifikacji:

Podstawy metodyki nauczania języków obcych  
Podstawowa wiadomości psychopedagogiczne  
English speaking countries - kurs realizowalstwa  
Gramatyka angielska

Jeśli ukończysz te moduły otrzymasz dyplom wydany przez Nauczycielskie Kolegium języka Angielskiego przy Uniwersytecie Warszawskim lub Instytut Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego.

Umożliwi Ci on zdobycie pełnych kwalifikacji nauczyciela języka obcego.

Każdy uczestniczący w kursie może brać udział w bezpłatnych dwudniowych konferencjach organizowanych w Warszawie i rozszerzających zdobyte drogą korespondencyjną wiadomości.

NAZWA KURSU	CZAS TRWANIA	CENA KURSU	OPŁATA JEDNORAZOWA 10% zniżki	OPŁATA RATALNA
PODSTAWY METODYKI NAUCZANIA JĘZYKÓW OBCYCH	do 10 miesięcy	2 300 000 zł	2 070 000 zł	700 000 zł + 4 raty po 400 000 zł
PODSTAWOWE WIADOMOŚCI PSYCHOPEDAGOGICZNE	do 10 miesięcy	2 000 000 zł	1 800 000 zł	800 000 zł + 4 raty po 300 000 zł
ENGLISH - SPEAKING COUNTRIES - KURS REALIZOWALSTWA	do 10 miesięcy	2 200 000 zł	1 980 000 zł	800 000 zł + 4 raty po 350 000 zł
GRAMATYKA ANGIELSKA	do 6 miesięcy	2 000 000 zł	1 800 000 zł	800 000 zł + 4 raty po 300 000 zł

Jeśli jesteś nauczycielem języka niemieckiego lub francuskiego napisz do nas. Przyślemy Ci dodatkowe informacje. 01-646 Warszawa, ul. Jellnka 27, tel./fax 33-86-01, 33-30-73 (pon. - piąt. 8.30 - 16.30) oferujemy również inne kursy:

- ABC marketingu,
- Planowanie w marketingu,
- Podstawy komunikacji z rynkiem,
- Nowoczesne zarządzanie,
- Wprowadzenie do Bankowości
- ABC Wydawcy
- J. angielski/niemiecki dla początkujących



**Sprzedajemy również podręczniki!**

Proszę o przesłanie mi bezpłatnej broszurki o EDE-Poland i informatora o kursach:

Zalążam edcinek wpłaty na sumę.....

Imię i nazwisko .....

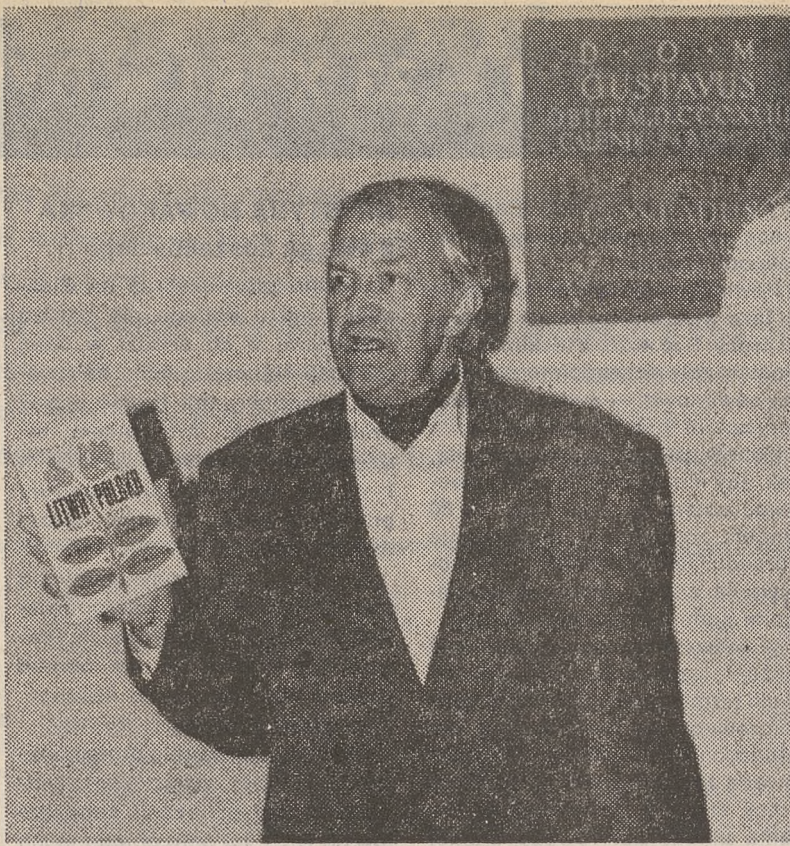
Adres .....

Województwo.....tel.....

Podpis..... NGN1094

Numer konta: XIV O/PKO BP W-wa P 1645-69557-136-2

19 października miałem wieczór autorski w Celi Konrada, w miejscu budzącym po dziś dzień wielkie emocje wśród mickiewiczologów i pomiędzy zwykłymi czytelnikami „Dziadów części trzeciej”... Było to dla mnie duże przeżycie. Nigdy dotąd czegoś takiego nie doświadczyłem.



# O „ŚRODZIE LITERACKIEJ” W CELI KONRADA

My, warszawianie, śladów Mickiewicza musimy szukać daleko: w Nowogródku, w Wilnie, Paryżu, Konstantynopolu. Śmiełków w Wielkopolsce nie daje satysfakcji tej miary, co zagraniczne miejsca mickiewiczowskie. Celi Konrada wywołuje, poza reminiscencjami martyrologicznymi filomatów, również wspomnienia uczestników i przebiegu „Śród” od ich zapoczątkowania w 1929 r. aż do wybuchu wojny. Witold Hulewicz, ówczesny prezes Oddziału ZNP w Wilnie, zarządem i inicjator „Śród”, zaprosił m.in. Marię Dąbrowską, Zofię Natkowską, Kazimierę Hłakowiczównę, Helenę Romer-Ochenkowską, Wandę Niedziałkowską-Dobaczewską, Gałczyńskiego, Bujnickiego, Ejsmonda, Miłozza, Wańkownicza, Jerzego Orde...

Środa była dniem chłodnym, pochmurnym, nie zachęcającym do wyjścia na miasto, toteż miałem obawy, że pogoda zmniejszy krąg zainteresowanych. Myliłem się. Dzięki powtarzanym kilkakrotnie komunikatom w „Kurierze Wileńskim” i w „Naszej Gazecie” słuchacze dopisali. Na sali zastałem nadkomplet, dla młodzieży brakowało miejsc siedzących. Profe-

sura trzech uczelni, osobistości światła intelektualnego i dyplomatycznego z ambasadorem RP prof. Janem Władkim na czele, liczni nauczyciele poloniści, dobrze mi znani z dwudziestoletniej współpracy zawodowej, dziennikarze prasy polskojęzycznej, środowisko literackie polskie in corpore, studenci i uczniowie szkół średnich. Polacy i Litwini. A także mikrofony, oko kamery telewizyjnej i obiektywy aparatów fotoreporterów... No i trzeba do tego dodać genius loci. Na szczęście, tablicę o tym przypominającą („...Hic natus est Conradus...”) miałem w tyłu za plecami. Celi, w której Gustaw przeobraził się w Konrada, nie sprawia — ze względu na swe rozmiary — wrażenia celi klasztornej, raczej przypomina refektarz. W ostatniej chwili doszedłem do wniosku, iż nastrój i powaga tego miejsca wyklucza zwykłą informację autorską na temat kompozycji książki, wygłosiłem więc pełną emocji pochwałę Wilna jako siedliska pamięci i pamiętek. Wyszedłem od rocznic A.D. 1994, nawiązałem do nadchodzących (1997 — dwusetlecie „Mazurka Dąbrowskiego”, 1998 — dwusetlecie urodzin Mickiewicza). Odwołałem się do mych mistrzów, jako uczeń uniwersytecki ś.p.

prof. Juliusza Nowaka-Dłużewskiego, a więc „wnuk” prof. Ignacego Chrzanowskiego. Potem zająłem się Mickiewiczem Żywym...

Następnie recytowano wiersze Jądwi Bębnowskiej, Henryka Mażula, Mieczkowskiego, Aleksandra Sokolowskiego, Matyldy Stempkowskiej, Wojciecha Piotrowicza, Józefa Szostakowskiego, Alicji Rybałko, Mirosławy Wojszkiło — po litewsku i po polsku. Ostatnie pół godziny zajęła dyskusja, w której uczestniczyli: rektor Uniwersytetu Polskiego prof. Romuald Brazis, zastępca redaktora naczelnego „Kuriera Wileńskiego” Jerzy Surwiło, kierownik katedry filologii polskiej Uniwersytetu Wileńskiego prof. Algis Kaleda, wykładowca także katedry profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Tadeusz Bujnicki, kierownik Seminarium Poezji Współczesnej UPwW dr Emil Węgrzyn, poetka Alicja Małaszkińska-Morka, ambasador RP Jan Władki. Wśród wielu wątków dyskusji pojawiło się zaproszenie do udziału w syntezie poświęconej kulturze i oświacie polskiej na Litwie 1944-1994 (red. Surwiło). Praca taka — wspólne dzieło wielu rąk — jest bardzo potrzebna.

Z aktualności wileńskich przypomnę o oddaniu do użytku nowej szkoły polskiej — Szkoły Średniej im. Jana Pawła II, w której kształcą się blisko 1700 uczniów. Na tę liczbę składa się dwanaście klas pierwszych, osiem klas piątych oraz trzy dziesiąte. Wileńskie mają do dyspozycji pierwszą prywatną księgarnię polską przy ul. Ostrobramskiej, jej założycielem jest p. Stanisław Korczyński, prezes Zarządu Miejskiego ZPL. Stowarzyszenie Naukowców Polaków Litwy zakupiło w centrum miasta okazały gmach na siedzibę działającego już czwarty rok Uniwersytetu Polskiego w Wilnie. Ukazał się numer zerowy — zwiastun — „Słowa Wileńskiego”, przyjmowany z mieszanymi uczuciami (promotorem tego przedsięwzięcia przypisuje się ograniczenie kręgu odbiorców innych periodyków, m.in. poprzez blokadę kolportażu „Kuriera Wileńskiego” w Polsce, rzecz bez precedensu w powojennej historii stosunków polsko-litewskich). I na zakończenie dobra wiadomość dla miłośników poezji. Prawie jednocześnie w Warszawie, nakładem Oficyny Literatów i Dzien-

nikarzy „Pod Wiatr”, ukazał się kolejny tomik poety wileńskiego, Józefa Szostakowskiego „Czerwone gile”, w Zielonej Górze zaś pod opiekunческими skrzydłami Henryka Szyłkina — debiut Lucyny Bukowskiej spod Szyrwint, absolwentki szkoły polskiej w Mejszagole, „Okrucy liryczne”.

W lepszym nastroju Polacy litewscy przystąpią do wyborów samorządowych. Kandydatów wysunął utworzona w sierpniu br. partia — Akcja Wyborcza Związku Polaków na Litwie. Właśnie w przededniu wizyty w Wilnie marszałka Sejmu RP Józefa Oleksego dowiedzieliśmy się o zarejestrowaniu tej nowej organizacji Polaków litewskich. Sylwetka prezesa nie wymaga nowych przymiotników, gdyż Jan Sienkiewicz, redaktor „Magazynu Wileńskiego”, jest działaczem dobrze już znanym na Litwie i w Polsce.

**WOJCIECH J. PODGÓRSKI**  
Fot. Marian Paluszkiwicz

Od czerwca 1992 r., kiedy to wznowiono po wojennej i powojennej przerwie spotkania literackie w słynnej Celi Konrada, w murach klasztoru bazylianów w Wilnie, nad regularnością tych nowych „Śród” czuwa zespół międzynarodowy w składzie: Andrzej Braun, Jerzy Giedroyc, P. Juskievičius, Algis Kaleda, Halina Kobleckaite, Justina Marcinkevicius, Czesław Miłozz, K. Piatelis, J.H. Spalińska, J. Tumelis, amb. RP Jan Władki, Alicja Rybałko.

## MŁODZIEŻ POLONIJNA NA SZLAKU „MAZURKA DĄBROWSKIEGO”

# KRZEPNIENIE SERC

Wprawdzie do ogólnopolskich obchodów dwusetlecia hymnu narodowego pozostały jeszcze niemal trzy lata, ale Stowarzyszenie Miłośników Tradycji „Mazurka Dąbrowskiego” rozpoczęło już przygotowania do tego pięknego jubileuszu.

Dziejami i tradycją „skrzydlatej pieśni” Stowarzyszenie stara się zainteresować młodzież polską — zarówno tę w kraju, jak i mieszkającą na obczyźnie. Organizuje różnego typu spotkania w szkołach, konkursy jubileuszowe, a także zloty młodej Polonii, których uczestnicy wędrują różnymi szlakami „Mazurka Dąbrowskiego”. Niedawno odbył się już trzeci z kolei zlot. Wzięło w nim udział około 40 osób z Litwy, Białorusi, Rosji i Rumunii; w większości byli to laureaci konkursu wiedzy o polskim hymnie. Razem z rówieśnikami z kraju odwiedzili na Mazowszu miejsca związane z Józefem Wybickim m.in. Grójec, Warzęch, Modlin.

Tego typu zloty wzbogacają naszą wiedzę nie tylko o samym hymnie, ale jednocześnie pozwalają lepiej zrozumieć historię Polski i rolę, jaką ta pieśń odegrała w dziejach narodu — powiedziała mi piękna polszczyzna **Bożena Buraczewska** z Grodna, studentka medycyny, przewodnicząca Towarzystwa Młodych Polaków w Grodnie przy Związku Polaków na Białorusi.

Członkiem Towarzystwa jest również przyszedł lekarz **Walenty Adamonis**. Zarówno Bożena, jak i Walenty od dziecka mówili w domu po polsku, co było oczywiście główną zasługą babć. — To one uczyły nas modlitwy — mówią — opowiadały bajki i czytały polskie książki. Szkoły polskie na Białorusi są dopiero od niedawna. Bożena i Walenty są dumni, iż są Polakami. Polak — to człowiek niezwykle gościnnie. Mogli się o tym przekonać, kiedy z grupą studentów wybrali się na Jasną Górę na spotkanie z Papieżem. W Zyrardowie mieli czekać całą noc na pociąg — jakiś dobry człowiek zabrał do domu całą grupę — przenocował, a potem zorganizował nocleg w szkole tak, że mogli pozostać w tym mieście aż trzy dni.

Swoją polską „połówką” po matce chlubi się również **Danuta Brylonejle** z Niemenczyzna. Chodzi o X klasy litewskiej szkoły, gdyż rodzice zdecydowali, że będzie jej łatwiej żyć w tym kraju, gdy skończy szkołę litewską. Pieczętowanie jednak dba o wzbogacenie języka polskiego, systematycznie czyta polskojęzyczną prasę, od lat koresponduje z rówieśnikami z Polski, tańczy i śpiewa w zespole „Wileńszczyzna”. Nie ukrywa, że z podobnym przejęciem słucha zarówno polskiego, jak i litewskiego hymnu.

Jednym z opiekunów młodzieży jest **Jan Minciewicz**, kierownik zespołu „Wileńszczyzna”, poseł na sejm Republiki Litewskiej. Zespół jest zbiorowym członkiem Towarzystwa Miłośników Tradycji „Mazurka Dąbrowskiego”.

U nas — mówi poseł — szczególnie starsze pokolenie przejawia ogromną tęsknotę za polskością i na ile potrafi, stara się ją przekazać swoim potomkom. Walka o polskość na Wileńszczyźnie nie daje jednak obecnie efektów na szerszą skalę. Coraz częściej mówi się o tym, aby w polskich szkołach wszystkie przedmioty poza językiem polskim były wykładane po litewsku. Z tym zapewne wiązała się (na

szczęście odwołana) decyzja rządu litewskiego dotycząca niedrukowania książek dla szkół polskich.

Kolejnym zagrożeniem jest starzenie się kadry pedagogicznej — uzupełnia **Halina Kisieliowa**, nauczycielka matematyki w polskiej szkole w Noworyczanach. Jest absolwentką pierwszego rocznika tej szkoły, zbudowanej jako pierwszej ze 100 w 1936 r. dla uczczenia pamięci marszałka Piłsudskiego.

**Rita Markajewa**, uczennica 10 klasy tej szkoły, mówi, że nic tak nie podnosi na duchu, jak „Mazurek Dąbrowskiego”. Kiedy słyszę „Jeszcze Polska nie zginęła”... chce mi się walczyć — wyznaje.

Wśród uczestników zlotu jest kilka osób z Moskwy, m.in. **Antonina Kocowa**. Mówi po polsku z wyraźnym akcentem rosyjskim, uczy się w niezależnej polskiej szkole w Moskwie. To, że mówi po polsku, zawdzięcza swojej babci **Korneli Gizelewskiej** (opiekunki moskiewskiej grupy).

Wyrostałam na legendach swojej rodziny — mówi pani Kornela. Pradziad był uczestnikiem powstania listopadowego. Choć urodzona w Moskwie, pielęgnuje tradycje domu polskiego, stara się przekazać je swoim dzieciom i wnukom. Jest dumna ze swojego polskiego pochodzenia, ale również nie chce odżegnywać się od Rosji, gdzie się urodziła i wychowała. Mamy dwie matki — mówi — ale ta, o której marzymy, nazywa się Polska. „Mazurek Dąbrowskiego” był manifestem, odezwą, orężem, pieśnią spełnionych nadziei. Ani „Czerwony Sztandar”, ani „Warszawianka” czy „Rota” nie zajęły jej miejsca.

17-letnia Rauka i 18-letnia Andrea z Rumunii dopiero od kilku lat „rozsmakowują się” w swoim polskim pochodzeniu. A stało się to dzięki koloniom w Polsce. Bardzo im się podobało i wtedy postanowili pójść na kursy języka polskiego w Bukareszcie. Mówią słabo po polsku, język jest trudny, szczególnie gramatyka daje się im we znaki. — Lepiej rozumiemy i czytamy, niż mówimy — wyznają dziewczęta.

Najważniejszym celem zlotu jest poznanie historii i tradycji „Mazurka Dąbrowskiego” oraz wzmocnienie więzi z Polską — wyjaśnia **Cezary Leżański**, wiceprezes Stowarzyszenia Miłośników Tradycji „Mazurka Dąbrowskiego”. Pragniemy też w pewien sposób dowartościować tę młodzież, która często słabo zna język, jest załękniata, nieśmiała, zakompleksiona. Chcemy pokazać inny styl życia, bardziej otwarty, na luzie — co powinno być domeną młodości.

Ubolewamy nad tym, że możemy zaprosić do Polski tylko niewielką liczbę młodzieży, dlatego zwracam się do szkół z apelem o to, aby zainteresowały się swoimi rówieśnikami z krajów ościennych — może szkoła znajdzie jakiś sposób, aby zaprosić choć kilka osób. Każda placówka, która chciałaby gościć grupę młodzieży polonijnej może zwrócić się do nas o pewne wsparcie. Można będzie również otrzymać od nas niektóre potrzebne materiały. Zachęcam do organizowania imprez, związanych ze zbliżającym się dwusetleciem hymnu. Nasz adres: **Zarząd Główny Stowarzyszenia Miłośników Tradycji „Mazurka Dąbrowskiego”, ul. Widok 10 • 00-950 Warszawa, skr. poczt. 188 • Tel. 26-70-71.**

**IZA KUJAWSKA**

## WYCIECZKI PODZIEMNE FORTYFIKACJE

Ta propozycja wycieczki jest jedyna w swoim rodzaju. W południowej części województwa gorzowskiego przy trasie łączącej Międzyrzecz ze Świebodzinem znajduje się największy w Europie zespół fortyfikacji wojskowych tzw. Międzyrzeczki Rejon Umocniony.

Po pierwszej wojnie światowej Niemcy, chcąc zabezpieczyć swoją wschodnią granicę rozpoczęli budowę gigantycznych umocnień podziemnych, podobnych do linii Maginota we Francji. Prace zostały zakończone po dojściu Hitlera do władzy. Podstawowymi elementami fortyfikacji są tzw. pancerceki — żelbetonowe schrony bojowe ze stalowymi 40-tonowymi kopułami. Wybudowano ich ponad dwadzieścia. Typowy pancerceki składa się z dwóch kondygnacji: w wyższej mieściło się stanowisko bojowe, w niższej zaplecze techniczne z elektrownią i pomieszczeniem dla żołnierzy. Obsługa jednego schronu liczyła od 60 do 100 ludzi.

Wszystkie schrony połączone na głębokości 30—40 metrów systemem podziemnych korytarzy, do których zjeżdżała winda towarowa. Tuleje były tak obszerne, że jeździły nimi kolejki wąskotorowe zaopatrujące załogę umoc-

nień. Korytarze łącznikowe prowadziły do głównego tunelu, gdzie mogły jechać obok siebie nawet dwa samochody ciężarowe. Sieć korytarzy liczyła łącznie 28 km.

Po wojnie Międzyrzeczki Rejon Umocniony był obiektem zamkniętym i niedostępnym. Nie przeszkodziło to jednak szabrownikom i szukającej przygód młodzieży w penetrowaniu podziemi. Wyrwano i wywieziono wszystko, co tylko dało się zdemontować.

W tym czasie w części podziemnych korytarzy ulokowały się nietoperze. Dziś ich kolonia oblicza się na około 30 tysięcy sztuk! Wyróżniono tu aż 12 gatunków tych zwierząt. Z myślą o ich ochronie utworzono tu rezerwat przyrody „Nietoperek”. Niedawno władze gminy zamknęły wszystkie dzikie wejścia prowadzące do umocnień, przeszkoliły pracowników i udostępniły fortyfikacje zwiedzającym. Przewodnik czeka na chętnych przy małym Muzeum Nietoperzy w miejscowości Kałwa (12 km na południe od Międzyrzecza).

Na wyprawę należy zabrać ze sobą ciepłe okrycie i latarkę, ponieważ korytarze są nie oświetlone i panuje w nich stała, niska temperatura. Ponadgodzinna trasa wycieczki rozpoczyna się od jednego z pancerceków, po wejściu do niego wąskimi schodami schodzimy w dół na głębokość ok. 40 m, obok szybu którym dawniej jeździła winda. Dalej zwiędzający idą korytarzem łącznikowym do tunelu głównego, skąd po krótkim rekonesansie następuje powrót na górę. Imponujące rozmiary fortyfikacji, niesamowita scenografia i towarzyszący nietoperzy pozostawiają na wszystkich ogromne wrażenia.

Telefoniczne bądź pisemne zgłoszenia wycieczek przyjmuje BUT PTTK w Międzyrzeczu, Rynek 9, tel. 0-95

41-24-47. Cena biletu 15 tys. zł od osoby plus opłata za przewodnika.

## WIZYTA W SKANSENIE

Idea muzeów-skansenów zrodziła się w XIX wieku w Szwecji. Ten rodzaj prezentacji architektury ludowej w plenerze rozpowszechnił się szybko na świecie. Skanseny pozwalają zachować przed zniszczeniem i ułatwić poznanie przez turystów różnych obiektów z danego terenu kraju. Grupują one w jednym miejscu budynki mieszkalne, gospodarcze, przemysłowe i sakralne, przeważnie z wyposażeniem wnętrza.

Obecnie w Polsce mamy ponad 30 tego typu placówek muzealnych. Jednym z nich jest Nadwiślański Park Etnograficzny w Wygielzowie-Lipowcu na terenie gminy Babice na południe od Chrzanowa. Obiekt tego skansenu usytuowane są u podnóża Góry Zamkowej, na której szczycie wznoszą się ruiny zamku biskupów krakowskich. Prezentowana jest tu kultura ludowa regionu zamieszkanego przez Krakowiaków Zachodnich. Zamieszkuje ją oni na zachód od Krakowa po obu stronach Wisły.

Co ciekawego można zobaczyć w tym parku etnograficznym? W pierwszej części stol chatą małomiasteczkową z Chrzanowa z 1804 roku. Ponieważ jej właścicielem był garncarz pokazany jest jego warsztat pracy. Dalej uwagę zwraca studnia, spichlerz i ule w kształcie figur. Jednym z ciekawszych obiektów skansenu jest chałupa bogatego sołtysa z Przegini Duchownej z meblami dworskimi. Dla kontrastu jest też chałupa ubożego właściciela. Pozwala nam to porównać różnice w standardzie życia mieszkańców wsi w XIX wieku. Przewodnik pokazuje również chałupę w warsz-

tatem szewskim i inną z warształem wikliniarskim. Z obiektów „przemysłowych” widzimy olejarnię, kuźnię i młyn wodny. Wszystkie te obiekty posiadają oryginalne wyposażenie. Jednym ze starszych zabytków jest drewniany, szesnastowieczny kościół z Ryczowa z piękną polichromią wewnątrz i organami. Zwiedzających zaskakują autentyczne z tamtego okresu napisy na ścianach „nie pluć na podłogę”. Prośba skierowana była do tych co żuli tytoń.

Jedynym obiektem zrekonstruowanym w skansenie jest karczma z Minogi. Jest to też jedyny obiekt spełniający swoją funkcję do dnia dzisiejszego. Warto zjeść obiad w jej stylowym wnętrzu. A jak już będziemy czekali na zamówiony posiłek, poczytajmy wywieszki w stylu: „Czyś ty chłopie ogłupiał, czy nimozs rozumu karczma stoi otworem a ty idziesz do domu” lub „Kto piwa nie pije i bab nie rajcuje ten albo warijot albo zwaryjuje”. Park Etnograficzny w Wygielzowie czynny jest codziennie od kwietnia do września w godz. 10—18, a od października do marca w godz. 10—15.

Na początku artykułu wspomniałem o sąsiadujących ze skansenem ruinach zamku w Lipowcu. Z całego zamku najlepiej zachowała się romańska, wysoka wieża, którą widać już z daleka. Z jej szczytu roztacza się ciekawy widok. Dawniej wieża ta służyła jako więzienie i cela śmierci. Skazańców spuszczano na dno lochu, gdzie powoli konali. Do dziś w okolicach zamku straszą duchy. O północy na drodze dojazdowej można zobaczyć szybko jadącą czarną karetę zaprzęzoną w szóstkę karych koni. Podobno zbliżanie się jej poprzedza nagły podmuch chłodnego wiatru.

**MAREK TOBIASZ**

*Twoje problemy rozwiąże*

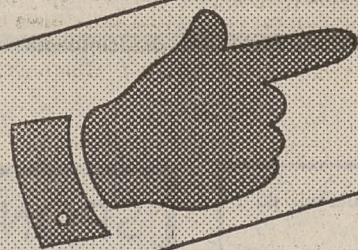
# GAZETA PRAWNA



najnowsze przepisy • przystępne komentarze • praktyczne porady

Do użytku prywatnego i służbowego !

*ten tygodnik  
pozwoli Ci  
ZROZUMIEĆ  
PRAWO*



**ZAWSZE W ŚRODĘ!**

Na naszych łamach znajdziesz praktyczne i jasne porady jak rozwiązać zawiłości:

- prawa podatkowego,
- prawa gospodarczego i handlowego,
- przepisów prawa pracy,
- prawa administracyjnego.

GAZETA PRAWNA



najnowsze przepisy • przystępne komentarze • praktyczne porady

To tygodnik dla wykształconych i dynamicznych, przedsiębiorców, menedżerów, nauczycieli, księgowych, ekonomistów, urzędników, prawników oraz wszystkich zainteresowanych problematyką prawną.

"GAZETĘ PRAWNĄ" WZBOGACAJĄ  
BEZPŁATNE DODATKI:

- "KRONIKA PRAWA" omawiająca nowości legislacyjne,
- "TYGODNIK USTAW, ROZPORZĄDZEŃ i ZARZĄDZEŃ" z pełnymi tekstami nowych aktów prawnych,
- "PRZEGLĄD ORZECZNICTWA SĄDÓW POLSKICH"
- "PRZEGLĄD NOWOŚCI WYDAWNICZYCH"

Do nabycia w kioskach "RUCH" na terenie całego kraju oraz w prenumeracie (informacja - tel. 35-07-59).

Cena prenumeraty na 1995 r. - 1.250 tys. zł.  
wplaty na konto INFOR nr 1528 - 122786 - 136  
w PKO II O/Warszawa

**infor**

# „POD MŁOTEK” Z HAPPY ENDEM

W 45. nr „Głosu” pisaliśmy o dramatycznej sytuacji Zespołu Szkół Zawodowych przy ul. Marynarskiej w Warszawie, którego budynek — jako mienie zbankrutowanej firmy Te-wa-Cemi — został wystawiony na sprzedaż. Wprawdzie warszawskie kuratorium oświaty otrzymało od resortu edukacji zgodę na złożenie oferty kupna siedziby placówki, jednak do ostatniej chwili nie było żadnej pew-

ności, że wygra przetarg. W chwili otwarcia kopert okazało się, że kilku oferentów, w tym rektor prywatnej szkoły biznesu, wycofało się i na placu boju pozostała tylko oświata.

W związku z powyższym szkołę nabyło kuratorium za 25 mln i 42 mln zł. Faktycznie jednak zapłaciło ono tylko 3 mln 42 mln zł, ponieważ 22 mln zł zostały umorzone z tytułu zadłużenia firmy wobec skarbu państwa.

4 listopada kurator warszawski Włodzimierz Paszyński podpisał akt notarialny.

— Wygraliśmy, a było to możliwe dzięki naszemu uporowi i nagłośnieniu sprawy przez środki masowego przekazu. Skutecznie odstraszyliśmy ewentualnych nabywców — mówi z nieukrywaną satysfakcją dyrektor szkoły Marian Grzybowski. Resort edukacji zamierza wystąpić z wnioskiem do odpowiednich organów o wyłączenie szkół z postępowania upadłościowego. Ministerstwo edukacji obiecuje, że do czasu ustanowienia nowych przepisów prawnych każdy tego typu przypadek będzie rozpatrywać indywidualnie i na wszelkie sposoby starać się wykupić wystawiane na przetarg placówki oświatowe.

IK

# 70 LAT CHOJNICKIEGO „ROLNIKA”

Są takie szkoły, które w swoim środowisku cieszą się szczególnym prestiżem. W Chojnicach są aż dwie takie placówki. Przede wszystkim liczące kilkadziesiąt lat Liceum Ogólnokształcące im. Filomatów Chojnickich oraz Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego. Ta ostatnia placówka powstała równo 70 lat temu, jako Koedukacyjna Szkoła Handlowa, dość szybko przemianowana na Gimnazjum Kupieckie. Po wojnie szkoła przechodziła różne zmiany organizacyjne, ale najdłuższe, bo od 1954 roku znana była na Pomorzu jako Technikum Rachunkowości Rolnej.

Od tego czasu przez kilkadziesiąt lat kształcono tam kadry ekonomiczne, głównie dla PGR. Ale gdy na początku lat dziewięćdziesiątych, zaczęto je likwidować, dokonano kolejnych przekształceń i dziś przygotowuje się tu przede wszystkim fachowców do prowadzenia indywidualnych gospodarstw rolnych, tak potrze-

nych, nowoczesnie przygotowanych ekonomistów. Z pracowni zniknęły więc tradycyjne liczydła, a pojawiły się komputery. Praktyki zawodowe uczniowie odbywają w gospodarstwach indywidualnych, a nieraz — u własnych rodziców. Nic więc dziwnego, że szkoła cieszy się znów coraz większym zainteresowaniem absolwentów szkół podstawowych i z naborem do klas pierwszych nie ma żadnych problemów.

Ale i absolwenci nie zapominają o „starej, dobrej budzie”. Oto niedawno odbył się III Zjazd tych, którzy kończyli chojnickiego „rolnika”. Przyjechali absolwenci jeszcze sprzed wojny, a także ci, którzy uczniami byli całkiem niedawno. Najstarszym absolwentem — z 1930 roku! — był pan Zbigniew Marasz. Przyjechał też pierwszy, powojenny dyrektor placówki — pan Maksymilian Wojciechowski. Nie zabrakło również długoletniego dyrektora, dopiero od niedawna eme-

ryta — Rajmunda Starszaka, a także wieloletniego, zasłużonego wicedyrektora Zdzisława Modrzejewskiego, do dziś uczącego, w niepełnym wymiarze, historii. Prawie w komplecie stawił się nauczyciele z dawnych lat i ci, którzy dziś tam uczą.

Witając liczne grono gości, obecny dyrektor ZS CKR w Chojnicach, mgr inż. Jan Klepin, mocno podkreślił znaczenie tradycji, a zwłaszcza szczególnego klimatu, jaki od lat panuje w gronie nauczycieli. Jest to przede wszystkim zasługa sporej grupy długoletnich pracowników, którzy szczególnie pielęgnują sprzyjającą twórczej pracy atmosferę wzajemnego zaufania, koleżeńskie pomocy i życzliwości. Dzięki temu tradycyjna szkoła rolnicza przekształca się w placówkę, żywo reagującą na potrzeby i problemy środowiska, zwłaszcza te, które dotyczą współczesnego rolnictwa, ekonomii i ekologii.

Ale zwłaszcza podczas długich, wieczornych i nocnych rozmów przede wszystkim wracano do lat minionych, wspomniano niezliczone uczniowskie figle, dawnych nauczycieli, szkolne przyjaźnie i miłości.

Bo przecież tak miło się wraca do tych lat, gdy było się młodym i pięknym, choć przecie niebogaty...

LECHOSŁAW GAWRECKI

# AŻ DWA REMBRANDTY

Po 200 latach tułaczki na Zamek Królewski w Warszawie wracają obrazy z kolekcji ostatniego naszego króla — Stanisława Augusta Poniatowskiego. Ich ofiarodawczyńią jest 96-letnia pani profesor Karolina z Brzezia Lanckorońska, zamieszkała w Rzymie. W darze polskiemu narodowi przekazała ona również inne cenne dzieła sztuki.

„Rzeczy te przeznaczam na dwa dostojne miejsca — na Zamek Królewski w Warszawie i na Wawel — napisała w liście do prezydenta Lecha Wałęsy. Jestem ostatnią z rodu, brat mój i siostra zmarli, wszyscy troje byliśmy bezdzietni (...) Nie marzyłam, że dany mi będzie przekazać te dzieła w holdzie Rzeczypospolitej Wolnej i Niepodległej”.

Dla Zamku Królewskiego w Warszawie pani Profesor przeznaczyła 37 obrazów i 47 zespołów mebli należących do Kazimierza Rzewuskiego. Wśród obrazów 18 pochodzi z dawnej galerii króla Stanisława Augusta. W tej grupie są dwa słynne dzieła Rembrandta — portret starszego mężczyzny i portret młodej kobiety z 1641 roku oraz obrazy mistrzów holenderskich. Poza obrazami z galerii Stanisława Augusta Zamek Królewski w Warszawie otrzymał zespół portretów rodzinnych Rzewuskich, m.in. pędzla Marcellego Bacciarellego, Francesco Appanigo, Antona von Marona oraz portret Marii Antoniny malowany przez Aleksandra Kucharskiego i portret ks. Józefa Poniatowskiego malowany przez Marcellego Bacciarellego.

Zbiory Wawelu z kolei wzbogacił m.in. 85 obrazów, z których większość powstała we Włoszech w XIV—XVI wieku, a więc z kraju i okresu, z którego pochodzą architekci-twórcy dzieł i komnat wawelskich. Kraków też okazał się najlepszym miejscem dla portretu i biurka Karola Lanckorońskiego związanego z losami zamku. Tu trafił też namiot turecki, który tradycja rodzinna Lanckorońskich łączy z odsieczą wiedeńską. Po kilka dzieł sztuki otrzymają też Biblioteka

Jagiellońska w Krakowie, Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz Muzeum Narodowe i Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Wiele z darowanych dzieł sztuki wymagać będzie zabiegów konserwatorskich, które zapewne potrwać kilka lat. Ale już w styczniu następnego roku — jak zapowiedział dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie — będzie możliwy pierwszy pokaz 45 obrazów i niektórych mebli z tej niezwykle cennej kolekcji Karola Lanckorońskiego.

Przekazane Polsce dzieła sztuki stanowią, pozostałe po wszystkich katastrofach dziejowych, zbiory rodu Rzewuskich i Lanckorońskich. Spora ich część przewiózł po rozbiorach do stolicy Austrii pradziad pani Karoliny Lanckorońskiej — Kazimierz Rzewuski, pisarz polny koronny. Kolekcję znacznie wzbogacił jej ojciec, Urodzony niemal 150 lat temu Karol hrabia Lanckoroński, wybitny działacz polityczny, patriota polski, prawnik, kolekcjoner i koneser sztuki stworzył w swych rezydencjach w Rozdowie k.Lwowa i w Wiedniu cenne i bogate kolekcje dzieł tak sztuki polskiej, jak i europejskiej. Część z nich zachowała się w zbiorach Lwowskiej Galerii Obrazów, a część była udostępniona

publiczności w pałacu w Wiedniu w 1939 r.

Należy przypomnieć, że hrabia Lanckoroński przyczynił się do odnowienia na początku naszego stulecia Zamku na Wawelu. Ufundował m.in. nagrobek królowej Jadwigi. Stał też przez wiele lat boje uwięzione powodem do to, by wojska austriackie wypowiedziały się z rezydencji Jagiellonów. W tej sprawie głośno przemawiał w 1908 r. w Parlamencie Wiedeńskim, nazywając urządzenie w tym miejscu koszar „hańbą kultury”. Określenie „eine Kulturschade” — jak wspomina córka — przyczyniło się do wyprowadzenia wojsk austriackich z siedziby polskich królów.

Tradycje patriotyczno-kulturalne rodu Lanckorońskich po śmierci hrabiego pielęgnowała córka Karolina, ostatnia przedstawicielka tego wielkiego rodu o średniowiecznej metryce. Studiowała filozofię i historię sztuki na uniwersytecie wiedeńskim. Po habilitacji w 1934 roku rozpoczęła wykłady na Uniwersytecie we Lwowie. W czasie okupacji hitlerowskiej aktywnie działała w AK (w stopniu porucznika). Dwukrotnie skazana na śmierć, ostatecznie znalazła się w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Po wojnie została we Włoszech. Jej dziełem jest m.in. Polski Instytut Historyczny w Rzymie. W 1967 r. wraz z siostrą i bratem założyła Fundację im. Lanckorońskich, z której pomocy skorzystało już wielu polskich młodych naukowców.

IZA KUJAWSKA

## ŚLADEM NASZYCH ARTYKUŁÓW

### SPEŁNIAJĄC PROŚBĘ

Publikacje z cyklu „Co cesarskie cesarzowi” spotkały się z żywym zainteresowaniem naszych czytelników. Pod takim to tytułem prezentowaliśmy odpowiedzi różnych instytucji oświatowych i naukowych. Były one odpowiedzią na pytania wiceministra prof. Tadeusza Pilcha na temat reformy kształcenia ogólnego. Pytania kierowane były do instytucji, stąd

przyjęliśmy zasadę podania na naszych łamach ich pełnej nazwy. Zrezygnowaliśmy natomiast z umieszczenia nazwisk ich autorów (w większości były one nieczytelne).

Tak było również w przypadku prezentacji stanowiska Wydziału Studiów Edukacyjnych UAM, o co miał do nas pretensję jeden z czytelników. Chcąc spełnić jego prośbę i zaspokoić ciekawość, informujemy, iż stanowisko, o którym mowa opracował, powołany przez radę wydziału, zespół, w skład którego weszli następujący specjaliści: doc. dr Eugenia Potulicka, prof. dr Maria Dudzikowa, doc. dr Halina Sowińska, dr Stanisław Dydak oraz dr Dorota Gołębiak.

K.S

Haft artystyczny, Sztandary szkolne, zakładowe, organizacyjne - tania. Dorota Stróżewska, ul. Różana 4, 62-002 Suchy Las k/Poznań, (0-61) tel. 125-603.

Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna, 66-530 Drezdenko, ul. Krakowska 12, tel. 209-82 zatrudni psychologa. Oferujemy mieszkanie służbowe.

Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 w Sulęcinie zatrudni nauczyciela fizyki najchętniej z wyższym wykształceniem magisterskim z przygotowaniem pedagogicznym - pilnie od stycznia bieżącego roku szkolnego. tel. 23-09 Sulęcina.

Małżeństwo poszukuje pracy z komfortowym mieszkaniem (absolwentka filologii romańskiej - język włoski i francuski, on - wykształcenie wyższe - informatyczne, doświadczenie w pracy z dziećmi autystycznymi. R.P. Wilczyński, 58-506 Jelenia Góra, ul. Paderewskiego 18/19.

Uwaga! Absolwenci Państwowego Liceum Pedagogicznego w Ostródzie, dnia 10.06.1995 r. organizujemy Zjazd wszystkich roczników. Zgłoszenia z dokładnym adresem przyjmujemy do 28.02.1995 r. Komitet Organizacyjny, SP nr 6, 14-100 Ostróda, ul. Kościuszki 22.

## KRAJOWY DOM WYSYKOWY OPROGRAMOWANIA

00-389 WARSZAWA,  
ul. Smulikowskiego 6/8  
KATALOG KDWO 61.000,- zł  
Wpłaty na konto:  
Wydawnictwo "Głos Nauczycielski"  
PBK S.A. III Oddział Warszawa  
nr rachunku:  
370015-977269-136  
z dopiskiem KDWO

## ELEKTRONICZNE ZEGARY

WŁĄCZAJĄCE  
DZWONKI SZKOLNE  
same wylączają się na niedzielę

Tańsze od pensji woźnej.

Poleca: **PAWTRONIK**  
02-132 Warszawa, ul. Balcya 10/11  
tel. 37-05-87

Wytwórnia Mebli Szkolnych  
62-300 Września

oferuje po niskich cenach:

☛ **meble szkolne**

Zapewniamy transport.

Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować:  
WYTWÓRNIA MEBLI SZKOLNYCH  
62-300 Września, ul. Słowackiego 48  
tel. (0-66) 361-350

Zasady przyjmowania reklam i ogłoszeń do Tygodnika "Głos Nauczycielski":

### REKLAMY:

1. Reklamy przyjmujemy na conajmniej 14 dni przed ich drukiem.
2. Reklamy przyjmujemy opracowane i przygotowane do druku w technice offsetowej:
  - a) wydruk laserowy czarno-biały w skali 1:1 pozytywowo na folii, prawostronnie czytany, emulsją do dotu
  - b) klisza spełniająca w/w wymagania techniczne
3. Opłata gotówką przy składaniu zamówienia.
4. Opłata przelewem, przekazem pocztowym nie uwzględnia bonifikat dla zamieszczanych reklam w Tygodniku "Głos Nauczycielski"

### BONIFIKATY dla zamieszczanych reklam:

- 20% Sponsory Karty Rabatowej GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO
- 5% Posiadacze Karty Rabatowej GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO
- 4% za kolejne powtórzenie powyżej 2 razy
- 8% za kolejne powtórzenie powyżej 5 razy
- 12% za kolejne powtórzenie powyżej 8 razy
- 20% i więcej ustala SZEF EBO BH-R "GN"

### DOPLATY do zamieszczanych reklam:

- + 300% więcej za 1 stronę redakcyjną pisma
- + 200% więcej za ostatnią stronę redakcyjną pisma
- + 7% opracowanie graficzne bez utrudnień
- + 17% opracowanie graficzne z utrudnieniami: tabele, montaż logo

### OGŁOSZENIA DROBNE:

1. Ogłoszenia drobne przyjmujemy na conajmniej 21 dni przed ich drukiem.
2. Materiały przyjmujemy w formie maszynopisu.
3. Materiały odręczne pisane opracowujemy z dopłatą + 50 000 zł.
4. Ogłoszenia drobne zamieszczamy w ramce o powierzchni 53 mm x 22 mm.
5. Maksymalna ilość słów (wliczając skróty, odstępy) wynosi 35.
6. Zastrzegamy sobie prawo do adjustacji zamieszczanych ogłoszeń.
7. Ogłoszenia: szukam pracy, szkoła zatrudni - realizujemy bezpłatnie.

### STAWKI PODATKU VAT:

Do cen modułów netto po dopłatach i bonifikatach doliczamy podatek VAT:  
+ 7% dla osób fizycznych nie prowadzących działalności gospodarczej  
+ 22% dla pozostałych zleceniodawców

### UWAGA!

Płatników podatku VAT prosimy o dołączenie do zamówień pisemnego oświadczenia, iż zlecający jest płatnikiem podatku VAT, podając swój NIP i zgadza się na wystawienie faktury VAT bez podpisu odbiorcy. W Przypadku braku takiego oświadczenia wystawiane będą rachunki uproszczone.

Ogłoszenia i reklamy niezgodne z obowiązującym porządkiem prawnym RP nie będą publikowane

### Nasz adres:

WYDAWNICTWO "GŁOS NAUCZYCIELSKI"  
EBO BIURO HANDLOWO-REKLAMOWE  
00-389 WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 6/8  
TEL./FAX (0 - 22) 27 - 66 - 30

## SPONSORZY

KARTY  
RABATOWEJ

EBO BH-R  
"Głosu Nauczycielskiego"  
Warszawa  
ul. Smulikowskiego 6/8  
tel. 27 66 30

5% na oprogramowanie

Wydawnictwo  
Pedagogiczne ZNP  
Sp. z o.o.  
Kielce  
ul. Piotrkowska 12  
tel. 422-14  
8% na książki

PROKOM sc  
Ciechanów  
ul. Zagumienna 42  
tel. 2469, 2742

2% na meble szkolne

EXPERTUS Ltd.  
Warszawa  
ul. Chodakowska 53/57  
tel. 10 59 12  
5% na komputery  
i oprogramowanie

**Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne**  
00-950 Warszawa, pl. Dąbrowskiego 8  
tel. 26-54-51/5; fax 27-92-80; tlx 81-61-32 WSiP

Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne serdecznie przepraszają za opóźnienie wydania podręcznika do nauki języka rosyjskiego dla klas V-VI "Dobroje utro" Władysława Figarskiego. Podręcznik ten ukaże się w grudniu b.r.

Jednocześnie informujemy, że w sprzedaży znajdują się zeszyty ćwiczeń dla klas V i VI oraz książka metodyczna dla nauczycieli /w cenie 40 000 zł za egzemplarz/.

Natomiast podręczniki i zeszyty ćwiczeń do nauki języka rosyjskiego dla klas VII i VIII autorstwa Władysława Figarskiego "Priwiet" ukażą się przed końcem roku szkolnego 1994/95.



# PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11<sup>30</sup>-14<sup>30</sup>  
TELEFON 27-66-30 LUB CENTRALA 26-10-11 w. 261

REDAGUJE KAROL RAJEWSKI

## ZWIĘKSZONY WYMIAR ZAJĘĆ DYDAKTYCZNYCH

Jakie są zasady zwiększenia lub zmniejszenia wymiaru zajęć dydaktycznych w planie organizacyjnym szkoły (B.L. — woj. ciechanowski).

Sprawę tę reguluje art. 42 ust. 6 Karty Nauczyciela w dawnym brzmieniu. Przepis ten obowiązuje do czasu zawarcia układu zbiorowego pracy dla nauczycieli. Wprowadza on pojęcie równoważnej normy czasu pracy, która jest rozliczana w okresie roku szkolnego na podstawie planu organizacyjnego. Dotyczy on takiego rodzaju sytuacji, gdy w planie zajęć nauczycielowi jest przydzielona praca w obowiązującym wymiarze zajęć w szczególny sposób, tzn. w pewnych okresach roku szkolnego, tygodniowy wymiar zajęć jest większy lub mniejszy od pensum, a w innych okresach wymiar ten jest ustalony w takiej wysokości, aby w skali roku nauczyciel odbywał zajęcia w wymiarze odpowiadającym jego pensum. W rezultacie, art. 42 ust. 6 Karty Nauczyciela ma na celu racjonalne układanie planu zajęć w szkole.

Istotne jest także stanowisko, jakie zajął Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 20 kwietnia 1994 r. sygn. akt I PZP 10/94, w którym wyjaśnia, że wspomniany przepis nie ma zastosowania tylko wtedy, gdy nauczyciel najpierw wykonywał pracę w niższym wymiarze niż jego pensum. Użycie w pierwszej części omawianego przepisu określenia „nie wyczerpywał” nie świadczy o tym, że okres wykonywania pracy, w mniejszym wymiarze czasu pracy musi poprzedzać okres wykonywania pracy w odpowiednio większej liczbie godzin. Należy bowiem wziąć pod uwagę, że sformułowanie to odnosi się nie do rzeczywistej przeprowadzonej przez nauczyciela pracy, lecz do ilości godzin przydzielonych w planie zajęć. Przy jego układaniu na dany rok szkolny, jest sprawą czystej techniki, w jakiej kolejności wyznaczyć się liczbę godzin zajęć na poszczególne miesiące, np. można najpierw ułożyć plan na grudzień, a potem na listopad, przewidując w grudniu mniejszą ilość godzin i odpowiednio zwiększając ich wymiar w listopadzie.

Okresem rozliczeniowym jest rok szkolny, więc nauczyciel, który ma zaplanowaną liczbę godzin zajęć zgodną z jego pensum, a plan przewiduje w pierwszej części roku odbywanie zajęć w wymiarze zwiększonym, natomiast później w mniejszej liczbie godzin, nie nabywa w pierwszym okresie prawa do dodatkowego wynagrodzenia za pracę w godzinach ponadwymiarowych. Podobne stanowisko zajął też Sąd Najwyższy w uchwale składu siedmiu sędziów z dnia 14 kwietnia 1994 r. sygn. akt I PZP 64/93.

Na zakończenie wypada jeszcze raz przypomnieć, że art. 42 ust. 6 Karty Nauczyciela pomimo jego uchylecia przez art. 1 pkt 7 ustawy z dnia 5 czerwca 1992 r. o zmianie ustawy Karta Nauczyciela (Dz.U. nr 53 poz. 252) obowiązuje nadal na podstawie art. 2 tejże ustawy do czasu zawarcia układu zbiorowego przewidzianego w art. 36 Karty Nauczyciela w brzmieniu nadanym powyższą ustawą z dnia 5 czerwca 1992 r.

## NAUCZYCIEL-EMERYT A PRAWO DO URLOPU DLA PORATOWANIA ZDROWIA

Od czterech lat pobieram emeryturę i jestem zatrudniona jako nauczyciel na podstawie umowy o pracę.

Chciałabym skorzystać z prawa do urlopu dla poratowania zdrowia, ale dyrektor nie chce mi tego urlopu udzielić. Czy ma on do tego prawo? (R.K. — woj. szczeciński).

Celem art. 73 ust. 1 Karty Nauczyciela przyznającego nauczycielom, pod określonymi warunkami prawo do płatnego, rocznego urlopu dla poratowania zdrowia, jest poprawa stanu zdrowia nauczyciela i odzyskanie zdolności do pracy. Przemawia za tym zdanie drugie wspomnianego przepisu, które łączy długość omawianego urlopu z przejściem na emeryturę i nabycie praw emerytalnych. Niezbędne jest więc nie tylko samo spełnienie przesłanek nabycia świadczenia emerytalnego, ale także konieczność jest nabycie prawa do emerytury po rozwiązaniu stosunku pracy. Jeżeli okres trwania tego urlopu jest ograniczony datą przejścia na emeryturę, to tym bardziej prawo do urlopu dla poratowania zdrowia zależy od braku uprawnień emerytalnych. Takie rozumienie przepisu jest ściśle związane z funkcją tego urlopu. Pracownik uprawniony do emerytury, w przypadku pogarszania się stanu jego zdrowia, może w każdej chwili skorzystać z uprawnień emerytalnych i urlopu dla poratowania zdrowia nie spełniałby w tej szczególnej sytuacji swojej funkcji. Przy czym ograniczenie czasu trwania urlopu dla poratowania zdrowia nie jest związane z rodzajem emerytury, na jaką nauczyciel przechodzi tzn. na ogólny lub szczególny zasadach. Prawo do urlopu dla poratowania zdrowia dla nauczyciela zatrudnionego po przejściu na emeryturę nie może zależeć od rodzaju uprawnień emerytalnego, a nawet od tego, czy emeryturę faktycznie pobiera. Istotne jest tylko to, aby nauczyciel posiadał stwierdzone prawo do świadczenia.

Warto też zwrócić uwagę na fakt, że rozwiązanie stosunku pracy z nauczycielem mianowanym, w razie jego choroby, uzależnione jest od upływu roku trwania choroby, a w przypadku stwierdzenia przez komisję lekarską poprawy stanu zdrowia i możliwości powrotu do pracy — ponad jeden rok, nie dłużej jednak niż do dwóch lat, licząc łącznie okres choroby i urlopu dla poratowania zdrowia (art. 23 ust. 1 pkt 2 Karty Nauczyciela). Udzielenie urlopu dla poratowania zdrowia nauczycielowi mianowanemu, uprawnionemu do emerytury, mogłoby więc powodować brak możliwości rozwiązania z nim stosunku pracy, mimo niezdolności do pracy przez okres aż dwóch lat. Wszystkie te względy przemawiają za tym, że dyrektor szkoły nie ma obowiązku udzielenia płatnego urlopu dla poratowania zdrowia nauczycielowi zatrudnionemu w pełnym wymiarze zajęć i pobierającego równocześnie emeryturę. Podobne stanowisko zajął Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 24 maja 1994 r. sygn. akt I PZP 24/94.

## WIEK EMERYTALNY DLA NAUCZYCIELA

Jaki jest wiek emerytalny dla nauczyciela? W jakim wieku nauczyciel może przejść na tzw. wcześniejszą emeryturę? (L.W. — woj. suwalski).

Art. 26 ustawy z 1982 r. o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (Dz. U. nr 40 poz. 267 z późniejszymi zmianami) ustala wiek emerytalny dla kobiety na 60 lat, a dla mężczyzny na 65 lat. Ta sama ustawa dopuszcza możliwość przejścia na tzw. wcześniejszą emeryturę. Zgodnie z art. 27 kobieta może po przepracowaniu 30 lat

i osiągnięciu wieku 55 lat przejść na emeryturę. Uprawnienie to przysługuje również kobiecie po osiągnięciu 55 lat i przepracowaniu 20 lat, jeśli została zaliczona do I lub II grupy inwalidów. Natomiast mężczyzna może przejść na wcześniejszą emeryturę po osiągnięciu wieku 60 lat przy 25-letnim okresie zatrudnienia i jeżeli został zaliczony do I lub II grupy inwalidów. Są to tzw. zasady ogólne przechodzenia na emeryturę.

Karta Nauczyciela nie reguluje w sposób odrębny zasady przechodzenia na emeryturę nauczycieli. Tak więc wiek emerytalny, w którym można rozwiązać stosunek pracy z nauczycielem mianowanym na podst. art. 23 ust. 1 pkt 4 Karty Nauczyciela wynosi 60 lat dla kobiety, a 65 lat dla mężczyzny. Potwierdza to między innymi wyrok Sądu Najwyższego z dnia 12 marca 1991 r. sygn. akt I PRN 3/91, zgodnie z którym przejście nauczyciela na emeryturę na zasadach szczególnych (także na podstawie innych przepisów niż art. 27 ustawy z 1982 r. o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin) nie jest obowiązkiem nauczyciela, tylko jego uprawnieniem, dlatego też rozwiązanie stosunku pracy w trybie art. 23 ust. 1 pkt 4 Karty Nauczyciela bez uprzedniego wniosku nauczyciela jest niedopuszczalne.

Przeto poza przedstawionymi wyżej, istnieje szereg tzw. szczególnych trybów przechodzenia na emeryturę.

Na podstawie art. 88 Karty Nauczyciela prawo do emerytury bez względu na wiek mają nauczyciele posiadający 30-letni okres zatrudnienia w tym 20 lat pracy nauczycielskiej lub po przepracowaniu 25 lat, w tym 20 lat pracy nauczycielskiej w szkółnictwie specjalnym. W tym przypadku prawo do emerytury uzależnione jest od wykonywania pracy nauczycielskiej bezpośrednio przed złożeniem wniosku o emeryturę.

Nauczyciel może też przejść na wcześniejszą emeryturę z tytułu wykonywania pracy w szczególnym charakterze. Zasady przechodzenia na emeryturę w tym trybie zawiera rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 7 lutego 1983 r. w sprawie wieku emerytalnego oraz wzrostu emerytur i rent inwalidzkich dla pracowników zatrudnionych w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze (Dz.U. nr 8 poz. 43). Na podstawie tego rozporządzenia nauczyciele mogą przejść na wcześniejszą emeryturę po osiągnięciu wieku 50 lat dla kobiety, 60 lat — mężczyźni, jeżeli posiadają okres zatrudnienia wynoszący 20 lat dla kobiet, 25 lat dla mężczyzn, w tym co najmniej 15 lat w zawodzie nauczycielskim.

Na podstawie przepisów rozporządzenia ministra pracy i polityki społecznej z dnia 26 stycznia 1990 r. w sprawie wcześniejszych emerytur dla pracowników zwolnionych z przyczyn dotyczących zakładów pracy (Dz. U. nr 4 poz. 27) na wcześniejszą emeryturę mogą przejść nauczyciele, z którymi stosunek pracy został rozwiązany z przyczyn dotyczących zakładu pracy np. na podstawie art. 20 Karty Nauczyciela. W tym przypadku wcześniejsza emerytura przysługuje bez względu na wiek, jeżeli pracownik osiągnął do dnia rozwiązania stosunku pracy okres zatrudnienia wynoszący co najmniej 35 lat dla kobiet i 40 lat dla mężczyzn.

Na wcześniejszą emeryturę może również przejść nauczycielka na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 15 maja 1989 r. w sprawie uprawnień do wcześniejszej emerytury pracowników opiekujących się dziećmi wymagającymi stałej opieki (Dz. U. nr 28, poz. 149). Prawo to przysługuje matce, która nie może kontynuować zatrud-

nienia z powodu stanu zdrowia dziecka, wymagającego bez względu na wiek jej stałej opieki, która w chwili złożenia wniosku ma okres zatrudnienia co najmniej 20 lat. W razie śmierci matki albo w innych przypadkach uniemożliwiających jej sprawowanie opieki nad dzieckiem z prawa do wcześniejszej emerytury bez względu na wiek może skorzystać ojciec dziecka posiadający 25-letni okres zatrudnienia.

## ZAWIESZENIE EMERYTURY

Co jest rozumiane przez dochód, który wpływa na zmniejszenie lub zawieszenie emerytury? (K.J. — woj. krośnieński)

W świetle rozporządzenia ministra pracy i polityki społecznej z dnia 22 lipca 1992 r. (Dz. U. nr 58, poz. 290), za dochód mający wpływ na zawieszenie lub zmniejszenie emerytury lub renty uważa się między innymi następujące wynagrodzenie i dochody emerytów i rencistów:

● wynagrodzenie z tytułu pracy wykonywanej w ramach stosunku pracy oraz na podstawie umowy o pracę nakładczą bez uwzględnienia składników wynagrodzenia, których nie przyjmuje się do ustalenia podstawy wymiaru emerytury i renty;

● dochody z tytułu pracy wykonywanej na podstawie umowy zlecenia jeżeli praca ta wykonywana jest przez okres co najmniej 30 dni;

● dochody uzyskiwane z pozarolniczej działalności gospodarczej, której wykonywanie podlega obowiązkowi ubezpieczenia społecznego.

Przy czym zasady zawieszania świadczeń nie dotyczą osób pobierających renty z tytułu wypadku przy pracy i chorób zawodowych.

## DODATEK STAŻOWY

SPROSTOWANIE: W kolumnie „Pytaj” w numerze 45. „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 6 listopada 1994 r. w informacji dotyczącej terminu wypłacania dodatku stażowego wkraśl się istotny błąd. Dodatek stażowy należy wypłacać oczywiście w pierwszym miesiącu czwartego, a nie trzeciego roku pracy. Za powyższą pomyłkę bardzo przepraszamy.

CZYTELNICZY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 48/94

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony na tej kolumnie.

## WEEKEND W TELEWIZJI

PIĄTEK 25. 11. 94

### PROGRAM 1

14.55 Program dnia 15.00 Dla młodych widzów — Party-Tura — teleturniej muzyczny 15.30 Mistrzostwa Polski Formacji Tanecznych (2) 15.55 Muzyczna Jedynka — gorąca dziesiątka 16.00 „Moda na sukces” (34) — serial prod. USA 16.25 Dla dzieci Ciuchcia 17.00 Teleexpress 17.20 Tata, a Marcin powiedział (34) — „Zapachowy interes” 17.30 Gonic — tygodnik kulturalny 17.40 Test — magazyn konsumencki 18.05 Ranka w ciemno — quiz 18.50 Zulu Gula. Miedziana 13 — program satyryczny Tadeusza Rossa 19.00 Wieczorynka „Bajki pana Bałagana” — „Nieprzemakalny kapturek” 19.30 Wiadomości 20.10 „Promienni chłopcy” — film fab. prod. USA reż. Herbert Ross, wyk. Walter Matthau, George Burns, Richard Benjamin 22.05 Puls dnia 22.15 WC kwadrans 22.30 Nasza szkapka — magazyn kulturalny 23.00 Wiadomości 23.15 Oko w oko 23.45 „Vigilante Cap” — film fab. prod. USA 1.20 Mistrzostwa Polski Formacji Tanecznych (2) powt. 1.50 Zakończenie programu

### PROGRAM 2

14.55 Powitanie 15.00 „Batman” — serial anim. prod. USA 15.30 Studio sport — koszykówka zawodowa NBA 16.30 „Od dziewiątej do piątej” (7) — serial komediowy prod. USA 17.00 „Casus Otto Schimek” — film dok. Andrzej Chiczewskiego i Jerze-

go Tuszewskiego 17.40 „Czerwony most” — film dok. prod. belgijskiej 18.00 Panorama 18.10 Program lokalny 19.00 Jeden z dziesięciu — teleturniej 19.35 Lalamido, czyli porykiwania szarpidrutów 20.00 Bilans XX wieku — widowisko publicystyczno-dokumentalne 20.50 Halo weekend 21.00 Panorama 21.30 Poradnia pozamałżeńska — program rozrywkowy 22.05 „Obleżenie Wenecji” — film fab. prod. włosko-francusko-rosyjskiej reż. Giorgio Ferrara, wyk. Isabella Rossellini, James Wilby, Tom Conti 23.20 Reportaż 24.00 Panorama 0.30 Sport telegram 0.15 „Jeźdźcy Apokalipsy” — pr. rozr. 1.05 Zakończenie programu

SOBOTA 26. 11. 94

### PROGRAM 1

7.00 Z Polski 7.10 Eko echo 7.25 Wszystko o dziale i ogrodzie 7.50 Agrolinia 8.30 Sportowa apteka 8.55 Program dnia 9.00 Wiadomości 9.10 „Ziarno” — program red. katolickiej dla dzieci i rodziców 9.35 Dla dzieci i młodzieży: — 5-10-15 oraz serial prod. ang. „Niezwykły przyjaciel” (7) 11.00 „Duchy dżungli” (2) — film dok. prod. USA 11.50 Swojskie klimaty — magazyn weekendowy 12.00 Wiadomości 12.10 Swojskie klimaty — magazyn weekendowy 12.55 Zwierzęta świata „Aksamitne pazury” (5) „Kaźda okazja dobra” — serial dok. prod. angielskiej 13.30 Walt Disney przedstawia

— „Goofy i inni” — „Zorro” (19, 20) 14.50 Program rozrywkowy 15.55 Kraj — magazyn regionalnych oddziałów TV 16.25 „Spółka rodzinna” (5) — serial TVP 17.00 Teleexpress 17.25 MdM, czyli Mann do Materny, Materna do Manna 17.50 Minivideo-fashion 18.10 „Beverly Hills, 90210” (21) — serial prod. USA 19.00 Małe wiadomości DD 19.10 Wieczorynka „Strażak Sam” 19.30 Wiadomości 20.10 „Wbrew jej woli” reż. Delbert Mann, wyk. Walter Matthau, Susan Blakley, Harry Morgan 21.55 Czar par — turniej z udziałem 8 par małżeńskich 23.20 Wiadomości 23.30 Sportowa sobota 23.50 „Córka diabła” — film fab. prod. USA 1.20 „To coś” — film fab. prod. USA 2.45 Muzyczna Jedynka nocą 3.15 Zakończenie programu

### PROGRAM 2

7.00 Panorama 7.10 Muzyczny poranek 7.30 Tacy sami — w świecie ciszy 7.50 Spotkanie z językiem migowym 7.55 Powitanie 8.00 Zawód amator — program dokumentalny 8.30 „List Leon” (1) — filmy animowane dla dzieci 9.00 Program lokalny 10.00 Magazyn militarny 10.30 Animals 11.00 „Ulica Sezamkowa” — program dla dzieci 12.00 Akademia Filmu Polskiego — „Wesele” reż. Andrzej Wajda, wyk. Ewa Ziętek, Daniel Olbrychski, Andrzej Łapicki, Wojciech Płonicki 13.50 „Secesja” — film dok. 14.30 „Życie obok nas” — „Widziane z bliska” (11) — „Dinozaury” — serial prod. angielskiej 15.00 Studio Sport Apetyt na zdrowie 15.30 Powitanie 15.40 Modernistyczny Kraków 16.00 „Wszystko, tylko nie miłość” (2) — serial prod. USA 16.30 Familiada — teleturniej 17.20 „Mehoffer” — film dok. 17.55 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego 18.00 Panorama 18.10 Programy lokalne 18.30 7

dni świąt 19.00 Gra — teleturniej 19.35 Róbla, co chceta — program Jurka Owsiaka 20.00 Bogusław Kaczyński zaprasza — Muzyczne spotkania ze znakiem zapytania 21.00 Panorama 21.30 Słowo na niedzielę 21.35 Studio — Secesja 21.40 Pejzaż wewnętrzny — Wyspiański 22.20 „Dagny” — film fab. prod. polsko-norweskiej reż. Haakon Sandoy, wyk. Lise Fjelstad, Daniel Olbrychski, Per Oscarson 23.50 Bania z poezją 0.20 Panorama 0.25 Non stop kolor — magazyn listopad 1994 1.25 Studio sport — Wielkie gonitwy 1.55 Zakończenie programu

NIEDZIELA 27.11.94

### PROGRAM 1

7.00 Rolnictwo na świecie — Rumunia, cz. 2 7.15 Daleko i blisko 7.30 Tydzień 8.00 Notowania 8.25 Program dnia 8.30 Niedzielną poranek filmowy 8.55 Tutu turu company 9.10 Teleranek 9.40 Tęczowy Music-Box 10.10 „Niebezpieczna zatoka” — serial prod. kanadyjskiej 11.00 Wiadomości 11.10 „Na spotkanie z przygodą” — „Nepal” — serial dok. prod. USA 12.05 Koncert życzeń 12.35 Z kamerą wśród zwierząt — Starość 12.50 Dzień niemiecki w TVP 13.20 Pieprz i wanilia. Europa znana i nieznaną — Szwajcaria — razem i osobno 14.00 W Starym Kinie „Księżna Lowicka” — dramat historyczny prod. polskiej reż. Janusz Warnecki, Mieszysław Kravicz, wyk. Jadwiga Smosarska, Stefan Jaracz, Józef Węgrzyn, Stanisław Gruszczyński 15.40 Dzień niemiecki w TVP 16.20 Nie ma się z czego śmiać — program niepublicystyczny 16.35 Antena 17.00 Teleexpress 17.25 Śmiechu warte 18.00 „Dynastia Colbych” (48) — serial prod. USA 19.00 Wieczorynka Walt Disney przedstawia: „Gumisie” 19.30 Wiadomości 20.10 „Z

potrzeby serca” (6 ośt.) — serial prod. włoskiej 21.00 Polsko-niemiecki telemost 21.55 Sportowa niedziela 22.20 Wieczór z Alicją 23.15 Spokojna domowa Krzysztofa Zanussiiego 23.40 „Nieletni świadek” — film sensacyjny prod. angielskiej reż. J. Lee Thompson wyk. John Mills, Horst Buchholz, Yvonne Mitchell 1.25 Muzyka 2.00 Zakończenie programu

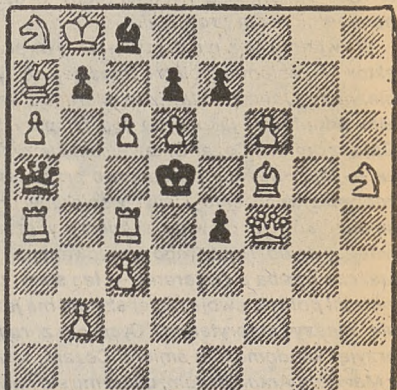
### PROGRAM 2

7.00 Echa tygodnia (dla niesłyszących) 7.30 Film dla niesłyszących „Z potrzeby serca” (6) — serial prod. włoskiej 8.15 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących) 8.20 Giovanni Pierluigi da Palestrina „Offertorium na I niedzielę Adwentu” oraz powitanie 8.30 Rody polskie — Chłapowscy 9.00 Program lokalny 10.00 Muzyczne spotkania z znakiem zapytania — rozwiązanie konkursu 10.10 Wynton Marsalis w Polsce — reportaż 11.00 „Godzina z Hanna Barbera” — filmy animowane dla dzieci 12.00 „Lucky Luke” (6) „Prima Aprilis” — serial przygodowy prod. włoskiej 12.50 „Pejzaż bez cienia” — pr. muzyczny 13.30 Okiem „Zgrzytu” — ukryta kamera 14.00 Podróż w czasie i przestrzeni „Tajemnice naszych przodków” „Lucy” — serial dok. prod. amerykańsko-japońskiej 14.55 „A kuku panie kuku” — serial anim. prod. niemieckiej 15.00 Teatr dla Dzieci Jan Brzechwa „Kopciuszek” reż. Andrzej Maj. Wyk. Beata Paluch, Dorota Pomykała, Edward Lubaszenko, Grażyna Trela 15.50 Halo Dwojka 16.00 „Jest, jak jest” (9) — „Každy chce wygrać swoją bitwę” — serial TVP 16.30 Familiada — teleturniej 17.00 Czarodziejka Kiri de Kanava 18.00 Wydarzenie tygodnia 18.25 Studio sport — dystans 18.50 Program lokalny 19.00 Gra — teleturniej 19.35 „Przygody Animków” (11) — „Tańczący z gangami — serial anim. prod. USA 20.00 Godzina szcze-

rości 21.00 Panorama 21.30 Bezludna wyspa 22.25 „W cieniu dzikich palm” (4) „Głodne duchy” — serial prod. USA 23.15 Teatr Telewizji Egon Wolff „Papierowe kwiaty” reż. Mikołaj Grabowski, wyk. Iwona Bielska, Jan Frycz 0.15 Panorama 0.20 Gwiazdy światowego jazzu — Al Di Meola World Sinfonia — koncert (1) (transmisja z Frankfurtu) 1.15 Zakończenie programu

## SZACH KRÓLOWI

pod redakcją  
BOGDANA KUSIŃSKIEGO  
Zadanie nr 43



MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Kb8, Hf4, Wa4, Wc4, Ga7, Gf5, Sa8, Sh5, a6, b2, c3, c6, d6, f6  
Czarne: Kd5, Ha5, Gc8, b7, d7, e4, e7

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 11

# TRADYCJA ZE SKAZĄ

„Należałem do pokolenia rozdarte, dzieląc z innymi wloty i upadki, uwikłany w konflikt sam z sobą, ale niezdolny do buntu: z poczucia niemożności, z obawy przed utratą osiągniętej pozycji (...) z małocności ducha wreszcie”. Słowa te pochodzą z książki Tadeusza Pióra „Armia ze skazą” („Czytelnik” 1994).

Autorowi, nastawionemu na tak i na nie w ocenie historii Ludowego Wojska Polskiego, niełatwo było opisać ćwierćwiecze swojej w nim służby od roku 1943 do 1967. Dziś jest generałem brygady w stanie spoczynku i od dawna znanym publicystą, piszącym o wojsku i polityce.

Tadeusz Pióro ma za sobą lata walki (kampania wrześniowa, armia Berlinga) oraz doświadczenia dowódcy, no i długie okresy pracy sztabowej. Przez sześć lat był w Sztabie Generalnym i jako pierwszy polski oficer reprezentował ten sztab w siedzibie Naczelnego Dowództwa Układu Warszawskiego w Moskwie. Wchodził też w skład polskiej delegacji na genewską konferencję rozbrojenia. Wysłuchał wtedy ciekawej instrukcji od wiceministra spraw zagranicznych ZSRR, Kuzniecowa: „Rozbrajacie się nie mamy oczywiście zamiaru, ale dla propagandy wykorzystacie to trzeba”. Pomińmy inne wysokie funkcje, jakie Tadeusz Pióro sprawował w wojsku. Było ich wiele.

Autor omawianej książki jest synem „sanacyjnego” pułkownika służb medycznych, późniejszy dowódca 10 pułku Starobielska. Sam ukończył bezpośrednio przed wojną podchorążówkę artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Po rozbiściu swojego pułku we wrześniu 1939 dostał się do niewoli radzieckiej i zbiegł z pociągu wiozącego jeńców na wschód.

Wcielony później do Armii Czerwonej, zdezerterował wraz z kolegami i szukał na ślepo tworzącego się wojska polskiego. Przemierzył — jak pisze — siedemset kilometrów po wojennym zapleczu Kraju Rad. Cudem jakimś uniknął aresztowania przez NKWD, a w górach Kaukazu rozszarpania przez brunatne niedźwiedzie. Z Gori, miejsca urodzenia Stalina, wysłał na chybił trafił depeszę zaadresowaną: „Moskwa — Wasiliewska — Berling” i już we wrześniu 1943 był w Sielcach. Otrzymał tam stopień podporucznika i stanowisko dowódcy 1 Baterii Sztabowej. Szlak bojowy kościuszkowców odbył się do prawobrzeżnej Warszawy. Na Saskiej Kępie oglądał z punktu obserwacyjnego pożary powstańczej stolicy. Wkrótce potem odesłano go do Wyższej Szkoły Artylerii w Leningradzie.

Gdyby autor chciał dokładniej opisać swoją wcześniejszą wędrówkę przez pograżone w wojennym chaosie republiki, otrzymalibyśmy opo-

wieść podobną do książki Józefa He- na „Nikt nie wola” czy Juliana Strykowski „Ocalony na Wschodzie”. Tadeusz Pióro chce jednak przede wszystkim przedstawić armię, i to „armię ze skazą”.

Nie od razu skazę taką dostrzegał. Wolno przypuszczać, że dość długo identyfikował się, jeśli nie z ideologią komunistyczną, to ze stylem życia, wpajany wojsku przez Armię Radziecką. Pozwoliło mu to pomyślnie kończyć studia w wyższych uczelniach wojskowych ZSRR, a nawet dość zyczliwie myśleć o Konstancym Rokossowskim, gdy został naszym ministrem obrony. Dopiero w miarę upływu lat, jak wynikałoby z treści książki, narastał krytycyzm w umyśle światłego oficera, wojskowego naukowca i współpracownika Mieczysława Rakowskiego w „Polityce”.

Skazy stały się coraz bardziej widoczne i im głownie, choć nie wyłącznie, mógł poświęcić wydaną obecnie książkę. Dostrzega w niej na przykład różne etapy rusyfikacji polskiego wojska, które w dniu zakończenia wojny miało w swoich szeregach kilkanaście tysięcy radzieckich oficerów. Obserwuje ciekawe zjawisko depresji wyższych szczebli. Majorowie prowadzili warsztaty naprawcze, a w biurach MON-u więcej było pułkowników niż maszynistów... „I tak chyba pozostaje do dziś” — konkluduje

autor. Oburzały go też feudalne niemal stosunki panujące dawniej między podwładnymi i przełożonymi oraz materialne przywileje kadry dowódczej.

Sam — jak wspominałem — czuł się jednak częścią tak funkcjonującego organizmu. Nie miał w sobie nic z Wallenroda czy Kuklińskiego, choć umiał coraz surowiej oceniać to wszystko, w czym pozostawał w wyborze i co po swojemu lubił. Po październiku '56 należał — jak można wyczytać z książki — do oficerów krytykujących (chyba nie zawsze otwarcie) stosunki w armii i niektóre elementy doktryny wojennej ZSRR, zwłaszcza nieliczenie się na polu walki z życiem żołnierza. Podobnie jak wielu innych wojskowych musiał w końcu stanąć przed komisją kontroli partyjnej. Po takim „spotkaniu” złożył raport o przeniesieniu w stan spoczynku. Rok był 1967. Pismo z wyrazami ubolewania, podobnie jak inni oficerowie usuwani z wojska w 1967—68, otrzymał Tadeusz Pióro od ministra obrony narodowej w roku 1991.

„Armia ze skazą” przedstawia historyczne tło wydarzeń i przemian w życiu naszego wojska. Mówi się dość obszernie o rządach Bieruta, następstwach śmierci Stalina i XX Zjazdu, o Gomulce i jego walce z rewizjonizmem. Autor wspomina też, jak to Chruszczow doganiał i przeganiał Amerykę w produkcji mięsa i masła na głowę ludności i (a to już nie było śmieszne) jak zaczął instalować wyrzutnie rakietowe na Kubie.

Opisany tu niemal dzień po dniu kryzys 1962 roku, dziś jeszcze napawa grozą, bo świat znalazł się wtedy o krok od wojny nuklearnej. Przygotowania do niej widać było wszędzie, nie tylko w Waszyngtonie i Moskwie, ale także w Hiszpanii, Maroku, na archipelagu Marynary i w Warszawie. Amerykańskie bombowce B 52 — wspomina autor

książki — „z bombami atomowymi na pokładzie pozostawały w powietrzu trzydzieści dni i nocy, do zakończenia blokady morskiej i powietrznej, jaką została objęta Kuba”. Tyleż czasu trwał alarm w siłach zbrojnych Układu Warszawskiego. W Polsce zaczęto już powoływać rezerwistów.

Chruszczow się wycofał, a myśmy już prawie o wszystkim zapomnieli. Dobrze, że Tadeusz Pióro odtworzył te wydarzenia z taką przejmującą dokładnością.

Wizja wojny nuklearnej stała się na długo zmorem myśli ludzkiej, no i udręką w szkoleniu wojska. Pamiętam, jak na ćwiczeniach żołnierze drwili z instrukcji, co mają czynić, kiedy spadnie bomba atomowa. „Położę się na górkę, oczy nakryję gazetą i nic mi nie będzie”.

W roku 1953 Tadeusz Pióro, jako oficer towarzyszący marszałkowi Rokossowskiemu, uczestniczył w eksperymentalnych manewrach armii radzieckiej pod Lwowem. W imprezie brało udział jakieś sto tysięcy wojska, a obserwowali ją goście wysokiego szczebla z krajów demokracji ludowej, jeszcze wtedy nie zrzeszonych w Pakcie. Po pozorowanym wybuchu nuklearnym do natarcia ruszyły zmechanizowane pułki, błyskawicznie zdobywając teren „nieprzyjaciela”. Gdyby manewr taki wykonano w warunkach wojny, napromieniowaniu uległoby wszystkie nacierające jednostki. Ale skoro za życia Stalina armia radziecka liczyła pięć i pół miliona żołnierzy...

Znacznie później, bo w roku 1961, Tadeusz Pióro jako przedstawiciel Pomorskiego Okręgu Wojskowego uczestniczył w grze wojennej, zorganizowanej przez dowództwo Paktu w miejscowości Wünsdorf pod Berlinem. Udział brali ministrowie obrony „państw stron Układu”, tłumy generałów, cały nasz „kwiat rycerstwa” — jak

pisze autor. Posłuchajmy jego relacji, „... wręczono nam założenia do potężnej ofensywy, zaczynającej się od granicy na Labie i sięgającej po Atlantyk. Centralne zgrupowanie wojsk (...) opierało się prawym skrzydłem o Bałtyk, lewym sięgało po Szwajcarię i Pireneje (...) Mieliśmy więc rozegrać aneksję całej prawie zachodniej Europy”.

O nas początkowo jakby zapomniano, ale gdy marszałek Spychalski upomniał się o właściwą rolę Polski w tej historycznej agresji, dwóm armiom PRL... przydzielono Półwysep Jutlandzki. Po trzech dniach intensywnych ćwiczeń zebrano wszystkich uczestników gry w wielkiej sali, w której referowano plan ofensywy. „Tam już otwarto karty: na sięgających niemal sufitu stolikach wisiały olbrzymie mapy środkowej i zachodniej Europy (...) z potężnymi czerwonymi strzałami przysuwającymi „niebieskich” od linii Laby poprzez Niemcy Zachodnie i Francję, aż do wód Atlantyku”.

W tej grze — opowiada dalej Tadeusz Pióro — w której „przerabiano na mapach trzecią wojnę światową”, uderzała „olbrzymia ilość broni jądrowej, użytej już w pierwszym dniu operacji”.

Takie były zabawy w one lata sześćdziesiąte, siedemdziesiąte. Inaugurując kolejny rok szkolny, przyglądałem się młodzieży z ukrytą myślą, czy będziemy się uczyć aż do czerwca. Dlatego książkę Tadeusza Pióra warto czytać dla jej wartości historycznych i psychologicznych, dla ostrzeżenie, dla nauki. Jest w niej co prawda trochę za dużo o kadrach (nawyk sztabowca?), a jakby za mało o żołnierzu. O tym, jak znosił czasy stalinowskie i późniejsze. Ciekawe są portrety ludzi... niekoniecznie ciekawych: Żymierskiego, Spychalskiego, Rokossowskiego, całej plejady rosyjskich marszałków, także samego Chruszczowa. W sumie książka bez precedensu, tylko punkt obserwacji umieszczono trochę za wysoko

## DZIS W STAROŻYTNYM RZYMIE

JAN TRYNKOWSKI

### II TRIUMWIRAT

DZIS 27 listopada. (Rzymianie mówili: pięć dni przed kalendarzami grudnia), w 43 r.p.n.e. — 2036 lat temu, zaczął oficjalnie funkcjonować tzw. II triumwirat. Gdy w marcu poprzedniego roku spiskowcy przygotowywali się do zamachu na Cezara, przynajmniej część z nich była przekonana, że zabijając „tyrana”, ratują republikę, usuwając dyktatora, przywracając władzę senatowi — tej ostoi starego systemu. Po idach marcowych wypadki potoczyły się bardzo szybko — pustką, jaką powstała gdy zabrakło Cezara, bardzo szybko wypełnił splot sprzecznych interesów.

W miejsce panującego nad całością sytuacji dyktatora, pojawili się trójka do władzy, zwalczający się wzajemnie ambitni politycy, zwaśnione koterie, zmieniające się jak w kalejdoskopie efemeryczne sojusze. Nie ma tu miejsca na opisywanie niezmiernie skomplikowanej i dynamicznie się zmieniającej sytuacji. Wystarczy jeśli przedstawimy głównych aktorów tego dramatu. Byli nimi przede wszystkim najbliżsi współpracownicy i wodzowie Cezara: Marek Emiliusz Lepidus, a zwłaszcza Marek Antoniusz, zręczny polityk, utalentowany i kochany przez żołnierzy dowódca. Dalej wymienić trzeba spiskowców, a głównie Marka Brutusa i Kasjusza — po zabójstwie Cezara zaskoczeni reakcją ludu i obawiając się rozwiścieczonych i pragnących zemsty żołnierzy, uciekli z Rzymu. Był też senat rozdzielony od wewnątrz różnego typu sporami (było to w tym czasie ciało niejednolite — obok przedstawicieli starej arystokracji, byli tam i ci którzy swe miejsce w tej starożytnej instytucji poszukiwali Cezarowi), zajmuje on stanowisko niezdeterminowane i podejmuje decyzje niejednokrotnie sprzeczne: amnestia dla spiskowców i uroczysty pogrzeb Cezara na koszt państwa, oddanie inicjatywy w ręce Antoniusza i jednoczesne obdzielenie spiskowców namiestnictwem prowincji.

W kwietniu 44 r. p.n.e. pojawia się na scenie wydarzeń nowy aktor — osiemnastoletni młodzieniec, w zasadzie nikomu nieznanym Gajusz Oktawiusz, którego Cezar swym testamentem adoptował jako syna (od tej pory będzie się nazywał Gajusz Juliusz Cezar Oktawianus) i uczynił swym spadkobiercą — lekceważony początkowo przez wszystkich, stopniowo zdobywał znaczenie i siłę, wspierany przez pozyskiwanych sojuszników, a głównie żołnierzy widzących w nim prawowitego dziedzica swego umiłowanego wodza. Wspomnieć jeszcze trzeba o Ciceronie — ten stary, ponad sześćdziesięcioletni polityk, swoje najlepsze dni ma już za sobą, ale ciągle się cieszy autorytetem. Ciceron z radością nieskrywaną przyjął wiadomość o śmierci Cezara, teraz podejmuje walkę z Markiem Antoniuszem, udaje mu się nawet uzyskać to, że ten zostaje ogłoszony „wrogiem ludu”, sojusznika w tej walce widzi Ciceron w młodym Oktawianie — chcąc w nim mieć sojusznika senatu i obrońcę republiki...

Kasjusz i Brutus, zabójcy Cezara, przebywają w tym czasie na Wschodzie, gdzie gromadzą znaczne siły wojskowe. Antoniusz i Oktawian, stosunki między którymi od początku są napięte i stale ulegają pogorszeniu, nie tyle z powodów politycznych, ile ze względów ambicjonalnych, teraz postanawiają połączyć swe siły do walki z mordercami Cezara. Zmusili ich do tego sojuszu także ich własni żołnierze — ci weterani armii Cezara, niedawno jeszcze towarzysze broni, którzy teraz znaleźli się w armiach Oktawiana i Antoniusza nie życzą sobie konfliktu między wodzami, nie widzą powodu, by

wzajemnie ze sobą walczyć. W końcu października 43 r. doszło do spotkania Marka Antoniusza, Oktawiana i niejakiego mediującego między nimi Lepidusa. Spotkanie (tajne!) odbyło się na niewielkim półwyspie między Mutiną a Bononią — tam pod osłoną swych żołnierzy, w atmosferze wzajemnego braku zaufania, trzej wodzowie rozstrzygnęli między sobą wszystkie ważniejsze sprawy państwa i wytyczyli kierunki swej polityki na przyszłość.

27 listopada, gdy już wszyscy trzej wodzowie wraz ze swymi armiami znajdowali się w Rzymie, zgromadzenie ludowe („zachecone” przez żołnierzy) mianowało ich: triumwiri rei publicae constituendae consulari potestate — triumwirów z władzą konsularną dla ustanowienia porządku w Republice, na okres pięciu lat. Otrzymali w ten sposób pełnię władzy w państwie. Pozory demokracji były utrzymane — urzędnicy nadal byli wybierani, ale tylko ci, których mianowali triumwirówie. Rola senatu ograniczała się do uchwalania wszystkiego co mu podsunęto oraz do składania co roku przysięgi wierności. Oczywiście triumwirówie ustalali wysokość podatków, do nich należała najwyższa władza sądownicza, bez prawa do apelacji. Podzieliłi się też wodzowie prowincjami, Antoniusz otrzymał obie Galie, Oktawian Afrykę, Numidię, Sycylię i Sardynię, Lepidus obie Hiszpanie i Galię Narbońską. Italią mieli rządzić wspólnie. Sojusz miało dodatkowo wzmacniać małżeństwo między Oktawianem i pasierbicą Antoniusza, Klaudią.

Najdramatyczniejszym następstwem triumwiratu były proskrypcje. Polegały one na ogłoszeniu listy ludzi, których wyjęto spod prawa. Pierwszy je zastosował Sulla w 82 r. p.n.e. Jeszcze tego samego dnia, 27 listopada ukazały się w tej sprawie odpowiednie ogłoszenia. W obwieszczeniach mówiono o wiarołomstwie zabójców Cezara, którzy zbrodni braku dokonali w świętym miejscu, w czasie posiedzenia senatu, na oczach bogów zadając mu 23 rany. Zbrodniarzy tych należy surowo ukarać, jak również tych, którzy zamiast ukarać ich za taką zbrodnię, pozostawili ich na dotychczasowych stanowiskach, a nawet powierzyli im zarząd prowincji. Wszyscy oni z pomocą bogów poniosą karę, bowiem podjęta zostanie przeciw nim wojenna wyprawa. Nikt jednak nie będzie czuł się bezpieczny, jeśli na tyłach pozostaną wrogowie. Nie można z tym zwlekać, należy ich wszystkich zlikwidować. Domaga się tego cały lud, domaga się również wzburzone wojsko. Wszystkich tych mogliśmyby wypaść natychmiast z zaskoczenia, ale dla uniknięcia nieporozumień listy poszukiwanych podaje się do publicznej wiadomości.

Nie wolno dawać uchybia, przyjmować, pomagać w ucieczkach w inne miejsca. Każdy kto by to uczynił zostanie natychmiast wpisany na listy proskrybowanych. Za przyniesioną głowę zabitego przysługuje nagroda w wysokości 100 tys. sestercji, jeśli uczyni to człowiek wolny, niewolnik za to samo otrzyma 40 tys., wolność i status obywatelski swego właściciela. Takie same nagrody otrzymają też donosiciele. Imiona osób nagrodzonych pozostaną utrzymane w tajemnicy. Majątki osób proskrybowanych stają się własnością państwa. Takiej mniej więcej treści prerażające ogłoszenia czytać mogli Rzymianie. Następowy listy osób poszukiwanych, listy z każdym dniem się powiększające, by osiągnąć liczbę ponad 2 tys. ekwitów i ok. 300 senatorów.

Rezultat był przerażający, ludzie bardziej zaczęli się bać nie tyle zabójców co donosicieli. Rodzice balli się dzieci, mężowie żon, inni niewolników i wyzwolenców, jeszcze inni sąsiadów, którzy pragnęliby ich kosztować wzbogacić. „Nieszczęść tej całej epoki nikt nawet oplakać godnie nie potrafił, a cóż dopiero wyrazić w słowach. Nie uszanowano żadnej więzi rodzinnej”. Wśród oliar proskrypcji znalazł się również i Ciceron. Można by wiele pisać o dramatycznych przebiegach różnych ludzi w owych ponurych czasach, o bohaterstwie, ofiarności jednych lub o podłości innych.

Można by pisać o dalszych losach triumwiratu, który oczywiście nie mógł długo przetrwać — bowiem tam gdzie nie ma demokracji, trzech władzy nie może sprawować — nie spoczną, póki nie zostanie tylko jeden. Wielu ludzi sądziło, że w czasach tak niespokojnych, pełnych kryzysów, jak miało to miejsce w owej epoce, należy dla ratowania państwa wyposażyć owych trzech mężów w nadzwyczajne pełnomocnictwa. Była to omyłka — dzień 27 listopada 43 r. p.n.e. to w rzeczywistości ostatni dzień istnienia Republiki Rzymskiej

## Z „GŁOSEM” PO STOLICY

Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna na Miodowej w Warszawie.

Fot. Jan Balana



## TAMTE GŁOSY, TAMTE ŚCIANY...

W ocalałych od zagłady murach, które po odbudowie stały się siedzibą Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, jakby wciąż słychać głosy tamtych ludzi: Stanisława Konarskiego, Gabriela Baudeina'a, Antonia Corazziego, Józefa Sowińskiego i Mikołaja Chopina — ojca Fryderyka.

Mimo wielkiej zwałości i energii pijara księdza Stanisława Konarskiego — pierwszego rektora powołanego tu Collegium Nobilium — gmach powstał dość opieszale. Wznosił go w latach 1743-54 sam Antonio Corazzi, a gdy znaczna część budynku była już gotowa, pożar strawił całe skrzydło i mieszcząca się w nim biblioteka. Po jedenastu latach od chwili rozpoczęcia budowy wszystko trzeba było zaczynać od początku.

Stanisław, a właściwie Hieronim Konarski nadał szkole nazwę Collegium Nobilium, mimo że kształcił nie tylko szlacheckie dzieci. Ten wielki reformator zdawał sobie jednak sprawę z wpływów szlachty i magnaterii, pragnął więc w ten sposób zjednać sobie tak zwane „wyższe sfery”. Dwa wieki później Alberto Moravia powiedział z przekąsem, że stare rody przypominają mu kartofle, ich najlepsza część spoczywa w ziemi...

Budynek szkoły i całe jej otoczenie zaplanowane zostało z niezwykłą starannością. Konarski i ludzie skupieni wokół niego pomyśleli o różnorodnych potrzebach swoich wychowanków. Na miejscu była więc biblioteka i kaplica, łaźnia i spiżarnia, stajnia i muzeum, a nawet... areszt dla kradnących i niesfornych uczniów. Konarski, przywiązujący wielką wagę do teatrów szkolnych, zapewnił także młodzieży i tę formę samorealizacji. Dyscyplina w szkole panowała wielka. Jej uczniowie przez cały rok nie mogli kontaktować się z rodzicami, by ci — pieszczołami — nie znisz-

czyli trudu pedagogów. Z pieszczołami było w polskich domach różnie. Franciszek Karpiński, poeta sentymentalny, wspomina na przykład w pamiętnikach, że kiedy z miasta, w którym naukę pobierał, na wakacje do domu rodzinnego przybył, ojciec na powitanie ostro go w gębę trzasnął, by sprawdzić czy syn nie zhardział wśród obcych. Gdy zaś Franciszek nie zbuntował się, tylko pokornie do nóg ojca przypadł, ten dopiero ramiona otworzył...

Takie kiedyś było młodzieży chowanie! Konarski zmarł w roku 1773, a więc wówczas, gdy pierwszy rozbiór Polski stał się faktem dokonany, a wychowana w kolegium młodzież zdobyte w szkole wartości miała przekazać swoim dzieciom — nieodległym żołnierzom Naczelnika Kościuszki.

Po śmierci Konarskiego funkcję rektora objął Michał Stadnicki, który wiele w budynku zmienił, a nawet zlecił Stanisławowi Zawadzkiemu jego przebudowę. Ten znany wówczas i głośny architekt dokonał w gmachu licznych przeróbek, zachował jednak starą fasadę i liczne zdobnice ją detale, które tak samo jak mury — ocalały z wojennej pożogi.

Kiedy w roku 1807 Warszawę zajęły wojska napoleońskie w Collegium Nobilium urządzono lazaret, bardzo przydatny w tych krwawych, pełnych wojen latach. Pijarzy już na zawsze opuścili ulicę Miodową, gdy zaś Francuzi wyjechali z Warszawy, w budynek ulokowało się Towarzystwo Dobroczynności. Później jednak i ta zasłużona instytucja przeniosła się do pomieszczenia specjalnie wzniesionego dla Towarzystwa. Wybudował ją na Krakowskim Przedmieściu Antonio Corazzi Spośród innych, równie pięknych gmachów, ten

wyróżnia się skromnością i czystością linii. Zdobio go widoczny z daleka napis Res sacra miser (nieszczęśliwy rzeczca święta).

Na Miodowej tymczasem zainstalowała się Szkoła Artylerii i Inżynierów. Jej mury opuszczało w ciągu roku szesnastu zaledwie elewów, ale jak wszechstronnie wykształconych! Poziom ucznia gwarantowali wykładowcy tacy jak Józef Sowiński — przyszły obrońca Woli, czy — nauczyciel języka francuskiego, przywoływany tu już Mikołaj Chopin Szkoła została zamknięta przez władze po powstaniu listopadowym, co było oczywistą formą represji. Na Miodowej — tak samo jak przed laty — ponownie ulokowano lazaret

Potem przyszli tu zupełnie inni ludzie i inne głosy słychać było w tych starych murach. Przez długi czas mieścił się tu Sąd Apelacyjny i liczne notariaty, potem zaś z pompą i fasonem osiadł tu sam generał gubernator warszawski otoczony tłumem przekupnych urzędników strojnych w wymyślne mundury. W okresie międzywojennym dawna szkoła Konarskiego stała się siedzibą Najwyższego Trybunału

Wojna i powstanie nie oszczędziły tej części miasta, a więc i Miodowej. Ze spalonej doszczętnie ulicy ocalały tylko gale mury Collegium Nobilium, odbudowanej z przeznaczeniem dla Wyższej Szkoły Teatralnej

I wciąż jakby słychać dobywając się z tych przetrwałych murów głosy tamtych ludzi łączą się one i współbrzmia z głosami bliższymi nam, znajomymi, zapamiętanymi Aleksandry Ślaskiej, Ryszardy Hanin, Jana Świdierskiego

DANUTA SZMIT-ZAWIERUCHA